Wojny o tożsamość

Droga do wolności

ADRIAN EBENS

Adrian Ebens

WOJNY O TOŻSAMOŚĆ
Droga do wolności

Wydawnictwo Ruch Adwentowy

Tytuł oryginału: Identity Wars. A Journey in Finding True Personal Value.

Przekład, redakcja, korekta: zespół
Zdjęcie na okładce z iStockphoto.

Copyright © 2019 Adrian Ebens
Copyright © 2021 for Polish Edition by Wydawnictwo Ruch Adwentowy

Duracell® jest własnością firmy Procter & Gamble Co. i jest zarejestrowane w Stanach Zjednoczonych i innych krajach. Wzmianki Duracell® w tym kontekście są tylko ilustratywne i nie wskazują na poparcie lub przynależność do marki Duracell® ani do nadrzędnej firmy Procter & Gamble.

Wersja angielska wydrukowana w Australii przez

MARANATHA
MEDIA

Fatheroflove.info
adrian@identitywars.org

Teksty biblijne zostały wzięte z Biblii Tysiąclecia,
z wyjątkiem inaczej wskazanych.

Wydanie pierwsze, 2021

Wydawca: Wydawnictwo Ruch Adwentowy
www.ruchadwentowy.pl

Dedykacja

Mojemu drogiemu ojcu Ablowi, który
uczył mnie, jak stać prosto,
zawsze być uczciwym,
kończyć, co zacząłem.
nigdy nie tolerować niesprawiedliwości.

Mojej drogiej matce Ewelinie,
która uczyła mnie zawsze marzyć,
być twórczym, kochać przyrodę,
być szczodrobliwym.

Mojej drogiej siostrze Karen,
która dzieliła ze mną
wędrówkę przez dzieciństwo
i często używała humoru,
abym i ja mógł się śmiać.

Spis treści

CZĘŚĆ 1 Dwa królestwa — utracona tożsamość..... 7

1. Drzewo Duracell.....9
2. Źródło życia 15
3. Blisko serca Bożego 23
4. Królestwo rodziny.....27
5. Kryzys rodzinny.....31
6. Piekło na ziemi.....37
7. Lina ratunkowa z nieba.....45
8. Porównanie dwóch królestw.....51
   Cykl emocjonalny w królestwie Szatana 53
   Cykl emocjonalny w Królestwie Bożym.....54
9. Serce Babilonu 57

CZĘŚĆ 2 Jedno przeznaczenie — odzyskana tożsamość... 63

10. Skruszenie łańcuchów Duracell 65
11. Otwarcie bram nieba.....73

CZĘŚĆ 3 Powrót do Synostwa 79

12. Życie w mocy Duracell.....81
13. Schody do nieba.....85
14. Ci sami bogowie, inne imiona 91
15. Jak czytasz?.....99
16. Już nie sługa 103
17. Upadek Babilonu..... 107

CZĘŚĆ 1

Dwa królestwa
—
utracona tożsamość

1. Drzewo Duracell

Pokój był ciemny. Na jednej ścianie zawieszony był szereg plakatów, zdjęcia pewnego wykonawcy muzyki pop i sportowca. Często służyły mi one jako „okna" do upragnionej rzeczywistości. Przy innej ścianie stało biurko z kilkoma podręcznikami szkolnymi, a główne miejsce na nim zajmował nieduży, ale mocny system stereo. Był to rzeczywiście wystrój typowego pokoju nastolatka, wskazujący na wszystkie moje ambicje, niepokój i… tak – na marzenia.

Ciężka walka wrzała w mym sercu, zmagania o przeznaczenie, chwila decyzji. „Nigdy nie myślałem, że mógłbym coś takiego zrobić", mamrotałem, wpatrując się w podłogę. Moje pojmowanie samego siebie było poddane ciężkiej próbie. Walka była tak intensywna, że szukałem pociechy w moich plakatach, które mi już nieraz przedtem pomogły odciągnąć umysł od żniwa, które obecnie zbierałem.

Dało się wprost odczuć atmosferę desperacji. Umysł mój koncentrował się na wszystkim, co tylko mogło zrównoważyć mój niepokój: raz były to rozważania akademickie, innym razem kwestie zmagań atletycznych a nawet sprawy wymowy, ale teraz (nawet te najbardziej ulubione z nich) okazały się bezradne, aby mi pomóc. Ciemna chmura zawisła nade mną i, zstępując w dół, zaczęła mnie przygniatać, odbierając resztki ambicji. Kopnięciem otwarła drzwi do najdrogocenniejszych miejsc serca i skradła wszystkie skarby, a potem weszła w „najświętsze" – miejsce nadziei.

Powiedziałem matce słowa, które przyrzekałem sobie, że nigdy nie wypowiem. To była ostatnia kropla goryczy, która sprawiła, że zdałem

sobie sprawę, że nie byłem tym, kim chciałem być. Nie chciałem takim być, pragnąłem się zmienić, ale to wydawało się niemożliwe.

* * *

Depresja. Depresja jest najgorszą zmorą prześladującą dzisiejsze społeczeństwo. Światowa Organizacja Zdrowia stwierdza:

> Depresja jest wiodącą przyczyną słabego zdrowia i inwalidztwa na całym świecie. Ponad 300 milionów ludzi żyje obecnie z depresją, o 18% więcej niż w okresie od r. 2005 do r. 2015[1].

Spróbuj uświadomić sobie ogrom tego problemu na podstawie statystyk z roku 2011:

- Milion samobójstw każdego roku. Jedna śmierć co 40 sekund lub 3 tysiące dziennie.
- Na każdą osobę, która odbierze sobie życie, co najmniej 20 próbuje to zrobić. To jest 60 tysięcy każdego dnia.
- W skali ogólnoświatowej odsetek samobójstw wzrósł o 60% w ciągu ostatnich pięciu dekad – głównie w krajach uprzemysłowionych.
- 60% wszystkich samobójstw ma miejsce w Azji. Chiny, Indie i Japonia są odpowiedzialne za 40% ogólnej liczby samobójstw, według WHO[2].

Dlaczego tak jest? Co w życiu jest tak przygnębiające, że miliony ludzi wolą raczej wybrać śmierć, niż stanąć przed wyzwaniami nowego dnia?

W swej książce „Gra umysłu" (*The Mind Game*) Philip Day podaje takie wielce odkrywcze stwierdzenie:

> „Dawniej, troskliwi członkowie rodziny zbierali się wokół osoby pogrążonej w depresji, by dać jej zachętę i zapewnienie pomocy w rozwiązaniu problemów (…). Dzisiaj, z rozbitymi rodzinami, z poniżaniem religii i brakiem kontaktów między członkami rodziny, powodowanym przez gorączkowe tempo życia w XXI wieku,

---

[1] http://www.who.int/mental_health/management/depression/en/

[2] https://www.medicalnewstoday.com/articles/234219.php

> psychoanaliza zajęła miejsce poradnictwa, dawniej udzielanego przez miłujących członków rodziny lub miejscowego duchownego. Jestem mocno przekonany, że miało to szkodliwy wpływ na nasze społeczeństwo”[3].

Philip Day wymienia trzy czynniki: 1) rozpad rodziny; 2) poniżanie zasad religii; 3) brak kontaktów między członkami rodzin, powodowany przez gorączkowe tempo życia w XXI wieku. Kluczowym czynnikiem jest tu rozpad rodziny. Komentując to, David Van Biema powiedział:

> „Dorosło pokolenie różne od wszystkich poprzednich, pokolenie, w którym miliony zostały napiętnowane głęboką i wczesną boleścią. Są to dzieci rozwiedzionych. Jest to pierwszy szereg niekończącej się kolumny”[4].

Jim Conway w swej książce „Dorosłe dzieci prawnego i emocjonalnego rozwodu” opisuje w żywych detalach ból i stratę doznane przez tysiące osób, które ucierpiały skutki prawnego czy też emocjonalnego rozpadu rodziny. Jedną ze znaczących cech jest niepewność i ciągłe pytanie: „kim jestem?” i ”czy zasługuję na miłość?”[5].

Pytania te dotyczą samego sedna ludzkiego dylematu – poczucia wartości. Czy w rzeczywistości ktokolwiek dba o mnie? Czy w ogóle jestem cokolwiek wart? Jak te pytania stały się częścią ludzkiej duszy? By na nie opowiedzieć, trzeba nam cofnąć się do początku istnienia człowieka.

W pewnym momencie Ewa stwierdziła, że przygląda się zakazanemu drzewu. „Dlaczego Bóg zakazał nam jeść z tego drzewa?” – zastanawiała się. Owoc wyglądał tak zachęcająco, wprost przywoływał ją ku sobie. Nagle usłyszała głos dochodzący z drzewa. Szatan, widząc dogodną okazję, kusi ją przez medium w postaci węża; „Czy rzeczywiście Bóg powiedział: Nie jedzcie owoców ze wszystkich drzew tego ogrodu?” (Rdz 3,1). Szatan zarówno przywabia Ewę do dyskusji i jednocześnie daje

---

[3] Phillip Day, *Introduction - http://www.*campaignfortruth.*com/Eclub/100702 /depressionandsuicide.htm*

[4] David Van Biema, Learning to Live with a Past that Failed (People, may 29, 1989), p 79.

[5] Jim Conway, *Adult Children of Legal or Emotional Divorce* (Monarch Publications, 1990), p 53.

jej powód do powątpiewania w dosłowność Bożego Słowa. W dziedzinie debaty i logiki Ewa nie ma szans z Szatanem. Dodaj do tego nieznany dla niej oręż oszustwa, to niestety zmagania będą tragicznie krótkie, gdy tylko Ewa otworzy swe usta, pokazując, że jest chętna podjąć wyzwanie.

„Owoce z drzew tego ogrodu jeść możemy, tylko o owocach z drzewa, które jest w środku ogrodu, Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z niego, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli" (Rdz 3,2–3). Ewa przyjmuje wyzwanie przez powtórzenie słów, które wypowiedział Bóg, ale w ten sposób znalazła się wielkim zakłopotaniu. Jej własna ciekawość, połączona z początkowym wyzwaniem Szatana, uczyniły ją nie przygotowaną na jego następne zdumiewające stwierdzenie: „Na pewno nie umrzecie!" (Rdz 3,4).

Czy zdarzyło ci się, by w rozmowie z kimś, w „przyjaznej" debacie, gdy wydaje ci się, że masz pewność swej pozycji, żeby przeciwnik nagle zaskoczył cię czymś „zza węgła"? Czymś nieprzewidzianym, co wsypie ci piasek do dobrze naoliwionej maszynerii twego mózgu, zatrzymując kręcące się trybiki z nagłym zgrzytem? Nie żeby powiedział coś o głębokim znaczeniu lub oświecającego, ale coś, czego nigdy byś się nie spodziewał usłyszeć od tego kogoś. Taka możliwość, żeby powiedzieć coś tak śmiało i porażająco, nawet by ci nie przyszła do głowy…

Szatan, widząc, że sparaliżował swą ofiarę, z dewastującą precyzją wymierza teraz swe zwycięskie uderzenie. „Ale wie Bóg, że gdy spożyjecie owoc z tego drzewa, otworzą się wam oczy i tak jak Bóg będziecie znali dobro i zło" (Rdz 3,5).

Te kilka tekstów może być podobne do jazdy przez prowincjonalne miasteczko – mrugnij i nawet go nie zauważysz. Koncept, przedstawiony Ewie przez Szatana, zawiera nasienie przekleństwa, które jest plagą wszystkich dzieci Adama, a są nim zmagania o znaczenie. Koncept, pozornie tchnący wolnością, zawiera elementy łańcuchów zniewalających duszę człowieka w stan niedoli i ciemności. Czy to brzmi jak przejaskrawione? Idź ze mną dalej, a będziemy przyglądać się bliżej temu konceptowi „na pewno nie umrzecie", i spojrzyjmy na jego owoce oraz rolę w powodowaniu dręczących pytań typu „czy ktokolwiek dba o mnie?" i „czy zasługuję na miłość?".

Pamiętam, że kiedy miałem około ośmiu lat, moja siostra dostała lalkę, która płakała i śmiała się, a nawet piła mleko. Wszystko, co trzeba

było zrobić, to włożyć do niej z tyłu dwie baterie i zaczynała trajkotać. Moja siostra bawiła się nią godzinami. A ja chciałem ją rzucić psu na pożarcie, gdyż jej płacz po jakimś czasie stał się naprawdę drażniący, ale pomyślałem sobie, że lepiej tego nie zrobić, bo nie chciałem słyszeć godzinami płaczu mojej siostry. To sztuczne niemowlę „ożywało" po prostu przez włożenie do jego wnętrza dwóch baterii. Dokładnie taką ideę Szatan chciał wpoić Ewie: „Ewo, nie musisz się przejmować tym, co ktokolwiek powie; masz życie sama w sobie. Możesz robić, co chcesz, i nic złego ci się nie stanie, bo przecież życie jest obecne w tobie. Z pewnością nie umrzesz, i jeśli tylko wrócisz do tego drzewa, aby naładować swe baterie, wszystko będzie w porządku".

Czy możesz sobie wyobrazić osiemnastomiesięczne dziecko mówiące swym rodzicom: „Myślę, że sobie poradzę bez pomocy. Krasnal ogrodowy powiedział mi, że mam w sobie moc, która mnie utrzyma przy życiu i zaspokoi wszelkie moje potrzeby, tak więc dziękuje wam za waszą pomoc, i może się spotkamy któregoś dnia". To jest dokładnie to, co stało się z Adamem i Ewą w ogrodzie Eden. Pojęcie „z pewnością nie umrzecie" zabrało im poczucie pełnej zależności od swego Niebieskiego Ojca. Zaatakowało ono sam fundament tego, kim byli jako jednostki. Spowodowało to zamieszanie z ich poczuciem tożsamości i w rezultacie także z ich wartością jako dzieci Boże. Dlaczego Adam i Ewa nie mogli po prostu zdać sobie sprawy ze swej pomyłki i powrócić do pozycji pełnej zależności od swego Niebiańskiego Ojca? Chciałbym, żeby to było takie proste, ale konsekwencja przyjęcia (nawet na sekundę) konceptu „z pewnością nie umrzecie, gdyż macie moc sami w sobie" ma natychmiastowy efekt bezwzględnego uniemożliwienia powrotu kiedykolwiek do pierwotnego stanu błogiej łączności z Bogiem. Więcej o tym później, ale powróćmy najpierw do tego fatalnego drzewa.

Zauważ sugestię Szatana, że gdy zjedzą ten owoc, w jakiś sposób ich oczy zostaną otworzone na wyższy poziom istnienia. Wynikałoby z tego, że nie tylko masz moc sam w sobie, ale także, iż świat materialny zawiera coś posiadającego moc, a gdy to posiądziesz, uczyni ciebie jeszcze potężniejszym. Witaj w świecie materii.

W Księdze Rodzaju 3, 4–5 Szatana ukazano jako aktywnego ewangelistę zdobywającego nawróconych do jego nowego królestwa Utopii. Przedstawił on tam królestwo obiecujące moc i satysfakcję dla

wszystkich, którzy je przyjmą. Królestwo to opiera się na dwóch założeniach:

1. Masz życie w sobie, co czyni cię całkowicie niezależnym od jakiegoś zewnętrznego dobroczyńcy lub autorytetu.
2. W naszym środowisku znajdują się osoby, obiekty i rzeczy, których posiadanie lub towarzystwo może nam dać większą moc, oświecenie i bardziej satysfakcjonujące życie.

Przez drzewo wiedzy Szatan oferuje egzystencję „na baterie"; życie bez potrzeby zewnętrznego dobroczyńcy lub autorytetu, stąd tytuł tego rozdziału – „Drzewo Duracell". Szatan wmawia nam, że komórki naszego ciała pozostaną trwałymi na zawsze, jeśli przyjmiemy jego filozofię życia.

To ważne, aby pamiętać, że kiedy Adam i Ewa zjedli owoc z tego drzewa, nie było w nim zawartej trucizny, która by spowodowała ich lęk, poczucie grzeszności i bunt. Biblia mówi nam, że drzewo to miało owoce dobre do jedzenia (Rdz 3,6). Truciznę zawierały zasady jego królestwa. Niektórzy zadają pytanie: „Dlaczego także ja muszę cierpieć, gdy to Adam i Ewa zjedli zakazany owoc? Ja przecież nie jadłem z tego drzewa". Rzeczywistość jest taka, że kiedykolwiek działasz niezależnie od Boga, jesz z tego drzewa dokładnie tak samo jak Adam i Ewa, gdyż połykasz truciznę królestwa Szatana. W rzeczy samej dowiesz się, że w rzeczywistości zjadasz z tego drzewa każdego dnia i w rezultacie cierpisz na okropną niestrawność.

Idea, że można żyć bez Boga, może nie wydawać się tak dziwna dla wielu ludzi, ale w następnym rozdziale dowiesz się, że ten sposób myślenia jest samobójczy.

2. Źródło życia

Był to długi dzień w pracy. Byliśmy w końcowym stadium przygotowywania budżetu – w rzeczywistości około dziewięćdziesięciu budżetów, które musiały zostać połączone w jeden. To był delikatny proces, dzielący dostępny dochód między ambitnych kierowników; każdy z nich pragnął i miał nadzieję, a nawet domagał się większej porcji tortu, aby osiągnąć swe cele. Umysł daremnie starał się wypchnąć te wszystkie liczby z mojej głowy, gdy nagle zadzwonił telefon. „Halo… tu tato, synu". Głos taty brzmiał jakby wielki wieżowiec spadł na jego ramiona. „Co jest grane, tato?". „Mama miała ciężki wypadek samochodowy". Słowa te uderzyły mnie jak wielki młot. Natychmiast zacząłem się trząść, puls błyskawicznie się podwoił. Mięśnie naprężyły się, gdy tryśnięcie adrenaliny objęło moje ciało. „Wypadek?" – ledwo wyszeptałem do telefonu, próbując utrzymać go bez drżenia. „Jak bardzo poważny?". „Bardzo poważny, synu".

W tym momencie życzyłem sobie, żebym mógł przeskoczyć przestrzeń przez telefon i uchwycić się taty, ale dzieliła nas odległość dwunastu godzin jazdy i musiałem doczekać do rana, by złapać samolot. Gdy odwiesiłem słuchawkę, w głowie mi wirowało – szok, strach, odrętwienie; wszystko to uderzyło mnie na raz. Wtedy przypomniałem sobie Jezusa i padłem na kolana, wołając: „O Jezu, proszę, nie daj jej umrzeć!". Otworzyłem swą Biblię i po prostu modliłem się i modliłem, aż spłynęło na mnie uczucie spokoju. Umysł mój powrócił wtedy do spraw doczesnych, aż do ponownego powrotu niepokoju, strachu, bezsilności i szoku. Wielokrotnie powracałem więc na kolana i modliłem się, chwytając się Jezusa.

Mama jechała, by udzielić lekcji muzyki. Była na dwupasmowej autostradzie, z szerokim na dziesięć metrów pasem zieleni oddzielającym dwie jezdnie. Wyprzedzała właśnie inny samochód, przejeżdżając przez szczyt wzniesienia, i to było wszystko, co pamiętała. Kierowca jadący z przeciwka stracił kontrolę, przejechał ten dziesięciometrowy pas i nastąpiło zderzenie czołowe. Siła uderzenia wgniotła silnik samochodu przez zaporę ogniową, równocześnie wpychając kierownicę prosto w twarz mojej matki. Z nieznanego powodu siedzenie kierowcy się urwało i jedynie dzięki temu nie została śmiertelnie zmiażdżona. Gdy dowieziono ją do szpitala, miała połamane ręce i nogi, a cała lewa strona jej twarzy była pokiereszowana.

Gdy mamę wnoszono do szpitala, lekarz właśnie skończył swoją zmianę. Jednak, gdy zobaczył mamę, natychmiast wziął się do pracy. Przez osiem godzin walczył o uratowanie jej życia i ostatecznie, po wielu krytycznych chwilach, doszło do stabilizacji. Nie mogę znaleźć słów, aby wyrazić wdzięczność temu lekarzowi; nawet teraz łzy napływają mi do oczu. Człowiek ten pracował przez szesnaście godzin i jeszcze był na tyle troskliwy, by o trzeciej nad ranem zadzwonić do mojego ojca z wiadomością, że stan był krytyczny, ale obecnie jest stabilny. Nadal jestem mu niezmiernie wdzięczny; był to wspaniały przykład umiejętności i uprzejmości godnej powołania lekarskiego.

Kilka dni później udałem się z moją żoną, Lorelle, na oddział intensywnej opieki, by odwiedzić mamę. Byłem niezmiernie szczęśliwy, widząc ją żywą. Lekarze byli zdumieni szybkim postępem jej zdrowienia. Powiedziano nam jednak, że nigdy już nie będzie mogła grać na fortepianie, a może nawet nie będzie mogła chodzić. To był ciężki cios, ale nadal była z nami, i byłem wdzięczny. Lorelle przeglądała dziennik medyczny mamy i skinęła na mnie, abym podszedł. Można w nim było dostrzec wyraźny moment, w którym wydawało się, że sprawa jest przegrana, ale potem nagle wszystkie oznaki życia powróciły i nastąpiła stabilizacja. Nie było na to wytłumaczenia, ale wiedziałem, że mój Niebiański Ojciec, źródło wszystkiego życia, posłał swego Syna, by ją podtrzymać. Jestem niezmiernie wdzięczny za dającą życie moc Jezusa. Dzisiaj mama chodzi i czasem, gdy gra na fortepianie, odczuwam głęboką wdzięczność dla Jezusa za uratowanie mojej mamy od pewnej śmierci.

Jeśli chodzi o zrozumienie pochodzenia źródła życia, Biblia nie pozostawia wątpliwości. W Liście do Kolosan czytamy o Jezusie, co następuje:

> „Bo w Nim zostało wszystko stworzone: i to, co w niebiosach, i to, co na ziemi, byty widzialne i niewidzialne, czy Trony, czy Panowania, czy Zwierzchności, czy Władze. Wszystko przez Niego i dla Niego zostało stworzone. On jest przed wszystkim i wszystko w Nim ma istnienie" (Kol 1,16–17).

Wszystko to, co możemy widzieć lub dostrzec, a nawet to, czego nie możemy zobaczyć, zostało stworzone i jest podtrzymywane przez Jezusa Chrystusa[6]. Rozważ dokładnie słowa ostatniego zdania. W Nim wszystko ma istnienie. Tekst ten jasno mówi nam, że siła życiowa pochodząca od Syna Bożego utrzymuje cały wszechświat. Paweł wyraża to jeszcze inaczej w księdze Dziejów Apostolskich:

> „Bóg, który stworzył świat i wszystko na nim, On, który jest Panem nieba i ziemi, nie mieszka w świątyniach zbudowanych ręką ludzką i nie odbiera posługi z rąk ludzkich, jak gdyby czegoś potrzebował, bo sam daje wszystkim życie i oddech, i wszystko. On z jednego [człowieka] wyprowadził cały rodzaj ludzki, aby zamieszkiwał całą powierzchnię ziemi. Określił właściwie czasy i granice ich zamieszkania, aby szukali Boga, czy nie znajdą Go niejako po omacku. Bo w rzeczywistości jest On niedaleko od każdego z nas. Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy, jak też powiedzieli niektórzy z waszych poetów: Jesteśmy bowiem z Jego rodu" (Dz 17,24–28).

Widzimy tu Boga bliskiego i obecnego w życiu każdego z nas. Paweł zaczyna od ogólnego obrazu, a potem skupia się na poziomie osobistym i intymnym:

1. Wyznacza On czas i miejsce każdego narodu.
2. Nie jest daleki od nikogo z nas.
3. Na koniec Paweł dochodzi do sedna sprawy i mówi, że w Nim żyjemy, poruszamy się i istniejemy.

Jeśli żyjemy w Nim, to prosta logika podpowiada, że nie możemy żyć bez Niego. Jako boski przedstawiciel Ojca, Jezus, Syn Boży, powiedział „(…) beze mnie nic nie możecie uczynić" (J 15,5). Proszę was, zrozu-

---

[6] „For all thing come from You, and of Your own we have given You" (1 Krn 29,14).

miejcie, że oznacza to, iż bez Niego nie możemy zrobić niczego – fizycznie, umysłowo lub duchowo. Jesteśmy całkowicie i krańcowo zależni od Boga i jego Syna we wszystkim, tak jak niemowlę zależne jest od swych rodziców.

Pozwólcie, że zilustruję ten punkt, gdyż ma daleko sięgające implikacje. Weźmy pod uwagę zdumiewający narząd, jakim jest serce. Pracuje ono jako pompa, powodując krążenie krwi w naszych ciałach, bez przerwy przez dziesiątki lat. Zdumiewające jest to, że pulsowanie serca nie wydaje się być wspomagane niczym z zewnątrz. Mięsień sercowy może się kurczyć i rozkurczać bez stymulacji układu nerwowego. Ma ono coś, co nazywane jest wewnętrznym systemem regulacyjnym. Jak informuje podręcznik anatomii: „System przewodnictwa składa się z wyspecjalizowanej tkanki mięśniowej, która wytwarza i rozprowadza impulsy elektryczne stymulujące mięśnie sercowe do skurczów”[7]. Te włókna mięśniowe z pewnością są wyspecjalizowane, gdyż wytwarzają impulsy elektryczne, które nie pochodzą z układu nerwowego. Jest całkowicie zdumiewające, że nigdzie w podręcznikach anatomii nie jest wyjaśnione, jak włókna mięśnia sercowego wytwarzają te ładunki elektryczne, by powodować skurcze serca. Określone to jest jedynie jako wyspecjalizowane i wewnętrzne, ale jak to działa i skąd pochodzi ta energia?

I tu drogi się rozchodzą. Biblia mówi nam, że ta energia przychodzi bezpośrednio od Boga – „W Nim żyjemy” (Dz 17,28). Ale Szatan mówi, że to jest mechanizm nieodłącznie związany z naszym istnieniem; że jest tylko częścią procesu biologicznego, który jest naszym własnym „na pewno nie umrzecie” (Rdz 3,4). To jest pewna zasadnicza kwestia, ponieważ jest albo jedno, albo drugie. Wielu chrześcijan próbuje zająć pośrednie stanowisko i mówią: „Tak, Bóg stworzył wszystko, ale jest to jak nakręcony zegar. On go nakręcił i puścił w ruch”. To tak jakby Bóg zrobił baterie Duracell i włożył je w nas. Biblia nie naucza takiej idei. Jesteśmy blisko powiązani z Nim i całkowicie od Niego zależni. Każdej milisekundy, każdej sekundy, każdej minuty, każdej godziny, każdego dnia. Bóg aktywnie, świadomie i z miłością zaopatruje nas w ładunki elektryczne, które utrzymują bicie naszych serc. Jest coś w tej rzeczy-

---

[7] Gerard Tortora and Nicholas Anagnostakos, *Principles of Anatomy and Physiology* (Harper and Row Publishers, New York, 1984), p 463.

wistości, co powoduje, że my, istoty ludzkie, odczuwamy wielki niepokój, ale zajmiemy się tym później. Faktem jest, że musimy tą sprawę postawić jasno właśnie teraz. Albo wierzymy, iż „w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy", albo też wierzymy, że „na pewno nie umrzemy". Nie ma pośredniego stanowiska.

Jakkolwiek kontrowersyjne może to być dla wielu z nas, zajęliśmy się tylko fizycznym aspektem ludzkiego istnienia. Musimy teraz zająć się umysłowym i duchowym aspektem. Weź pod uwagę następujące teksty:

> „Aby pocieszone były ich serca, a oni połączeni w miłości zdążali do wszelkiego bogactwa pełnego zrozumienia, do poznania tajemnicy Bożej, to jest Chrystusa, w którym są ukryte wszystkie skarby mądrości i poznania" (Kol 2,2–3 BW).

> „I rzekł Pan do Mojżesza: Patrz! Powołałem imiennie Besalela, syna Uriego, syna Chura z plemienia Judy, i napełniłem go duchem Bożym, mądrością, rozumem, poznaniem, wszechstronną zręcznością w rzemiośle, pomysłowością w wyrobach ze złota, srebra i miedzi, w szlifowaniu drogich kamieni do oprawy, w snycerstwie i we wszelkiej artystycznej robocie (Wj 31,1–5 BW).

Biblia objawia Boga jako źródło wszelkiej mądrości i wiedzy. List do Kolosan 2,2–3 stawia wyzwanie dla konceptu ludzkiego autorstwa mądrości i wiedzy. Wszelka mądrość i wiedza pochodzą od Boga przez Chrystusa, jego Syna. Przykład tego pokazany jest w Księdze Wyjścia 31,1–5. Widzimy tu Boga dającego człowiekowi mądrość i zrozumienie w rzemiośle. Ciekawe jest to, że często mówimy o ludziach wykazujących wielkie umiejętności, iż mają „dar". I rzeczywiście, jest to dar Boży.

Przenieśmy się w wyobraźni na koncert. Widownia jest zachwycona, gdy palce młodej, utalentowanej pianistki zwinnie biegają po klawiaturze wielkiego fortepianu stojącego na imponującej scenie. Jej wirtuozeria powoduje, że fortepian literalnie „śpiewa" pod dotknięciem jej ręki. Muzyka potęguje się do wspaniałej kulminacji i nagle odczuwamy, że nadszedł koniec. Pragniemy, żeby pianistka kontynuowała, ale utwór się skończył. Publiczność wybucha aplauzem i oklaskami, zachwycona elegancją oraz wdziękiem wykonania połączonym z pasją i ekspresją.

Młoda kobieta kłania się, chłonie aromat uwielbienia i chwały, a potem schodzi ze sceny.

Cofnijmy się nieco, gdyż jest coś interesującego w tej dosyć powszechnej scenie. Za każdym razem, gdy takie wydarzenie ma miejsce, publiczność powinna zaśpiewać: „Chwała niech będzie Bogu, od Niego bowiem spływają wszelkie błogosławieństwa" lub podobne słowa. Brawa powinny być dla Boga za umiejętność i mądrość. Serce artysty powinna przepełniać wdzięczność za dar, który Bóg mu dał, by mógł być wykorzystywany w praktyce, ale to zdarza się rzadko. Gdybyśmy rzeczywiście postępowali w ten sposób, nie bylibyśmy dumni z naszych sukcesów ani zniechęceni porażką, gdyż mielibyśmy świadomość, że umiejętność nie pochodzi od nas, a jeśli nie pochodzi od nas, nie możemy uważać sukcesu za swoją zasługę, ani też zniechęcać się porażką.

Tu kryje się przekleństwo drzewa Duracell. Wyobraź sobie swobodę latania zmotoryzowaną paralotnią na otwartej przestrzeni nieba[8]. To poczucie swobody, gdy nam się uda wystartować, przekonanie, że to my sami jesteśmy źródłem naszego sukcesu, można porównać do euforii następującej po wspięciu się tysiące stóp ponad ziemię, by patrzeć z góry na cudowne widoki. Ale gdy wzniesiemy się zbyt wysoko, brak tlenu może spowodować utratę przytomności lub zakłócenie pracy silnika, co niechybnie skończy się katastrofą. Czym wyżej wzniesiemy się w kłamstwo o wewnętrznej mocy, tym większa będzie szybkość uderzenia o ziemię. Nie ma ucieczki od przekleństwa drzewa Duracell. Kiedy raz skosztujesz jego owocu, pragnienie wspinania się coraz wyżej staje się czymś nieodpartym, a ostateczna konsekwencja będzie nieunikniona. Nie przypadkiem „depresja jest główną przyczyną niemocy w całym świecie"[9].

To owoc drzewa Duracell stwarza owo zgubne pragnienie wspinania się na wysokości nieodpowiednie dla nas. Czym więcej zjemy zakazanego owocu, tym większe będzie nasze pragnienie wspinania się wyżej i tym większa pewność, że spadniemy. Ile razy zostałeś już pognębiony? Ile razy jeszcze możesz to znieść? Warto o tym pomyśleć.

---

[8] Powered paragliding (PPG) – paralotnia z napędem to forma ultralekkiej awiacji, gdzie pilot ma na plecach motor dający napęd, wystarczający do startu z powierzchni poziomej bez pomocy i bez wiatru.

[9] http://www.who.int/mental_health/management/depression/en/

Przejdźmy do następnego poziomu. Przyjrzeliśmy się implikacjom zależności fizycznej i umysłowej, ale co z zależnością duchową i moralną? Jest to wielce poruszające zagadnienie, zapnij więc pasy, bo jazda może okazać się ostra.

Biblia mówi, że „Bóg jest miłością" (1 J 4,8). To znaczy, że Bóg jest źródłem miłości. Mówi także o Bogu, jako o Bogu nadziei (Rz 15,13). Idea ta została bardziej rozszerzona w Liście do Galatów:

> „Owocem zaś Ducha są: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, wstrzemięźliwość. Przeciwko takim nie ma zakonu" (Ga 5,22–23 BW).

Implikacje tego tekstu wprost zapierają dech w piersiach. Przeanalizujmy go przez moment. Wszystkie wymienione atrybuty pochodzą od Ducha Bożego. Znaczy to po prostu, że bez Ducha Bożego nie można mieć miłości, radości, pokoju, cierpliwości, uprzejmości, itd. Myślałem o tej prawdzie biblijnej pewnego dnia, gdy spacerowałem w parku niedaleko jeziora. Było cicho i spokojnie. W pewnej chwili zauważyłem jakąś matkę kołyszącą swą córeczkę na huśtawce. Obie się śmiały i było oczywiste, że było im miło we wzajemnym towarzystwie. Miłość, jaką ta matka miała dla swej córeczki, była inspirowana przez Boga. Myśl, żeby być kochającą, uprzejmą i łagodną dla swej córeczki nie pochodziła z serca matki, lecz z serca Bożego, i została dana tej matce, która wybrała, aby ją okazywać, i tak stała się miłością matki. W tym sensie nie jest to indywidualna miłość matki, tylko miłość Boża wyrażona przez matkę. Miłość ta stała się częścią owej matki, gdyż otwarła się dla Ducha Bożego i dała temu wyraz. W pierwotnym znaczeniu nie ma czegoś takiego jak miłość matki do jej dzieci, lub miłość między żoną i mężem. Czy to brzmi radykalnie? Cóż, tak uczy Biblia.

Przedstawiałem tę ideę wielokrotnie w kazaniach i na wykładach i spotykała się z interesującą reakcją słuchaczy. Twarze niektórych osób wyglądały jak gdybym zaatakował sam fundament rodzaju ludzkiego. Pomimo milionów piosenek miłosnych i miliardów zapewnień składanych przed małżeńskim ołtarzem, mówiących „kocham cię i będę cię kochać na wieki", ani jedna z tych obietnic nie może być dotrzymana bez miłości Bożej wlanej w nasze chętne do przyjęcia jej dusze. Umieśćmy ten atrybut miłości w przykładzie paralotni. Dlaczego tak wielu „odkochuje się" i spada na ziemię? Ludzie błędnie przekonani, że miłość pochodzi z ich własnej duszy, mogą się obudzić pewnego ranka

i nie „czuć się" już zakochanymi w swoich partnerach. Zaczynają powątpiewać, czy ich związek jest jeszcze właściwy dla nich, i często rozpoczynają poszukiwania kogoś innego, by przywrócić to utracone uczucie. Limit karty kredytowej Duracell wyczerpał się i przyszedł czas, by wyrównać rachunek.

A co ze szczerym mężczyzną, który naprawdę zamierzał dotrzymać ślubowania, by swą żonę kochać „na zawsze", a potem nagle czuje się przyciągany przez inną kobietę? Może nawet nie chce tego odczuwać, ale po prostu „nie ma na to rady". Miłość zostaje pomylona z pożądaniem i powstają wątpliwości co do jego uczciwości. Zaczyna więc odsuwać się od swojej partnerki, gdyż poczucie winy z powodu jego zachowania nie pozwala mu także wierzyć, że nadal może być kochany. Zdawało mu się, że jest w stanie podtrzymywać miłość w swoim sercu, ale jego paralotnia straciła pęd i spada z trzaskiem na ziemię, z której wystartował, a jego małżeństwo kończy się. Czy to takie dziwne, że dla większości par znajdowanie radości w małżeństwie jest tak nieosiągalne?

Dla tych, którzy sądzą, że ich małżeństwo nie jest już warte zachodu, pozostaje rada, by pamiętali, że miłość pochodzi z serca Bożego, i jest darmo dostępna dla tych, którzy o nią proszą. Jeśli czujesz, że brak ci tej miłości, proś Boga, by ci ją przywrócił. On to uczyni, gdyż tak obiecał.

> „I o cokolwiek prosić będziecie w imieniu moim, to uczynię, aby Ojciec był uwielbiony w Synu. Jeśli o co prosić będziecie w imieniu moim, spełnię to" (J 14,13–14 BW).

3. Blisko serca Bożego

Pędziliśmy autostradą z zawrotną szybkością. Skurcze Lorelle przeszły w równomierną ciągłość. Nie chcieliśmy być zaskoczeni, więc popędziliśmy do szpitala. To było coś całkiem nowego i ekscytującego; wkrótce będziemy mieli nasze pierwsze dziecko. Pomknęliśmy na salę porodową, a pielęgniarka rzuciła okiem i powiedziała: „Jesteście zbyt szczęśliwi, trzeba wam iść na spacer". Ostudziło to nasz entuzjazm. Trzy kwadranse później wróciliśmy i Lorelle już się nie uśmiechała. Minęło następne pół godziny i wylądowaliśmy w samym środku bólów porodowych. Nie ma innego określenia na to jak bóle, okropne bóle. Próbowaliśmy przypomnieć sobie wszystkie techniki z zajęć prenatalnych, ale trudno było się skoncentrować. Te skurcze były jak czołowe zderzenie z pociągiem towarowym. Jak tylko uporasz się z jednym, następny już jest przed tobą. Na koniec, po jedenastu godzinach otrzymaliśmy naszego pierworodnego, Michała.

Mamy bardzo interesujące zdjęcie Lorelle i mnie, tuż po porodzie. Jest ono absolutnie zdumiewające. Ona siedzi uśmiechnięta, jak gdyby to było normalnym, codziennym zajęciem, a ja jestem roztrzęsiony i wyglądam jakbym zaraz miał zemdleć. Nabrałem wtedy nowego, głębokiego szacunku dla kobiecości. Muszę wam powiedzieć, szanowne Panie, że przyglądanie się żonie w czasie porodu to rzeczywiście ciężka praca.

Jak już przestaniecie się śmiać, to dokończę mą myśl. Stres emocjonalny z powodu przyglądania się ukochanej osobie cierpiącej tak straszny ból jest wprost niewiarygodny. My, mężczyźni, zazwyczaj mamy rozwiązanie dla każdego problemu, ale tym razem nie miałem odpo-

wiedzi, a to bolało. Tylko się modliłem: „Boże, ja wiem, że jest jakaś przyczyna dla tego wielkiego bólu, ale ja jej nie widzę". Byłem wielce rad, gdy to minęło.

Chwila, gdy pierwszy raz trzymałem w rękach mego syna, była momentem wieczności. Patrzyłem w jego oczy, a on patrzył wprost na mnie i to było zdumiewające. Gdy tak patrzyłem w podziwie i zdumieniu, nagle ogarnął mnie głęboki lęk. Wiedziałem, że mój syn napiętnowany jest tą samą naturą co ja, naturą stawiającą wyzwania autorytetom, samorzutnie dążącą raczej do buntu niż do posłuszeństwa. Wiedziałem, że stałem się teraz odpowiedzialny za prowadzenie tej woli i uczenie go dyscypliny, prawdziwej miłości, uprzejmości, bezinteresowności i posłuszeństwa. A po tym wszystkim, zastanawiałem się, czy będzie moim przyjacielem? Czy może coś stanąć między nami i rozdzielić nas? Modliłem się wtedy: „O, drogi Ojcze w niebie, nie dozwól, by cokolwiek weszło między mojego syna i mnie. Obyśmy zawsze byli sobie bliscy, i proszę, żeby poznał, kim jestem, i pozostał moim przyjacielem". Intensywność tej modlitwy pozostaje ze mną do dziś. Często to odczuwam i nadal się nią modlę, wierząc, że Bóg uczyni ją rzeczywistością.

Cztery lata później, w cichy dzień sobotni poszedłem na spacer i na rozmowę z Panem, z dala od codziennego gwaru. Myślałem o moim Ojcu w niebie, o jego miłości i o tym, jak drogocenna ona jest. Nagle myśl moja powróciła do momentu narodzin mojego syna i na nowo odczułem to gorące pragnienie, żeby nas nic nigdy nie rozdzieliło, i żeby mnie rzeczywiście poznał. Obraz zanikł, a w tym spokoju usłyszałem w głębi mojego umysłu cichy, łagodny głos mówiący mi: „To jest to, co Ja czuję wobec ciebie". Nie wiedziałem, czy mam się śmiać, czy też płakać, a ogromnie trudno mi było to przyjąć. „Ale Panie" – odpowiedziałem – „Ty wiesz, jaki ja jestem, Ty wiesz wszystko, co złego zrobiłem i powiedziałem"; i tak nadal walczyłem. Zaskoczyłem samego siebie. Jestem człowiekiem, który przyjął Chrystusa jako swego Zbawiciela, i wierzy, że jego grzechy zostały wybaczone, ale gdy Bóg tak bardzo zbliżył się do mnie i powiedział mi, co czuje wobec mnie, było to zbyt trudne do przyjęcia. Na koniec po prostu zawołałem: „O, dzięki Ci, dziękuję, że mnie kochasz, i za wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Kocham cię bardzo"! W mocno realny sposób czułem się tak, jakbym był w jego ramionach. Nie mógłbym być bardziej szczęśliwy. Zdałem sobie sprawę,

że mój Ojciec w niebie kocha mnie tak bardzo, że nie chce, aby cokolwiek mogło nas rozdzielić. Sprawia Mu przykrość sama myśl, że moglibyśmy zostać odłączeni od siebie, i czyni wszystko, co może, aby to się nigdy nie stało.

W tym doświadczeniu wspaniałe przywileje przynależności do Królestwa Bożego zostały objawione mojemu sercu. Wkrótce po tym wydarzeniu zostałem naprowadzony na pewne cytaty biblijne, które rzeczywiście otworzyły moje oczy i sprawiły, że chwaliłem Boga jeszcze goręcej. Moją modlitwą jest, aby te słowa także wprost zapłonęły w twoim sercu i nigdy cię nie opuściły. Jest to otwarte okno do Królestwa Bożego:

> „Czy nie sprzedają pięciu wróbli za dwa asy? A przecież żaden z nich nie jest zapomniany w oczach Bożych. U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone. Nie bójcie się: Jesteście ważniejsi niż wiele wróbli" (Łk 12,6–7).

Jezus tłumaczy tu zasady swego królestwa. W tych wersetach mamy definicję tego, co czyni ludzi znaczącymi w tym królestwie. Co jest tym czymś, co czyni ich wartościowymi i nadaje im znaczenie? Jeśli te kwestie nie są ważne dla Ciebie, to ten fragment też nie będzie miał większego znaczenia, ale jeszcze nie natrafiłem na nikogo, kto by nie zmagał się z problemem własnej wartości.

Jezus przedstawia wartość dwóch wróbelków w ludzkim pojęciu. Według ziemskiej oceny te wróbelki mają niewielką wartość. Jezus dla kontrastu zaznacza, że ani o jednym z nich Bóg nie zapomina. Kontrast polega na tym, że ponieważ Bóg pamięta o wróbelkach, mają one wartość w Królestwie Bożym. Jezus poszerza tę zasadę przez porównanie, jak wiele Bóg myśli o nas w porównaniu z wróbelkami – „U was zaś nawet włosy na głowie wszystkie są policzone". Jeśli to nie jest czymś pierwszorzędnym, bliskim i osobistym, to co nim jest? Czy znasz kogoś, kto pragnie wiedzieć o Tobie tak wiele, że nawet sprawdza liczbę włosów na twojej głowie? A wtedy przychodzi główna myśl: „Nie bójcie się: Jesteście ważniejsi niż wiele wróbli". Czy widzisz, jak wiele wartości i znaczenia nabywa się Królestwie Bożym? Takie zrozumienie przychodzi po prostu wtedy, gdy zdamy sobie sprawę, że Bóg ciągle myśli o nas z miłością. Z całą pewnością jesteśmy w jego myślach. On powołał nas do istnienia, sprawiając, że nasze serca biją, i czynnie wlewa swą miłość w nasze życie, abyśmy mogli się Nim radować; daje nam obfite

dary, talenty i umiejętności dla naszej satysfakcji i dla służby bliźnim. Tu jest tajemnica Królestwa Bożego, tajemnica znaczenia. Jest to klucz, który otwiera bramy demonicznego królestwa bezwartościowości i depresji, i uwalnia jego więźniów. Czy odważysz się w to uwierzyć?

Gdy już o tym mowa, czy wiesz, jak wiele Bóg myśli o Tobie? Posłuchaj tego:

> „Wiele Ty uczyniłeś swych cudów, Panie, Boże mój,
> a w zamiarach Twoich wobec nas nikt Ci nie dorówna.
> I gdybym chciał je wyrazić i opowiedzieć, będzie ich więcej
> niżby można zliczyć" (Ps 40,6).

Jeśli nasza wartość jest oceniana według myśli o miłości Bożej do nas, to powyższy werset mówi nam, że jesteśmy bezcenni, gdyż głosi, iż wielkości jego planów wobec nas nie da się wypowiedzieć, ani nie można ich zliczyć. Jak czuje się ktoś bezcenny? Ale to może być tylko na tyle dobre, na ile pozwala nasza wiara w prawdę, że Bóg kocha nas ponad wszystko, niezależnie od tego, jak dobrymi lub złymi jesteśmy. Jest to wspaniała wieść i jestem niezmiernie wdzięczny za nią. Tak więc, gdy odczuwasz pokusę, by wątpić w swoją wartość, przyjrzyj się wróbelkom i wierz!

4. Królestwo rodziny

Dzień był ciepły i parny. W pokoju panował świąteczny nastrój. Zapach pysznych potraw rozchodził się z kuchni, obiecując kubkom smakowym istne święto. Śmiech rozlegał się, gdy wspominane były historie z dawnych dni. Wymieniano podarunki w atmosferze pełnej miłości i ekscytujących niespodzianek. Dzieci pochłaniały smakołyki babci, podczas gdy dziadek mówił im, jak bardzo urośli. Taka atmosfera była często naszym udziałem, gdy udawaliśmy się z wizytą do naszych dziadków. Był to czas poświęcony rodzinie, czas na potwierdzenie swej przynależności, czas na odnowienie więzi z ukochanymi, by dzielić się podarunkami; drogocenny i ważny czas, żeby być razem.

Nie ma nic bardziej istotnego niż poczucie bliskości rodzinnej, by ustrzec nas od coraz szerzej otwierającej się otchłani depresji i bezwartościowości. Rodzina może być miejscem, w którym będziesz zaakceptowany takim, jakim jesteś, gdzie możesz być sobą, gdzie możesz znaleźć przebaczenie swych błędów i po prostu cieszyć się, dzieląc się swymi przeżyciami.

Jezus ukazuje nam ważny obraz Królestwa Bożego, ucząc nas, byśmy się modlili: „Ojcze nasz, który jesteś w niebie (…)". Jezus nie powiedział, byśmy się modlili „Drogi Boże", albo „Nasz przenajświętszy majestacie", czy też „Drogi Królu" jako nasz pierwszy punkt odniesienia, tylko – „Ojcze nasz".

KRÓLESTWO BOŻE JEST RODZINĄ

Niektórym wydaje się to oczywiste, ale istnieją daleko idące implikacje tego pojęcia. Przyjrzymy się im bliżej w następnych rozdziałach.

Pierwszy raz, kiedy boski Ojciec osobiście przemawia do rodzaju ludzkiego, znajduje się w Ewangelii Mateusza 3,17. Od zarania dziejów aż do czasu chrztu Jezusa, Bóg komunikował się z nami przez swego Syna. W pełni swej odziedziczonej boskości Jezus był Jahwe, który otworzył drogę przez Morze Czerwone, to On był Jahwe, który grzmiał z Góry Synaj, i On też wprowadził Jozuego do Ziemi Obiecanej (1 Kor 10,1–4). W momencie chrztu Chrystusa, Syn Boży stał się Emanuelem – Bogiem z nami – jednym z nas. Tak więc Ojciec przemawia po raz pierwszy, a jego słowa mają głębokie znaczenie (jak zawsze), gdyż tutaj Bóg wyjawia istotę swego królestwa. „To jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie". Bóg mógł na wiele różnych sposobów przedstawić swojego Syna, na przykład: „To jest Stworzyciel nieba i ziemi; Jego słuchajcie" albo „To jest wasz Król, bądźcie Mu posłuszni", ale Bóg ogłasza tożsamość swego Syna w terminologii rodziny raczej niż króla lub władcy. Analizując to oświadczenie, zauważymy co następuje:

1. To jest mój Syn = tożsamość
2. Umiłowany, w którym mam upodobanie = wartość

W Królestwie Bożym wartość i znaczenia określone są przez związek z Nim. Jest to w całkowitym kontraście do królestwa Szatana, gdzie znaczenie i wartość określone są przez efektywne działania i osiągnięcia, według naszego własnego osądu i innych wokół nas. W Królestwie Bożym On jest naszym Ojcem, a my jesteśmy jego dziećmi. To jest nasza tożsamość. Jesteśmy rozpoznawalni przez naszą przynależność, a nie przez to, co czynimy. Fakt, że Bóg nas kocha jako swe dzieci, i ustawicznie daje nam swoje błogosławieństwo, ciągle myśli o nas i chce być blisko nas, daje nam niezrównane poczucie wartości. „Nie bójcie się! Więcej znaczycie niż wiele wróbli".

W Królestwie Bożym nasza tożsamość i wartość są tak trwałe jak sam Bóg – wieczne i niezmienne. Niezależnie od tego, czy odniesiemy sukces lub zawiedziemy, nasz związek z Nim pozostaje niezmieniony, a nasza wartość bezpieczna. W królestwie Szatana nasza wartość jest mniej więcej tak samo bezpieczna jak giełda po 11 września 2001 r. – ekstremalnie zmienna, całkowicie niepewna i skazana na krach. Czy możemy zagwa-

rantować, że zawsze będziemy odnosić sukcesy? Czy możemy być pewni, że ludzie wokół nas, od których spodziewamy się zachęty i poparcia, zawsze będą oklaskiwać nasze wysiłki? Chyba nie! Ci, którzy mają uszy ku słuchaniu, pamiętają, że mądry zbudował swój dom na skale, a nie na ruchomym piasku.

Aby zabezpieczyć naszą indywidualną tożsamość i ustrzec nas przed życiem w rozpaczy, zniechęceniu, bezwartościowości, pełnym śmierci, Bóg włożył w serce swego królestwa Prawo, które strzeże więzi. Dotyczy ono dwóch rodzajów więzi: więzi między nami i naszym Niebiańskim Ojcem oraz więzi między wszystkimi nami jako braćmi i siostrami w Królestwie Bożym. Dlatego Jezus powiedział:

> „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy" (Mt 22,37–40).

Te dwa wielkie przykazania zostały sformułowane dla zabezpieczenia naszej tożsamości i wartości jako dzieci Bożych. Te dwa wielkie przykazania są, oczywiście, podsumowaniem Dziesięciorga Przykazań. Czy kiedykolwiek pomyślałeś o tym, że Dziesięcioro Przykazań jest istotne dla ustrzeżenia Ciebie przed utratą poczucia własnej wartości? W Królestwie Bożym te Dziesięcioro Przykazań pojmowane jest w kontekście więzi. Jeśli zrywasz te więzi, to niszczysz swą tożsamość, a gdy zniszczysz swą tożsamość, śmierć czeka, by cię zagarnąć. Nie ma niczego arbitralnego w stwierdzeniu Bożym, że zapłatą za grzech jest śmierć. To właśnie jest przyczyną, dlaczego depresja i samobójstwa są największym problemem dzisiejszego społeczeństwa. Odpowiedź jest prosta – grzech. Czy dostrzegasz powód, dla którego Bóg tak bardzo nienawidzi grzechu? Grzech jest złodziejem naszej tożsamości i wartości jako dzieci Bożych i Bóg jest zdeterminowany, aby go zniszczyć.

Podsumujmy krótko to, co ustaliliśmy:

1. Boże Królestwo jest rodziną.
2. Bóg jest naszym Ojcem, a my jego dziećmi.
3. Nasza tożsamość i wartość jako jednostek opiera się na naszej więzi z Bogiem.

4. Królestwo Boże oparte jest na więziach między nami i Bogiem oraz na wzajemnych więziach między ludźmi.
5. Te więzi są zabezpieczone przez Dziesięcioro Przykazań.
6. Łamanie Przykazań niszczy naszą tożsamość i wartość.

5. Kryzys rodzinny

Na jego twarzy było widać, że doznał jakiegoś zranienia. Podkrążone oczy zdradzały go, pomimo poczynionych wysiłków, by wciąż wyglądać normalnie. „Czy wszystko jest w porządku?" – zapytałem.

„Rozeszliśmy się z żoną" – odpowiedział z bólem w głosie. „W ogóle się tego nie spodziewałem" – dodał z głębokim smutkiem. Rozmawialiśmy o problemach, przed którymi stał, a wtedy wybuchnął: „Nie mogę sobie dać rady z tym, że nie mogę widzieć moich dzieci – to mnie dobija". Widziałem, że próbuje się opanować, i naprawdę odczuwałem jego ból. Szczerze pragnąłem znaleźć sposób, żeby mu pomóc. Jego ostatnie słowa były: „Nie wiem już teraz, gdzie jest góra, a gdzie dół, i nie wiem, dokąd zmierzam".

Tylko ci, którzy znaleźli się w zawiłej krainie separacji i rozwodu zrozumieją uczucia kryjące się za tymi słowami. Szok, gniew i żałoba odczuwane przez stronę niepragnącą rozwodu, często porównywane są ze śmiercią partnera[10]. Rzeczywistość zniszczeń rozwodu to o wiele więcej niż podział majątku, raczej oznacza zdefiniowanie całej tożsamości na nowo[11].

---

[10] Nelly Zola and Renata Singer, *True Stories from the Land of Divorce*, (Pan MacMillian, Sydney, 1995) p 2.
[11] Ibid.

Największą ofiarą oczywiście są dzieci. Skala niszczycielskich uczuć przenikających serce dziecka nie tylko w czasie samego wydarzenia, ale przez całe dalsze życie, nie może nigdy zostać w pełni określona.

Jim Conway w wywiadach z setkami dorosłych, którzy byli dziećmi rozwiedzionych rodziców, znalazł szeroki zakres uczuć, jakie odczuwali, opisanych poniżej:

nieszczęśliwi	72%
bezsilni	65%
samotni	61%
bojaźliwi	52%
gniewni	50%
poczucie opuszczenia	48%
poczucie osobistego odrzucenia	40%
brak poczucia wartości	30%

Doświadczenie rozwodu w dzieciństwie pozostawiło te dorosłe osoby z następującymi problemami:

stałe pragnienie aprobaty	58%
blokowanie części przeszłości	54%
zbyt surowa ocena samych siebie	53%
zbyt poważne zrozumienie samych siebie	47%
nadmierne reakcje na sytuacje poza ich kontrolą	42%
dalsze problemy z więziami	40%[12]

Czy dziwne więc jest, że Biblia mówi o Bogu: „On bowiem znienawidził rozwody" (Ml 2,16 PNŚ). Niezależnie od tego, w jaki sposób, albo kto opuszcza kogo, utrata więzi rodzinnej jest katastrofalna dla wszystkich nią dotkniętych. Nie ma wygranych, gdy więź rodzinna zostaje zerwana. A to jest dokładnie to, co niegdyś stało się w niebie. Rodzina Boża została rozerwana przez kryzys, gdy ukochany syn, pierwszy ze stworzonych, zbuntował się przeciw Bogu.

Biblia mówi w Księdze Apokalipsy 12,7: „I nastąpiła walka w niebie". Gdy czytamy ten tekst, zazwyczaj myślimy, że to jest wojna między

[12] Conway, op. cit., p 31.

dwoma królami i ich królestwami, ale to była wojna, która rozdarła Bożą rodzinę. Czy możesz sobie wyobrazić moment, gdy Bóg właśnie stworzył Lucyfera i czule trzymał w rękach swego nowego syna? Bóg dzielił swe serce i duszę z tym aniołem. Pokazał jemu wyłącznie miłość i dał mu przywilej służenia na najwyższym poziomie swego rządu rodzinnego. Ale teraz, jego własne dziecko pluło słowami złości i buntu. Kryjąc się w cieniu zwodzenia i kłamstw, zatruwał umysły wielu z pozostałych dzieci Bożych. Czy możesz sobie wyobrazić ten smutek? Lucyfer, stworzony takim doskonałym, teraz był przepełniony nienawiścią i myślami o morderstwie. Jego zamiarem było zniszczenie odwiecznego Syna Bożego, gdyż Jezus wyjawił, że Szatan był mordercą od początku (Jn 8,44). Rzeczywistość tych uczuć została pokazana na krzyżu Golgoty, gdy Szatan próbował wyeliminować Jezusa.

Któż może pojąć stratę, którą odczuwał Bóg, z powodu swego syna Lucyfera? Mamy pewne echo uczuć serca Bożego w historii o Dawidzie i Absalomie.

> „Król zadrżał. Udał się do górnego pomieszczenia bramy i płakał. Chodząc tak, mówił: Synu mój, Absalomie! Absalomie, synu mój, synu mój! Kto by dał, bym ja umarł zamiast ciebie?" (2 Sm 18,33 BW).

Absalom, piękny syn Dawida, chciał zabić swojego ojca i zagarnąć jego królestwo, ale wojska Dawida pokonały siły jego syna, a Absalom został zabity w bitwie. Zamiast radować się ze zwycięstwa, Dawid płakał z powodu utraty zbuntowanego syna. Nie ma wygranych, gdy rodziny zostają rozdarte.

Istotnym jest, aby pamiętać, że w Królestwie Bożym tożsamość i wartość związane są z więzią z Bogiem Stworzycielem, naszym Niebiańskim Ojcem. Gdy Lucyfer wykroczył poza tą więź, umysłowo i emocjonalnie popełnił samobójstwo i otworzył śluzę dla ciemnych emocji. Gdyby przed jego rebelią zapytać Lucyfera: „Kim jesteś?", odpowiedziałby ze spokojną pewnością: „Jestem synem Bożym, a On mnie kocha". Z chwilą, gdy Lucyfer odrzucił swego Ojca, zapytany tak samo, co mógłby odpowiedzieć? Nie miał już tożsamości, bowiem ją zniszczył. Jakakolwiek tożsamość, którą chciałby stworzyć dla siebie od tego momentu, nigdy, przenigdy nie zapełniłaby pustki i poczucia straty, których doświadczył, zerwawszy bliską więź ze swym Niebiańskim Ojcem.

Wielokrotnie pragnął odzyskać to, co stracił, ale duma nigdy mu na to nie pozwoliła. W dodatku, w głębi serca nigdy nie wierzył, że mógłby otrzymać przebaczenie po tak aroganckim przejawie niewdzięczności i otwartej rebelii. Lucyfer, teraz Szatan, co znaczy „przeciwnik", pozostał sam. Nie ma nikogo, kto by go podtrzymał, żadnej osoby rodzica, do której mógłby się zwrócić, ani miejsca, które by mógł nazwać domem. Teraz Szatanem kierują wszystkie emocje bezwartościowości: niepewność, strach, pustka, zazdrość, pycha, samousprawiedliwienie się, arogancja, szał, gniew i duch kontroli.

Szatan nie znał już drogi w górę. Musiał na nowo zdefiniować, kim jest, i jakimś sposobem zagłuszyć tę pustkę, tę bezwartościowość, tę nicość, które odczuwał wewnątrz siebie. Jak każde dziecko czujące się bezwartościowe, Szatan nosi wszelkie oznaki bezwartościowości i desperackie pragnienie aprobaty, gdziekolwiek ją może znaleźć. Pożąda zwrócenia na niego uwagi, a dla zapełnienia tej pustki jego wypaczona natura pragnie uwielbienia, adoracji i miłości – cokolwiek, by zagłuszyć ból, samotność i bezwartościowość – cokolwiek! Ten smutny stan jest zdumiewająco trafnie odzwierciedlony w pieśni z filmu zatytułowanego *The City of Angels* (Miasto Aniołów):

Zwrotka 1

Przez cały czas czekasz na drugą szansę,
na taką okazję, co wszystko sprostuje,
bo wciąż jest przyczyna, by nie czuć się dobrym
I trudno jest zasnąć, gdy wieczór się snuje.
Nie szukać rozrywki, pięknego wytchnienia,
gdy nić dawnych wspomnień z mych wije się
żył, i chcę już być pusty, o!, także nieważki,
i wtedy, być może, spokojny bym był.

Zwrotka 2

Męcząca wydaje się ta prosta droga i każdy jej zakręt,
wciąż sępy, złodzieje się za tobą skradają,
a burza się wije, nakładasz stos kłamstw,
którymi nadrabiasz to, czego nie staje.
Nie zrobi różnicy, gdy raz jeszcze umkniesz,

łatwiej uwierzyć w to słodkie szaleństwo,
ten smutek wspaniały, co każe mi klęknąć[13].

Skoro Szatan odrzucił więzi jako podstawę wartości, nie mógł już ustanowić królestwa bazującego na więziach. Pozostała mu tylko jedna możliwość. Możesz być znany z tego, co czynisz, zamiast z Twojej przynależności. Takie królestwo nigdy nie mogłoby funkcjonować, gdyby wszyscy potwierdzili, że wszelkie życie, wszelka mądrość i miłość pochodzą od Boga. Tak więc Szatan wymyślił zasadę „mocy wewnętrznej", aby zredukować Boga do mocy nie mającej możliwości nawiązania osobistej więzi, mocy, którą można by używać i nadużywać do woli. królestwo Szatana to królestwo siły, osiągnięć i szukania przyjemności. Jego głównym motywem jest brak odpowiedzialności względem kogokolwiek, a dbanie tylko o tych, którzy są dla ciebie użyteczni.

Królestwo to, oczywiście, skazane jest na zagładę, gdyż siła życiowa, która je utrzymuje, należy do Istoty żywej, i pewnego dnia wina odrzucenia tej Istoty zmiażdży tych, którzy uparcie odmawiają przyjęcia swej tożsamości jako dzieci Boże. Skazane jest na zagładę, gdyż nic nie jest w stanie usunąć bólu i straty, które są rezultatem odrzucenia tej tożsamości. Tu dowiadujemy się o zasadności przypowieści, która mówi „Nie ma pokoju dla bezbożnych".

Jeśli powrócimy do Ogrodu Eden w tym kontekście, to zobaczymy Szatana z innej perspektywy, jako przebiegłą i bystrą istotę, która próbuje udaremnić plan usunięcia go z nieba. W jego wnętrzu natomiast kryje się serce przepełnione pustką i uczuciem niepewności, zmagające się z tworzeniem swojej nowej tożsamości i uciekające od stale powiększającej się pod nim otchłani beznadziei.

---

[13] *Angel*, written and performed by Sarah McLachlan, Arista Records. Inc.

6. Piekło na ziemi

Musi to być jedno z najbardziej bolesnych doświadczeń w życiu. Może zajęło to lata, ale z biegiem czasu wytworzyła się przyjaźń z tym człowiekiem. Naprawdę lubisz spędzać z nim czas. Nagle zauważasz, że ta miła ci osoba zachowuje się nieco dziwnie. Próbujesz to ignorować i mówisz sobie, że tylko tak ci się wydaje, i że to nic poważnego. Ale z biegiem dni dowody się pomnażają i na koniec czujesz się zmuszony do zapytania, co się dzieje. Po dość długim czasie natykania się na kamienny opór, dowiadujesz się, że ktoś nastawiał tę osobę przeciwko tobie, co spowodowało, że twoje wysiłki były interpretowane opacznie, na sposób, który cię wprawił w osłupienie.

Z pewnością rozsądek przeważy i da się szybko naprawić nieporozumienie, ale nic z tego! Gdy starasz się rozsądnie wytłumaczyć sprawę, spotyka cię bezczelne oskarżenie o próbę zakrycia faktów. W tym momencie mogą ogarnąć ciebie którekolwiek z całego szeregu takich uczuć jak: zranienie, ból, gniew, a nawet psychiczna dewastacja. Jak mogła ta bliska ci osoba zostać tak łatwo przekabacona, nie zapytawszy ciebie o nic, nie mówiąc już, by ciebie broniła! Czy wybuchniesz, czy będziesz milczeć, daje to sygnał tej drogiej ci osobie, że jednak ma rację, i to, co o tobie mówiono, było prawdą. To wprost dodanie kolejnej zniewagi do pierwszego zranienia!

Być może, przeczytanie ostatnich dwóch paragrafów przywołało bolesne wspomnienie, potwierdzające realność takiego scenariusza, powtarzaną raz po raz prawie od zarania dziejów tu na ziemi. Nawet gdy

piszę te słowa, przypominam sobie taki incydent w moim życiu, zatrzymuję się więc i znowu pytam „dlaczego?".

Jestem pewien, że większość z nas nosi blizny po tego rodzaju odrzuceniu i, zgaduję, że mogą one nam pomóc choćby w mały sposób zrozumieć, jak Bóg czuł się w momencie, gdy Adam i Ewa zjedli owoc z drzewa poznania dobra i zła. Pozostaje to jedną z najgłębszych tajemnic życia, że słowa obcej osoby mogą rozdzielić nawet najlepszych przyjaciół.

Często wyobrażałem sobie Boga przypatrującego się uważnie Ewie, gdy znalazła się w środku ogrodu, kiedy nagle zagadnął ją „obcy". Po wszystkich chwilach, które Bóg spędził z Ewą, dając jej niezliczone oznaki swojej miłości, czy będzie ona trzymała się bezpieczeństwa i miłości swego Niebieskiego Ojca, czy też przyjmie słowa Szatana, wypowiadane przez węża? Dlaczego Bóg nie wysłał anioła, by powstrzymać przerwanie ich więzi? Wydaje mi się, że jest wiele pytań „dlaczego" związanych z tym momentem. Choć nie mamy czasu ani miejsca, by zająć się nimi wszystkimi, i w rzeczy samej, niektóre będą musiały poczekać, aż się spotkamy z Nim twarzą w twarz, to główną odpowiedzią jest miłość.

Miłość daje przywilej wyboru, nawet wtedy, gdy wybór srodze zrani dawcę wyboru. Gdyby Bóg miał zwyczaj interweniować za każdym razem, gdy jego dzieci udają się w złym kierunku, to w rzeczywistości nie miałyby w ogóle wyboru. Jest czas na pouczenia i korygowanie, ale przychodzi także czas, gdy milczenie dawcy wyboru uwierzytelnia wszystkie deklaracje miłości, które wypowiedział, gdyż miłość bez wyboru nie jest w ogóle miłością. To jest rzeczywistość, z którą zmagają się wszyscy rodzice, gdy zajmują się swymi dziećmi. Gdy pomimo wszystkich pouczeń i wskazówek nasze dzieci dokonują jednak przeciwnego nam wyboru, czy zabraniamy im tego, po to, żeby oszczędzić sobie bólu odrzucenia? Czy też milczymy i cierpimy, pozwalając im, by nas odrzuciły? To jest trudny wybór dla każdego rodzica.

Bóg, odziany mocą miłości, w milczeniu patrzy na Ewę, swą drogocenną córkę, stającą się narzędziem zniszczenia Adama, jego umiłowanego syna. Ból w sercu Bożym musiał wtedy wzrosnąć wprost niewiarygodnie. Czy ból w sercu Bożym z powodu utraty jego córki spowoduje, że Bóg zainterweniuje, by ratować Adama? Nie. Boska miłość znosi głębię bólu i czeka w milczeniu, udowadniając poza wszelką

wątpliwość, że jest prawdziwie Bogiem wolności, dającym swobodę wyboru. Pozwoli Adamowi, by sam wybrał. Gdy mówimy o próbach, nie sądźcie, proszę, że Bóg niedbale przygląda się wydarzeniom z bezpiecznej odległości nieba, by sprawdzić, czy Adam i Ewa są dość silni, żeby zostać członkami klubu niebios. Bóg sam był poddany próbie, tak samo jak Adam i Ewa. Gdyż Bóg wie, że gdy Adam i Ewa upadną, to On sam będzie musiał spełnić zobowiązanie, które zostało podjęte przed założeniem świata (1P 1,20; Ap 13,8), by dać życie swego Syna – Jezusa Chrystusa. Chrystus miał pokazać, jakim naprawdę jest jego Ojciec; miał wziąć winę na siebie i pozwolić, by zmiażdżyła jego życie zamiast ich. Tego wszystkiego Bóg był całkowicie świadomy, gdy w milczeniu patrzył na Ewę, a potem na Adama, dokonujących wyboru przeciwnego jego woli. Jakaż to miłość była w tej ciszy? To objawienie miłości na zawsze usunie fałszywe zrozumienie, że Bóg kierował się samolubstwem w postępowaniu z naszymi prarodzicami.

W rozdziale 1. omawialiśmy filozofię, którą Adam i Ewa przyjęli, gdy zjedli owoc z tamtego drzewa, a w poprzednim rozdziale omówiliśmy tragiczną mieszankę uczuć, które doprowadziły Szatana do sklecenia konceptu, że możemy żyć bez Boga i stworzyć dla siebie naszą własną tożsamość przez nasze osiągnięcia. Gdy jeszcze soki trawienne działały w żołądkach Adama i Ewy na spożyty owoc, obrzydliwa chmura bezwartościowości powoli obejmowała ich umysły, przeżerając ową miłą, dającą szczęście i radość więź Boga z człowiekiem. Przekleństwo drzewo Duracell zaczęło swe podstępne dzieło i w krótkim czasie Adam i Ewa zostali pochłonięci przez poczucie winy i strach. Podobnie jak Szatan i jego aniołowie, popełnili emocjonalne samobójstwo. Stracili swą tożsamość i poczucie wartości, i nie mogli niczego zrobić, by je przywrócić. Nie potrafili odnowić swej pozycji łaski u Boga. Zerwali więź i tylko Bóg mógł ją odnowić. Fakt ten jest oczywisty, gdy zdamy sobie sprawę z naszego własnego doświadczenia. Gdy ktoś zerwie więź z nami, moc jej przywrócenia spoczywa po niewinnej stronie; strona winna utraciła wszelki autorytet w tej więzi.

Teraz powinniśmy pamiętać o tym, co dostrzegliśmy w rozdziale 2. Bóg jest źródłem życia, mądrości i radości. Adam i Ewa odcięli się właśnie od tego źródła poprzez uwierzenie kłamstwu, że wszystko, co Boże, posiadają sami w sobie. Ich zdolność rozumowania nie mogła już być używana niesamolubnie i obiektywnie. Ich umysły stały się

całkowicie zgodne z umysłem Szatana. Nie mieli już umiejętności zdemaskowania jego kłamstw. Szatan zaczyna napełniać ich fałszywymi teoriami na temat Bożego charakteru. Równocześnie mówi Adamowi i Ewie, że są źli. Mówi im, że zasługują na śmierć i są bezwartościowi. Szatan nadal jest zdeterminowany, by zniszczyć poczucie naszej tożsamości, a czyni to przez mówienie nam kłamstw o Bogu i o nas samych. Jak długo wierzymy kłamstwom o Bogu i o sobie samych, nie możemy zostać pojednani z Bogiem. Jedynym sposobem odnowy naszej więzi z Bogiem jest poznanie jego prawdziwego charakteru, jaki nam objawił jego Syn.

Obcy rozdzielił najlepszych przyjaciół. Bóg przychodzi z wizytą i woła Adama i Ewę, ale głos, który niegdyś był dla nich najsłodszy w całym wszechświecie, teraz powoduje, że kryją się ze strachu i rozpaczy. Programowanie Szatana zrobiło swoje!

Wyobraź sobie, że pewnego dnia wracasz do domu po pracy, radośnie oczekując miłego rytuału, który wytworzył się między tobą a twoim dzieckiem. Każdego popołudnia twoje dziecko wybiega z frontowych drzwi, śpiewając „tato, tato!", i rzuca się w twoje ramiona z czułym uściskiem. Zbliżasz się do domu i stwierdzasz, że twoje ukochane dziecko nie przyszło ciebie powitać. Zdziwiony, wchodzisz przez frontowe drzwi i słyszysz przeraźliwy krzyk i tupot małych stóp, biegnących szybko do ogrodu, żeby się schować. Coś zerwało waszą więź. Gdzie przedtem była miłość, teraz jest strach. Żaden prawdziwy ojciec nie raduje się, gdy jego dzieci uciekają na dźwięk jego głosu. To rani. Jest to tragiczne, że grzech może spowodować, iż zaczynamy się bać najbardziej kochającej, szczodrej, cierpliwej, miłującej wolność Osoby w całym wszechświecie.

Bóg stanął przed bardzo poważnym dylematem. Jak podejść do Adama i Ewy w chwili, gdy zaczęli słuchać innego głosu? Każde słowo wypowiedziane przez Boga zostanie teraz zinterpretowane w złym świetle. Wiedzą, że ponoszą winę, ale nie mają już pewności bezpieczeństwa i poczucia własnej wartości, aby przyjąć do wiadomości, że byli w błędzie, gdyż zaakceptowali fałszywe idee o Bogu, który jest źródłem życia i mądrości. Pod kontrolą ducha winy i niepewności przyjęli wyzywającą i niepokorną postawę. Utracili zdolność uczciwego rozumowania.

Zdumiewa mnie miłość, którą okazał Bóg, i jego cierpliwość. Bóg woła do Adama „gdzie jesteś?" nie dlatego, żeby nie wiedział, ale dlatego,

żeby Adam zmierzył się z problemem. Gdzie jesteś w swym umyśle, Adamie? Co stało się z twoją tożsamością? To, co fizyczne, zawsze reprezentuje to, co duchowe, tak więc fizyczne schowanie się Adama i Ewy jasno wyjawia skrywanie się, mające miejsce w ich umysłach. Ubrali się w oszustwo i fałsz, aby uniknąć konfrontacji z prawdą, która wydawała się tak straszna. Bóg usiłuje pomóc im postawić diagnozę problemu, aby móc dać im błogosławione rozwiązanie.

Adam odpowiada na pytanie, mówiąc Bogu, że bał się, gdyż był nagi. To wyznanie jest ciekawe w świetle słów: „A człowiek i jego żona byli oboje nadzy, lecz nie wstydzili się" (Rdz 2, 25 BW). Adam był nagi przed zjedzeniem owocu i nie wstydził się. Z tego wniosek, że teraz się wstydził. Hebrajskie słowo *buwsh* oznacza także „zmieszany, zakłopotany, rozczarowany". Adam napełniony był zmieszaniem, poczuciem winy i rozczarowaniem. Był niepewny, kim jest, i czuł ciężar swego uczynku. Bóg dotyka teraz intensywnie bólu Adama: „Kto ci powiedział, że jesteś nagi? Czy jadłeś z drzewa, z którego zakazałem ci jeść?". Bóg nie pyta Adama: „skąd wiesz, że jesteś nagi?", pyta natomiast: „kto ci powiedział, że jesteś nagi?". Bóg wskazuje Adamowi na sprawcę kłamstw, które zostały mu powiedziane. Innymi słowy – „kto powoduje to, że uciekasz ode mnie?", „kto wszedł pomiędzy nas?".

Adam zostaje zapytany wprost: „czy zjadłeś z tego drzewa, z którego kazałem ci nie jeść?". To jest proste pytanie, wymagające prostej odpowiedzi – tak albo nie. Teraz, gdy w swym umyśle Adam widzi Boga jako samolubnego i mściwego, a samego siebie jako głupiego i bezwartościowego, dodaje w myślach dwa plus dwa i wychodzi mu 64. Adam jest przekonany, że jeśli powie „tak" , zostanie srogo ukarany, gdyż teraz mylnie sądzi, że Bóg jest mściwy. A jeśli powie „nie", to zostanie ukarany podwójnie, raz – za zjedzenie owocu, a drugi – za kłamstwo. Sądząc, że nie ma wyjścia, Adam zaczyna się bronić i usprawiedliwiać.

„Niewiasta, którą postawiłeś przy mnie, dała mi owoc z tego drzewa i zjadłem" – skarży się. Mężczyzna jest ewidentnie winny, ale zrzuca winę na kobietę i ostatecznie na Boga. Czy możesz sobie wyobrazić szok Ewy, gdy ten mężczyzna, który niedawno zobowiązał się, że będzie wspólnie z nią stawiał czoła wszelkim trudnościom, przy pierwszej przeszkodzie pada jak długi? Grzech nie może uczynić z człowieka bohatera, bezinteresownie pomagającego innym. Jego rezultatem zawsze jest to, że każdy szuka swej własnej korzyści.

Nie powinniśmy pominąć procesu, jaki tu zachodzi. Reakcje Adama są powodowane przez poczucie winy i niepewności, połączone z fałszywym zrozumieniem charakteru Bożego i sporą porcją dumy. Teraz, gdy stracił przekonanie, że jest dzieckiem Bożym, musi przyjąć filozofię „jeśli ja sam nie stanę w swojej obronie, nikt inny tego nie zrobi!". Jest tak, ponieważ pojawiło się w nim przeświadczenie, że nie ma już ojca. I tu grzech łamie wszystkim serca – jak może Bóg pokazać Adamowi, że ma fałszywy obraz swego Ojca, i że nie jest bezwartościowy ani głupi? Jak może przekazać Adamowi prawdziwą ocenę sytuacji, gdy ten utracił zdolność obiektywnego rozumowania? Bóg jest jedynym źródłem prawdziwej mądrości, a Adam odłączył się od tego źródła. A nawet jeśli Adam zachował zdolność do rozumowania, jak może jego rozsądek zostać uwolniony od mieszanki winy i dumy, gwałtownie odrzucającej wszystko, co jest podobne do prawdy? Adam nie jest w stanie przyjąć od Boga tego, że jest w błędzie, nawet wtedy, gdy Bóg mówi mu to z miłością dla jego dobra, ponieważ niepewność opanowała jego myślenie.

Szczerze się o to modlę, abyście zobaczyli, że gdy Adam i Ewa raz odłączyli się od Boga, znaleźli się w beznadziejnym stanie zagubienia i nie posiadali praktycznie żadnej możliwości odzyskania tego, co utracili. Byli całkowicie pod kontrolą ducha Szatana. W ich sercach znalazło się nasienie, które na koniec doprowadzi ich dzieci do połączenia się z upadłymi aniołami w desperacką wspólnotę, zdecydowaną zabić Syna Bożego w Jerozolimie. Choć to się jeszcze w pełni nie objawiło, ich serca nie chciały mieć nic do czynienia z Bogiem i jego królestwem; choć sobie nie zdawali sprawy z tego, w rzeczywistości już Go nienawidzili.

Możesz teraz mieć chęć powiedzieć: „Wolnego, idziesz w tym za daleko. Rozumiem, że mieli problem, ale mówić, że całkowicie nienawidzili Boga, to przesada". Odpowiadając na to, chcę podkreślić, że musimy stale pamiętać, iż wszelka dobroć, miłość i mądrość pochodzą od Boga. Nie powstają one w sercu człowieka. Jeśli zapomnimy o tym podstawowym fakcie, nie będziemy mogli odczytać tej historii prawdziwie, a także nie zrozumiemy samych siebie prawdziwie. Biblia jest całkiem jasna, gdy chodzi o ten punkt. Spójrz na następujące teksty:

> „(…) myślenie ciała oznacza nieprzyjaźń z Bogiem, bo nie jest podporządkowane prawu Bożemu ani w rzeczywistości być nie może" (Rz 8,7 BNŚ).

> „Nie ma człowieka prawego – nawet jednego; nie ma ani jednego, który by przejawiał wnikliwość, nie ma ani jednego, który by szukał Boga. Wszyscy ludzie zboczyli, wszyscy razem stali się bezwartościowi; nie ma ani jednego, który by okazywał życzliwość, nie ma nawet jednego" (Rz 3,10–12 BNŚ).

> „Serce jest zdradliwsze niż wszystko inne i nieobliczalne. Któż może je poznać?" (Jr 17,9 BNŚ).

Biblia stwierdza, że nasze umysły w ich naturalnym stanie nienawidzą Boga lub walczą przeciw Niemu. W naturalnym stanie nasze umysły są buntownicze, nie poddają się Bożym nakazom i jest niemożliwe, by uwolnić się od tego stanu. Przekonałem się o tym dzięki mojemu własnemu doświadczeniu, a także dzięki doświadczeniu wielu osób, z którymi podzieliłem się myślą, że istnieje silny duch sprzeciwiania się takiej prawdzie. Ten duch oporu względem faktu, że natura ludzka jest całkowicie nienawistna w stosunku do Boga, jest bezpośrednim echem oporu, jaki Adam okazał Bogu, gdy obwinił Ewę i Boga, zamiast przyjąć odpowiedzialność za swój błąd. Niepewność Adama odziedziczyliśmy w spadku i nie potrafimy przyjąć prawdy tak, jak on nie mógł. Jeśli znajdujesz w sobie opór przeciw tej idei, to zapytaj samego siebie, dlaczego? Jeśli czujesz się bezpieczny sam w sobie, to te [biblijne] stwierdzenia nie dotyczą ciebie. Niepewność Adama i jego poczucie pustki są naszym dziedzictwem. To jest wszystko, co on może nam dać, nic więcej.

Jeśli potrafisz przyjąć realność tego, że natura ludzka jest wroga wobec Boga, to czeka ciebie miła niespodzianka. W kontekście Bożego planu zbawienia znajduje się wielka wolność w uświadomieniu sobie, że samemu nie możesz zrobić niczego dobrego. Możesz więc zaprzestać usiłowań. Możesz zaprzestać samobiczowania, gdy twoja zła natura ujawni się i zrani kogoś emocjonalnie lub fizycznie, ale teraz wyprzedzam samego siebie; zachowamy to więc do następnego rozdziału.

Wracając do Adama i Ewy, możemy wyraźnie dostrzec, że przełamanie bariery między nimi a Bogiem, będzie ogromnym zadaniem. Aby umożliwić regenerację ich stanu, a także regenerację stanu ich dzieci, będzie potrzebny szereg działań:

1. Sposób przekazania ludzkim istotom takiej mądrości, by rozpoznały swą tragiczną sytuację, jednocześnie wpływając na nie tak, by mogły obrać właściwy kierunek bez pogwałcania ich wolności wyboru.
2. Sposób pokazania im, że miały niewłaściwe zrozumienie Bożego charakteru oraz zasad Królestwa Bożego, a zarazem pokazania im, jakim Bóg naprawdę jest, oraz tego, że ich kocha.
3. Sposób usunięcia ich poczucia winy i niepewności, a także przywrócenia im prawdziwej tożsamości jako dzieci Bożych.
4. Sposób odzyskania przez nich prawdziwego poczucia celu ich istnienia oraz ich przeznaczenia.
5. Wszystko to jednak wymagało czasu. Ponieważ Adam i Ewa zaprzepaścili swe własne życie, potrzebny był więc sposób utrzymania ich życia fizycznego po to, by dać im czas na dokonanie wyboru i podjęcie decyzji.
6. Czyniąc to, Bóg musiał jednocześnie utrzymać zasadę sprawiedliwości. Nie mógł po prostu zignorować ich rebelii i powiedzieć, że to nic takiego. Choć Bóg w swym miłosierdziu nie dozwolił, by spadły na nich pełne konsekwencje ich wyboru, Adam i Ewa muszą w pełni zrozumieć rezultaty swego wyboru, by mogli zdać sobie sprawę z wielkości swego błędu.

Jest tutaj istotny punkt, który trzeba teraz podkreślić. Bóg nie został zaskoczony tą sytuacją. Ojciec i Syn już zaplanowali, co zrobią, gdy nadejdzie ten moment. Plan był już od dawna przygotowany – projekt wszechogarniający, wystarczający, by sprostać tej bezprecedensowej sytuacji.

7. Lina ratunkowa z nieba

Aby ukazać najwyższy możliwy poziom miłości ludzkiej, starożytni Grecy stworzyli dramat o Admetusie i Alkestis[14]. Apostoł Paweł nawiązał do niego w liście do Rzymian.

> „A [nawet] za człowieka sprawiedliwego podejmuje się ktoś umrzeć tylko z największą trudnością. Chociaż może jeszcze za człowieka życzliwego odważyłby się ktoś ponieść śmierć" (Rz 5,7).

Król Admetus, sławny ze swojej gościnności i sprawiedliwości, kochany był w całym swym królestwie. Bóg Apollo wygnany został z Olimpu przez swego ojca Jowisza i powiedziano mu, że musi odłożyć na bok swą boskość, zostać człowiekiem i służyć ludziom jako niewolnik. Gdy przyszedł na ziemię, król Admetus znalazł go jako biednego żebraka i zlitował się nad nim. Nakarmił go, uczynił go pasterzem swych trzód i traktował jak własnego syna. Po dwunastu miesiącach Apollo został przywrócony do boskości i podziękował Admetusowi. Powiedział mu: „Jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebował mojej pomocy, to mi powiedz".

Po jakimś czasie Apollo powrócił do Admetusa, żeby go poinformować, iż Hades, bóg podziemia, miał wkrótce przyjść po jego życie. Apollo powiedział także, że umówił się z Persefoną, żoną Hadesa, że jeśli

[14] https://en.wikipedia.org/wiki/Admetus

uda się znaleźć kogoś, kto by umarł na jego miejscu, to on, Admetus, nie musiałby umrzeć.

Admetus udał się do swych rodziców i spytał ich, czy zgodziliby się zająć jego miejsce. Powiedzieli mu: „Kochamy cię synu, jesteś dobrym i uprzejmym człowiekiem, ale jednak bardziej kochamy swe życie. Nie możemy umrzeć za ciebie". Król przeszedł całe swoje królestwo, by znaleźć kogoś chętnego umrzeć za niego, ale nie znalazł nikogo. Admetus przyjął więc swój los, a wtedy jego żona, Alkestis, zawołała do Apollosa: „O, umiłowany Apollosie, błogosławiłeś mego męża i pomnożyłeś jego sławę i bogactwo dziesięciokrotnie w naszym całym królestwie. Admetus to taki doby człowiek, a jego poddani tak bardzo go potrzebują, że zasługuje, aby żył! Ja umrę za niego, aby on mógł żyć". I tak się stało. Cały kraj płakał za dobrą żoną króla, która umarła, aby ich król mógł dalej żyć. Alkestis pojawiła się przed Persefoną, lecz ta zlitowała się nad nią i powiedziała jej, że może znowu odzyskać życie jako nagrodę za wierność, którą okazała wobec męża. I tak też się stało. Gdy Admetus i Alkestis posunęli się w latach, Apollo wynagrodził ich za ich wierność, a gdy Tanatos (śmierć) na koniec przyszedł po nich w późnej starości, byli na to gotowi.

„To" – zawołali greccy filozofowie – „jest najwyższy poziom miłości, jaki istnieje, że człowiek daje życie za swych przyjaciół". Wielu widzi tu związek ze słowami Jezusa, który powiedział:

> „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich" (J 15,13).

Ale to nie jest jednak wyrazem wielkości miłości Bożej, ale raczej wyrazem limitu miłości ludzkiej. Apostoł kontrastuje tę ludzką granicę, mówiąc nam:

> „A [nawet] za człowieka sprawiedliwego podejmuje się ktoś umrzeć tylko z największą trudnością. Chociaż może jeszcze za człowieka życzliwego odważyłby się ktoś ponieść śmierć. Bóg zaś okazuje nam swoją miłość [właśnie] przez to, że Chrystus umarł za nas, gdyśmy byli jeszcze grzesznikami. Tym bardziej więc będziemy przez Niego zachowani od karzącego gniewu, gdy teraz przez krew Jego zostaliśmy usprawiedliwieni. Jeżeli bowiem, będąc nieprzyjaciółmi, zostaliśmy pojednani z Bogiem przez

śmierć Jego Syna, to tym bardziej, będąc już pojednani, dostąpimy zbawienia przez Jego życie" (Rz 5,7–10).

Bóg wyjawił głębię swej miłości, dozwalając, by jego Syn był przebity za nasze grzechy, zdruzgotany za nasze winy. Dał swego Syna dla nieprzyjaciół, którzy nienawidzili Go i pogardzali Nim za jego wielką miłość i okazane łaski. To nie jest ludzka miłość, taka może być tylko boska[15].

Przed stworzeniem rodzaju ludzkiego, Ojciec i Syn mieli poważną rozmowę, którą Biblia określa jako „rada pokoju" (Za 6,13 BG). Wtedy został ustanowiony plan, co miało się stać, gdyby rodzaj ludzki obrał drogę buntu przeciw Bogu. Teraz przyszedł czas wprowadzić go w życie. Kto jest w stanie zmierzyć Boże cierpienie? Czy Bóg dozwoli, by jego Syn stał się zastępstwem dla Adama i Ewy, oraz poniósł konsekwencje ich wyboru? Czy dozwoli swemu Synowi, by przyjął na siebie ich bezwartościowość i beznadziejność, i wziął je do grobu? Czy dozwoli, aby jego Syn doświadczył całkowitej utraty tożsamości i odcięcia się od swego synostwa, co wyrwało z jego serca słowa: „Czemuś mnie opuścił?".

Gdy piszę te słowa, mój synek spokojnie siedzi naprzeciw mnie. Spoglądam na jego piękną twarzyczkę i odczuwam radość i miłość do niego, wzbierające w mym sercu. A potem próbuję wyobrazić sobie siebie samego na miejscu Bożym, pozwalającego, by mój syn wziął na siebie karę śmierci, którą sam nałożył dla grupy ludzi, którzy teraz nienawidzą mnie i wszystko, co dla mnie jest ważne. Wyznaję, że mój umysł zamyka się na takie wizje. Jestem świadomy, że nawet sama myśl o tym jest dla mnie zbyt bolesna, by móc się z nią uporać, bo spowodowałaby, żebym się całkowicie załamał! Moje myśli wracają do Boga i jego dylematu i czuję się odrętwiały. Odczuwam najgłębszą wdzięczność dla Niego, że ostatecznie dozwolił, aby się stało to, co postanowił, wiedząc, że i ja jestem jednym z tych, którym – gdy jeszcze byli wrogami Bożymi – oferował On życie przez zastępczą ofiarę Syna Bożego. Myśl ta zawsze powoduje, że przystaję i uwielbiam Go z wdzięczności za jego niezmierzoną miłość i ofiarę.

---

[15] Aby uzyskać więcej informacji, zobacz: *The Word That Turned the World Upside Down*, Robert Wieland. http://fatheroflove.info/download/view/863

Zdumiewam się, że Syn Boży, który później stał się Jezusem, człowiekiem, chętny był uczynić to dla nas. Biblia mówi nam, że Bóg zna koniec od początku, a Ojciec podzielił się tą wiedzą z Synem. Gdy grzech zainfekował wszechświat, wiedział dokładnie, dokąd Go to zaprowadzi na ziemi: odrzucenie, bicie, naśmiewanie się, nienawiść, poczucie bezwartościowości miliardów dusz włożone na Niego. A także nagromadzona wina i smutek setek pokoleń. Widział On to wszystko, a mimo to Syn Boży oświadczył: „Jest moją radością, mój Boże, czynić Twoją wolę, a Prawo Twoje mieszka w moim wnętrzu" (Ps 40,9). Syn Boży nie był niechętny, by zgodzić się przyjść na Ziemię, ale raczej sam pragnął tego. Jego serce, podobnie jak serce Ojca, tęskniło za tym, żeby przywrócić swoje dzieci do pełni radości, która ma być ich przeznaczeniem. Jakiż to jest ten Bóg? Kto może być porównany z Nim i jakie słowa są wystarczające, aby oddać Mu chwałę?

W poprzednim rozdziale zauważyliśmy, że Adam i Ewa potrzebowali systemu podtrzymywania życia i umiejętności rozróżniania prawdy od fałszu, by pomóc im dostrzec prawdę o Bogu i wykrywać, wyjawiać oraz odrzucać kłamstwa, które im podsuwał Szatan. Potrzebny był im moralny kompas, pomagający im widzieć właściwy kierunek.

Wszystko to zostało im dane w Synu Bożym, darze dla świata. Zostało to przekazane Adamowi i Ewie w słowach Boga skierowanych do Szatana:

> „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę" (Rdz 3,15).

Werset ten jest pełen obietnic i nadziei. Bóg powiedział, że wprowadza nieprzyjaźń między Szatanem a niewiastą. Gdy Bóg mówi o niewieście, to mówi o wszystkich, którzy od niej będą pochodzić, innymi słowy – o całej rodzinie ludzkiej. Słowo „nieprzyjaźń" obejmuje nienawiść i wrogość[16]. Bóg włożył w serca ludzkiej rodziny coś powodującego nienawiść do zła i pragnienie dobra i prawdy. Jest tylko jedna przyczyna, dla której Bóg mógł to zrobić, a to dlatego, że jego Syn miał pojednać rodzinę ludzką przez swoje życie i śmierć na tej ziemi. Owo pojednanie oznacza właśnie nienawiść istniejącą między nasieniem

---

[16] *Vines Expository Dictionary* (ang.): enmity.

niewiasty a nasieniem Szatana. Paweł, w swym Liście do Rzymian, odnosi się do tej nienawiści do zła jako do łaski lub mocy, w następujących słowach:

> „Ale nie tak samo ma się rzecz z przestępstwem jak z darem łaski. Jeżeli bowiem przestępstwo jednego sprowadziło na wszystkich śmierć, to o ileż obficiej spłynęła na nich wszystkich łaska i dar Boży, łaskawie udzielony przez jednego Człowieka, Jezusa Chrystusa" (Rz 5,15).

Umiejętność wybierania tego, co jest słuszne, pochodzi wprost z tej nieprzyjaźni, którą Bóg włożył w nasze serca przez posłanie swego Syna. Ten sam dar dodaje nam także ów bardzo potrzebny dar życia[17]. Paweł również odnosi się do tego faktu w tym samym rozdziale:

> „A zatem, jak przestępstwo jednego sprowadziło na wszystkich ludzi wyrok potępiający, tak czyn sprawiedliwy Jednego sprowadza na wszystkich ludzi usprawiedliwienie dające życie" (Rz 5,18).

Ta niesamowita prawda może przynieść niezmierny pokój i radość. Powyższy fakt oznacza, że każdy twój oddech (czy wierzysz w Syna Bożego, czy też nie) pochodzi wprost od Jezusa Chrystusa. To jego życie sprawia, że twoje serce bije, oddychasz i utrzymuje cię przy życiu. Wszystkie funkcje, które nazywamy mimowolnymi z naszej strony, są w rzeczywistości umyślnymi ze strony Boga. On jest źródłem tej prawdy, która mówi:

> „(…) aby szukali Boga, czy nie znajdą Go niejako po omacku. Bo w rzeczywistości jest On niedaleko od każdego z nas. Bo w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy" (Dz 17,27–28a).

Bóg nie jest daleko od żadnej osoby, gdyż nasze życie jest podtrzymywane przez życie Jezusa Chrystusa, dzięki jego pośrednictwu dla nas przez swą śmierć na krzyżu. Nawet jeśli czujesz się daleko od Boga, to

---

[17] Gdy mówimy tu o życiu, chodzi nam o życie obecne, nie o życie wieczne. Bóg dał każdej osobie czas na tej ziemi, by mogła przyjąć lub odrzucić prawdę o Bogu i jego Królestwie.

prawdą pozostaje fakt, że On jest zawsze blisko Ciebie. Wystarczy, że poczujesz swój puls, aby wiedzieć, iż Cię nie opuścił.

Gdy dodasz do tego także ten fakt, że Bóg daje nam do serc pragnienie czynienia dobra i odrzucania zła, to masz naprawdę wiele, za co możesz być wdzięczny. Pomyśl o tym w chwilach pokusy, kiedy zechcesz zrobić coś złego, a wtedy zastanowisz się nad tym i nie zrobisz tego. Nieprzyjaźń wobec zła – to był dar Boży dla Ciebie. Nie ważne, czy wierzysz w Boga, czy nie, dar ten jest dany Tobie przez Jezusa, gdy tylko zechcesz go użyć. Pismo mówi nam, że Bóg zsyła deszcz na dobrych i złych (Mt 5,45). Pomyśl o tym, jak często Szatan wkładał złą myśl w czyjeś umysły, aby Ciebie skrzywdzić, albo Ci coś odebrać, ale nieprzyjaźń, którą Bóg włożył w ich serce, zachęciła ich, żeby tego nie zrobić. Oczywiście, nadal mamy wybór, by odrzucić te wskazówki i zrobić krok w kierunku zła, ale gdyby nie było tej nieprzyjaźni, nikt z nas nie byłby w stanie powstrzymać się od spełniania złych myśli wtłoczonych w nasze umysły.

Jak niewiarygodnie wspaniały jest Ojciec, który wszystko to uczynił dla nas! Jako rodzaj ludzki byliśmy całkowicie zgubieni i zniewoleni, pozostając na złych drogach Szatana. Byłoby całkowitą niemożliwością dla nas, abyśmy mogli sobie sami z tym poradzić. Skazani bylibyśmy na nędzę i całkowitą zagładę. Ale nasz czuły Niebieski Ojciec nie zostawił nas. Dał nam najcenniejsze, co mógł dać – swego Syna. Jezus na zawsze pozostanie więc członkiem rodziny ludzkiej, jednym z nas. Jego ofiara pozostanie tematem badań i medytacji poprzez nadchodzącą wieczność.

Co czujesz, gdy zastanawiasz się nad tym wszystkim, co Bóg zrobił dla Ciebie? Jego Duch przyciąga Ciebie teraz, abyś mógł zaakceptować Go i uwierzyć prawdzie o Nim. Pragnie On, abyś wiedział to, że Ciebie szczerze kocha i zrobił wszystko, by Ciebie odzyskać. Nie mogę oprzeć się takiej miłości, jest zanadto cudowna i przynaglająca. A jak jest z Tobą?

8. Porównanie dwóch królestw

Zanim pójdziemy dalej, pomocne będzie podsumowane owych dwóch odrębnych królestw istniejących obecnie w świecie – Bożego Wiecznego Królestwa i królestwa Szatana, które obydwa przedstawione zostały Adamowi i Ewie w ogrodzie Eden. Jeśli pomyślimy przez chwilę o tym, co definiuje królestwo, to znajdziemy trzy atrybuty, które musimy wziąć pod uwagę:

1. **RZĄD: system zarządzania królestwem, na przykład demokracja lub dyktatura.**
2. **WALUTA: system wartości, według którego obywatele mogą wymieniać swe dobra.**
3. **OBYWATELSTWO: sposób ustalania, czy ktoś może być członkiem danego królestwa.**

Możemy skontrastować te dwa królestwa w ten sposób:

	Królestwo Boże	**Królestwo Szatana**
Rząd	rodzina	najsilniejsi
Waluta	Miłość/ miłosierdzie/ wolna wola/ wiara w Boga	Siła/ majątek/ przemoc/ wiara we własne siły
Obywatelstwo	Dziecko Boże	wydajność i osiągnięcia

Rząd Boży opiera się na systemie rodziny. Głową rządu jest Ojciec. Więź między przywódcą a jego obywatelami jest bliska i czuła. Natomiast królestwo Szatana opiera się na sile. Najsilniejsi rządzą. Nawet w demo-

kracji, najsilniejsi w reklamowaniu swego programu i w przekonywaniu wyborców dochodzą do władzy.

Boże Królestwo opiera się na sile swych więzi. Miłość jest walutą niebios. Obywatele czują się bezpieczni w miłości ich Ojca i nie mają potrzeby udowadniania swej wartości. Mogą radować się w swoim towarzystwie niewinnie, bez ukrytych zamiarów. Poznawanie Boga jest ich największą radością i ambicją (Flp 3,9–10), a ponieważ Boża wiedza, mądrość i charakter są nieograniczone, ta radosna czynność nigdy się nie skończy. Zawsze będzie coś więcej do poznania o Nim. Obywatele uczą się o Nim bezpośrednio przez to, co stworzył. Dlatego obserwowanie jeden drugiego oraz studium natury i wszechświata także jest radosną częścią przebywania w jego królestwie. Ponieważ jest to jasno potwierdzone, że wszystko pochodzi od naszego Ojca, całe stworzenie oddaje Mu cześć z radosną wdzięcznością i uwielbieniem (Ap 4,1–9; Ap 14,6–7).

W przeciwieństwie do tego, królestwo Szatana opiera się na wymianie majątku. Wartość pochodzi z osiągnięć, stąd gromadzenie majątku jest konieczne dla osiągania wartości. Ten majątek może być materialny, umysłowy lub oparty na powiązaniach. Czym większy dom, czym więcej dóbr posiadasz, tym większą masz wartość. Czym wyższe masz wykształcenie, czym wyższa twoja pozycja w pracy, tym większą posiadasz wartość. Ludzie, z którymi się wiążesz, są bardzo ważni, gdyż dana osoba może być przydatna dla twojej sprawy. Królestwo Szatana zakłada, że ludzie mają wartość w sobie samych, tak więc powiązania z innymi mogą przydać ci więcej władzy. Więzi z drugimi stają się narzędziami, by zyskać jeszcze więcej. Potrzeba posiadania kontroli nad innymi staje się bardzo ważna. Jest wiele sposobów sprawowania kontroli nad ludźmi. Jednym z popularniejszych sposobów jest przyjazne i uprzejme zachowanie. Handlowcy stale używają tego sposobu. Dokonanie wielkich czynów może sprawić, że inni pójdą za tobą, ale gdy zawiedziesz, możesz użyć siły, szantażu i zastraszania, by zyskać ich poparcie. To jest dzisiaj przyczyną bólu i żalu w wielu związkach, gdyż ludzie często łączą się razem, by zwiększyć własną wartość i swój prestiż.

Inny kontrast, o którym wspomnieliśmy, to obywatelstwo. W Królestwie Bożym jesteś uważany za obywatela po prostu dlatego, że jesteś dzieckiem Bożym. Niezależnie od okoliczności i trudności życiowych, fakt ten nigdy się nie zmienia. Twoje obywatelstwo jest bezpieczne w twojej więzi z Bogiem, jako twoim Ojcem. W królestwie

Szatana uważany jesteś za obywatela przez to, co czynisz, lub czego nie czynisz. Zarówno osiągnięcia, jak i bezczynność zapewnią twoje obywatelstwo, tak długo, jak tylko pozostajesz skoncentrowany na sukcesach i działaniu. W tym królestwie budzisz się każdego ranka i myślisz o tym, co musi zostać osiągnięte tego dnia, abyś się czuł dobrze ze sobą samym. Jeśli ludzie przeszkadzają ci w twoich wysiłkach, by coś osiągnąć, czujesz się sfrustrowany i gniewny. Jeśli dzień się kończy, a ty masz poczucie, że niewiele osiągnąłeś, ogarnia cię pustka i albo stajesz się przygnębiony, lub jeszcze bardziej zdeterminowany. Życie to cykl działań obracających się wokół pychy i poczucia bezwartościowości. Osiągnięcia wzbudzają pychę, a gdy zawiedziesz, czujesz się bezwartościowy. Życie między sukcesem a porażką jest albo ekscytującą koniecznością ciągłego zdobywania osiągnięć, albo przeciwnie – obawą, że to, co dotąd osiągnąłeś, zostanie utracone. Jest to powtarzający się cykl, trwający aż do śmierci lub zmiany królestw.

Cykl emocjonalny w królestwie Szatana

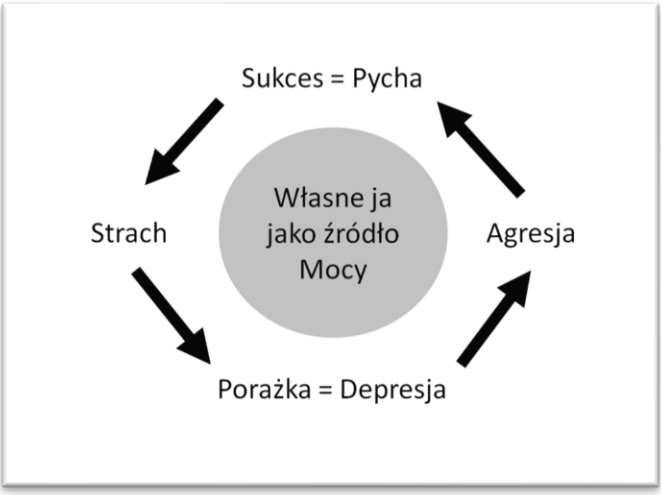

Cykl ten jest oczywistym rezultatem przekonania, że mamy moc sami w sobie. Jeśli jesteśmy samowystarczalni jako źródło mocy, to nie zależymy od nikogo i nie otrzymujemy wartości od nikogo. Musimy sami wytwarzać i podtrzymywać swą wartość. Każdy sukces to potwierdza, a każda porażka popycha nas ku nicości.

Pamiętam rozterkę w mym sercu, gdy zacząłem publiczne wystąpienia. Czułem się wielce błogosławiony, gdy wskazywałem ludziom na prawdy biblijne, ale gdy stałem przy drzwiach, pozdrawiając wychodzących, stwierdziłem, że pragnąłem usłyszeć od nich pochwałę i potwierdzenie tego, co powiedziałem. Czym lepiej przemawiałem, tym więc aprobaty pragnęło moje serce. Wiedziałem, że nie jest to właściwe, aby myśleć w ten sposób, więc przez jakiś czas, gdy ludzie mówili mi, że dobrze mówiłem, odpowiadałem: „podziękuj Bogu, nie mi", ale czasem wypadało to nieszczerze, a ludzie czuli, że ich odpycham. Gdy zdamy sobie sprawę, że wszelkie dobro pochodzi od Boga, a my jesteśmy cenieni przez Niego niezależnie od czegokolwiek, co czynimy, to stajemy się wolni, czy odniesiemy sukces, czy zawiedziemy, bez konieczności troszczenia się o nasze poczucie bezwartościowości, czy potrzebę uznania ze strony innych osób.

Cykl emocjonalny w Królestwie Bożym

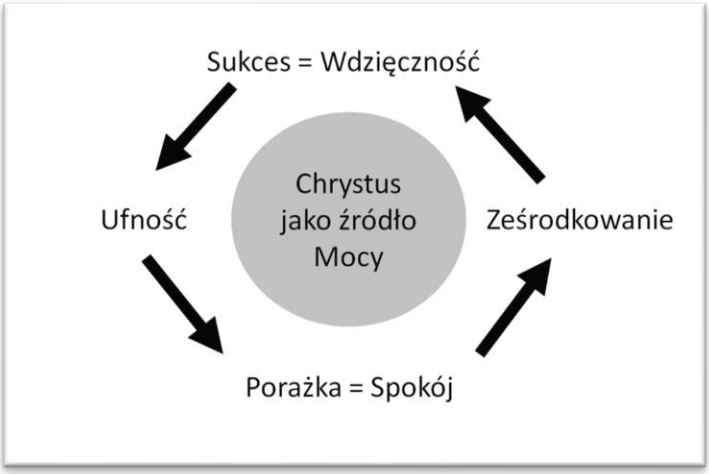

Jest to ważne, by pamiętać, że choć obywatele Królestwa Bożego nie nabywają wartości z powodu swych osiągnięć, tym niemniej je mają. W rzeczy samej mają zdolność osiągania o wiele więcej, gdyż w razie porażki nie muszą obawiać się bezwartościowości. Nadal są miłowani, nadal są dziećmi Bożymi niezależnie od sukcesu czy porażki. Królestwo Boże oferuje najlepszy sposób osiągnięcia realizacji twego pełnego

potencjału, bez pozostawienia twoich więzi w strzępach i niszczenia twojej wartości.

Pokrótce naszkicowaliśmy naturę owych dwóch królestw. W pozostałej części książki chcemy prześledzić, jak te królestwa rozwijały się w ciągu dziejów ludzkości oraz przyjrzeć się zmaganiom, które często stają przed nami, żyjącymi pośród tych dwóch bytów. Obydwa królestwa oferują wolność, obydwa wiele obiecują, ale które z nich da ci głębokie i niezachwiane poczucie znaczenia i wartości?

9. Serce Babilonu

„W czym popełniliśmy błąd?" – wołał ojciec ze zbolałym sercem, usiłując zrozumieć rzeczywistość, przed którą stanął. „Mieliśmy dobrą sytuację rodzinną, a on przecież wie, że go kochamy" – ciągnął, rozpaczliwie szukając jakiegoś wytłumaczenia powodu, dla którego ich syn został skazany za handel narkotykami, kradzież i morderstwo.

Podobne wołanie rozlegało się dużo częściej, niż możemy sobie to wyobrazić; rodzice żyjący w hańbie i bólu z powodu dziecka, które zeszło na tory buntu i nikczemności. Źródło tego okrzyku złamanego serca można znaleźć u naszych pierwszych rodziców i tragedii ich pierwszego syna, Kaina. Rodzice znają radość, jaką Adam i Ewa odczuwali, gdy po raz pierwszy trzymali małego Kaina w swych ramionach. Owoc ich miłości należał teraz do nich i mogli się nim radować. Gdy Ewa tuliła swe drogie dzieciątko, zawołała: „Otrzymałam męża od Pana" (Rdz 4,1 BG). Ewa myślała, że Kain będzie tym obiecanym Nasieniem, wspomnianym w Księdze Rodzaju 3, 15 BG, które przyniesie uleczenie i błogosławieństwo dla wszystkich narodów. O, gdyby to tylko było prawdą! Gdyż gorzką ironią losu dla Ewy było to, że spuścizna Kaina miała przynieść zgryzotę, zniszczenie i śmierć milionom. Kain stał się protoplastą czcicieli, którzy wiodą swe duchowe doświadczenie na własny sposób. Jest to większość ludzkości na całym świecie; ludzie, których Biblia później zakodowała pod nazwą Babilon. W tym rozdziale prześledzimy, jaki duch motywuje tych ludzi, i jak to dotyczy ciebie i mnie.

„Tato, dlaczego musimy zabić to biedne, niewinne jagnię?". Uśmiercanie baranka zostało zaplanowane, by przedstawiać rodzinie ludzkiej rzeczywistość ich naturalnego ludzkiego uczucia względem Chrystusa, a tym samym ich potrzebę nawrócenia. Dlatego wyjawia ono cenę, jaką Bóg był gotowy zapłacić, abyśmy dostrzegli swój stan i przez wpływ Ducha prosili o przebaczenie. Jakiż niewiarygodny dar został dany dla naszego zbawienia! Był to rytuał, który wskazywał wprost na cierpienia Chrystusa w momencie ofiarowania [swego życia na krzyżu]. Wskazywał także na przyszłość w nadziei na przyjście Chrystusa na ziemię po to, by objawić Ojca. Przypominał także o haniebnej przeszłości; o tym, co ludzkość uczyniła z Chrystusem od momentu upadku w Edenie. Był zarówno pociechą przypominającą o zdumiewającej miłości Boga i bolesnym przypomnieniem ludzkiej niewdzięczności i samolubstwa. Udziałowi w tej ceremonii zawsze towarzyszyły mieszane uczucia. Widok niewinnego baranka i przyglądanie się jego cichemu cierpieniu mogło skutecznie uzmysłowić cenę samolubstwa i samowoli. Dla wszystkich, którzy spojrzą dzisiaj na twarz rzeczywistego Baranka Bożego, nadzieja zawsze będzie połączona z bólem duszy, który przychodzi wraz ze zrozumieniem tego, co natura ludzka wyrządza Chrystusowi. Naturalną reakcją na Krzyż jest albo utworzenie nowej teorii pochodzenia człowieka, zaprzeczającej, że jakikolwiek upadek w grzech w ogóle miał miejsce, albo przypisanie Bogu żądania śmierci, dla zaspokojenia jego gniewu przeciw grzechowi. W większości przypadków Krzyż zostaje przemieniony ze światła w ciemność, albo jeszcze gorzej – przedstawiony jest jako symbol nadziei, podczas gdy w rzeczywistości staje się symbolem manipulacji powodującej obrzydzenie.

Po wielu latach, w trakcie których Kain widział swych rodziców zabijających baranka oraz ich łzy i żal połączony z nadzieją, cierpliwością i ufnością w przyszłe Nasienie, Kain zdecydował, że ma dość potrzeby pokory i nawrócenia. Przez skoncentrowanie się na ludzkim bankructwie ukazywanym przez zabitego baranka, Kain wybrał, aby nie pamiętać o wielkiej miłości Bożej istniejącej w tym darze. Dla Kaina baranek tylko umacniał jego brak pewności, co było częścią spuścizny otrzymanej od jego ojca, Adama, który z kolei otrzymał ją do Szatana. Dla Kaina baranek oznaczał tylko to, że nie został akceptowany przez Boga z powodu własnych zasług, i że jego zachowanie ciągle nie było aprobowane przez Boga. Oczywiście, Szatan dodawał mu odwagi, by

podjął śmiały krok usunięcia rytuału zabijania baranka ze swego nabożeństwa, i w ten sposób przedefiniował swój stosunek do Boga, przez usunięcie potrzeby skruchy i zastąpienie jej własnymi uczynkami.

Biblia podaje, że Kain przyniósł Panu w ofierze płody roli (Rdz 4,3). Powiedziane jest także, że Kain zajmował się uprawą roli. Ofiara Kaina była symbolem jego wysiłków, jako próby zdobycia szacunku u Boga przez pracę własnych rąk. Przemienił on swój sposób czczenia Boga z pokornej wiary na chełpliwy pokaz, z bliskiej więzi ufności na kontraktowe zaspokojenie potrzeb. Taka religia ignoruje fakt, że nie mamy żadnych podstaw, by targować się z Bogiem; nie mamy życia sami w sobie, na którym moglibyśmy się oprzeć i stanąć przed Bogiem na własnych warunkach. Niestety Kain o tym zapomniał. Szatan obiecał mu wolność, oswobodzenie od przekonania o grzechu (wyrażonego przez ofiarę baranka), ale z powodu usunięcia baranka religia Kaina zmieniła się z więzi z Bogiem przez wiarę na kult polegający na wykonywaniu przepisanych rytuałów dla boga z jego własnego wyobrażenia. Przez przesunięcie znaczenia [ofiary], Kain przyjął truciznę drzewa Duracell, poleciał lotnią własnych uczynków i choć z początku odczuwał uniesienie spowodowane poczuciem wolności, było tylko kwestią czasu zanim jego lotnia osiągnęła pułap i spadła z hukiem.

W rozdziale 5. przyjrzeliśmy się niektórym z emocjonalnych blizn, pochodzących z rozpadu więzi rodzinnych. Oto podsumowanie:

- Ciągłe zabieganie o uznanie
- Zbyt surowe osądzanie siebie
- Nadmierna reakcja na sytuacje, nad którymi nie mamy kontroli – tzn. często chcemy być bardziej kontrolujący
- Problemy z więziami[18]

Gdy Kain oddalił się od ustanowionego przez Boga planu dla jego zbawienia, oddalił się tym samym od Boga; jego więzi rodzinne zostały całkowicie zerwane. Ten dystans podsycał płomienie jego niepewności; Duch Boży nie mógł już uspokajać jego obaw, ani pomagać w obalaniu kłamstw Szatana. Jego pustka tylko się powiększała, a poczucie hańby pomnażało się. Jak Szatan, Kain bezskutecznie próbował zaspokoić dręczące poczucie rozerwania więzi z Bogiem. Pomimo wielkich

[18] Conway, op.cit., p 31.

wysiłków, nie mógł w żaden sposób usunąć pogłębiającego się poczucia pustki, chyba żeby powrócił do Boga, jego królestwa i jego planu.

Wzburzone uczucia Kaina miały wkrótce wybuchnąć. Stało się to w czasie wyznaczonym na ofiary, gdy Kain i jego brat Abel przyszli, by uczcić Boga. Bóg przyjął ofiarę baranka przyniesioną przez Abla poprzez pochłonięcie jej przez ogień, ale pozostawił ofiarę Kaina nietkniętą. To wystarczyło, by Kain wpadł we wściekłość. Grzech jest ekstremalnie nielogiczny. Kain nie trzymał się instrukcji, a potem był okropnie zdenerwowany, gdy takie postępowanie okazało się nieskuteczne.

Wyobraź sobie, że wybierasz się do sklepu, żeby kupić składniki niezbędne do upieczenia chleba. Pytasz sklepikarza, jak to trzeba zrobić, a ten daje ci przepis, żebyś wziął go do domu. Wszystko idzie dobrze, aż powąchasz drożdże i decydujesz, że chleb będzie lepszy bez tego. Wkładasz ciasto do pieca i za jakiś czas masz nędzny placek. Czy miałoby to sens, żebyś się wściekł i pobiegł do sklepu zwymyślać sklepikarza z powodu twojego nieudanego chleba? Z pewnością nie! Ale właśnie w taki sposób Kain postąpił z Bogiem.

Kain zbliża się do punktu, z którego nie ma już powrotu. Przyjąwszy królestwo Szatana, w którym jego wartość jest określana przez wysiłki i osiągnięcia, szybko staje się coraz mniej zdatny, by można nim pokierować i doprowadzić do poprawy. Kain wie, że to, co zrobił, było złe, ale jego ludzki umysł łatwo sam siebie oszukuje i zamiast pokornie poddać się Bogu, staje się gniewny. Bóg łagodnie stara się mu pomóc i skierować go z powrotem do obiecanego daru swego Syna, ale Kain nie słucha ostrzeżenia. Jego uczucie buntu nasila się i królestwo ciemności już prawie dokończyło swój najbardziej skuteczny eksperyment z człowiekiem.

Teraz już serce Kaina jest całkowicie zdominowane przez ciemne moce emocji, które Lucyfer uwolnił [po raz pierwszy] w niebie. Pragnie teraz aprobaty Bożej, ale na własnych warunkach. Jego poczucie bezwartościowości wzrosło do punktu, w którym Kain gotów jest wybuchnąć. Znalazł się uwikłany w okropną sytuację pragnienia aprobaty od wyższych mocy, by zadowolić swe pragnienie akceptacji i wartości, jednocześnie chcąc ignorować fakt, że zawdzięcza wszystko Bogu i powinien być pokornie wdzięczny za manifestację jego miłości przez ofiarę baranka. Kipiąc złością z powodu swojego „publicznego upokorzenia" przed Ablem, zaczął się z nim kłócić.

Abel apeluje do Kaina w sprawie jego sposobu oddawania czci Bogu i zachęca go do powrotu do pierwotnego planu Bożego. Tego tylko Kainowi brakowało. Coś w nim pękło. Jego poczucie bezwartościowości pchnęło go do punktu, w którym przestał dbać o cokolwiek, a gdy ten moment nadszedł, Szatan otrzymał swobodę, by przejąć nad nim kontrolę. Szatan napełnia więc Kaina silną nienawiścią do brata, więzi rodzinne zostają zapomniane i królestwo Szatana objawia się w pełni. Całe niebo przypatruje się, gdy zostaje popełnione pierwsze morderstwo, pierwsze zniszczenie świętej i drogocennej więzi. Tak się dzieje, gdy prawa Boże są gwałcone! Niebo patrzy z zapartym tchem, i nawet Szatan i jego aniołowie musieli doświadczyć chwilowego odrętwienia, gdy nieżywe ciało Abla zabarwiło ziemię swoją krwią.

Szatan strząsa z siebie grozę tego zdarzenia i, aby umocnić zniewolenie Kaina, naznacza go poczuciem winy tak głęboko, żeby Kain już nigdy nie mógł uwierzyć, że Bóg może mu przebaczyć. To jest szaleństwo Szatana – obiecuje wolność i szczęście, a gdy postąpimy według jego planu buntu, gdy dokonamy takiego wykroczenia, to on sam głośno domaga się od Boga, by nas zniszczył. Równocześnie to właśnie jego głos szepcze naszej duszy, że jesteśmy zbyt źli i nikczemni, żeby Bóg kiedykolwiek mógł nas jeszcze przyjąć z powrotem; to jego głos potęguje nasze poczucie winy do tego stopnia, że pragniemy śmierci. Jak smutne jest to, że tak piękny anioł został przemieniony w tak ohydnego niszczyciela. Teraz, gdy Kain całkowicie przekroczył wszelką dozwoloną granicę, nie miał już obrony dla swej duszy, a Szatan spowodował, że zawołał: „Zbyt wielka jest wina moja, by można mi ją odpuścić" (Rdz 4,13 BW). Są to najsmutniejsze słowa, jakie można sobie wyobrazić. Bóg przyszedł do Kaina nie po to, by go odciąć od siebie, ale by go odszukać i przywrócić ich bliskie relacje. Zapytał więc Kaina, gdzie jest jego brat, nie po to, by go oskarżyć, ale żeby mu dać okazję do pokuty i powrotu do Boga. Smutne to, ale Kain wypowiedział te żałosne słowa: „Zbyt wielka jest wina moja, by można mi ją odpuścić". Uwierzył kłamstwom Szatana zamiast słowu Boga. Co zasiał, teraz żął.

W Księdze Rodzaju 4,11 Bóg wypowiada klątwę. W dalszej części tej klątwy Bóg mówi Kainowi: „Tułaczem i zbiegiem będziesz na ziemi!". Słowa te mówią o kimś, kto się trzęsie i potyka, przedstawiając obraz człowieka bez nadziei i przyszłości. Przekleństwo to nie było nałożone przez Boga jakąś czarodziejską różdżką, stało się natomiast nieodłączną

częścią odrzucenia Bożego królestwa rodziny, częścią odrzucenia bliskich więzi. Dusza Kaina była udręczona, gdyż został stworzony do utrzymywania więzi, ale jego serce obrało inną drogę – ciągle szukając miłości, ale zawsze odpychając tych, którzy się do niego zbliżyli; pragnąc bliskości, ale nigdy nie będąc zdolnym do wpuszczenia kogoś do sekretnych zakamarków swego serca, gdzie zamieszkiwała jego bezwartościowość. Pragnący mieć przyjaciół, lecz zawsze węszący rywala konkurującego z jego męstwem. Tutaj znajduje się sedno biblijnej prawdy: „Nie ma pokoju – mówi Bóg mój – dla bezbożnych" (Iz 57,21).

Biblia mówi nam, że „Kain odszedł od Pana" (Rdz 4,16). Żył teraz bez poczucia bliskości Bożej. Wierząc, że grzech odsunął go od Boga, w rzeczywistości sam odsunął siebie od Boga. Teraz z większą niż kiedykolwiek potrzebą aprobaty i wartości zaczął budować miasto. Gromadził ludzi wokół siebie i został ich przywódcą. Wielkie budowle miały mu przydać wartości. Otaczał się dziełami swych rąk, by zablokować w swej świadomości, na ile mógł, dowody istnienia dzieł Bożych. Był tak zajęty swoim działaniem, że nie miał czasu, by zastanowić się nad stanem własnej duszy.

I tak Kain stał się elementem stanowiącym królestwo Szatana na ziemi. Przez niego wyłonił się typ ludzi cechujący się poczuciem niepewności i braku wartości. Byli żądni władzy i pozycji, wykazując się duchem kontroli, zazdrosnym o wszelkich rywali w niekończącej się gonitwie za tożsamością odrębną od Boga, który stworzył niebo i ziemię. Poprzez nieustanną potrzebę poszukiwania wartości w samych sobie zamiast w ramionach wielkiego i osobowego Boga, Szatan mógł utrzymywać ludzi pod swoją kontrolą. I tak czynił. Poprzez wieki ten książę ciemności trzymał wielu ludzi w swojej mocy, przywiązując ich bezwartościowe i niepewne dusze do swej własnej, pragnąc rządzić światem.

Przestudiowaliśmy stan „serca Babilonu", serca umęczonego poszukiwaniem tożsamości i wartości dzięki własnym osiągnięciom, szukającego aprobaty za swe wyczyny i usiłującego manipulować okolicznościami, tak żeby nie mogło doznać żadnego zagrożenia. W następnym rozdziale będziemy śledzić kolejne etapy rozwoju stanu takiego serca, objawiającego się w historii ludzkości.

CZĘŚĆ 2

Jedno przeznaczenie
—
odzyskana tożsamość

10. Skruszenie łańcuchów Duracell

Była to długa chwila, gdy trzymali się w objęciach. Moc uczuć pogłębia emocje, ale obaj wiedzą, że nadszedł czas. Od wieczności Ojciec i Syn zawsze byli w bliskiej łączności ze sobą, a teraz ta łączność miała doznać uszczerbku i na koniec zostać przerwana. Syn Boży ma podjąć się misji odzyskania swych utraconych ludzkich synów i córek. Tak Ojciec, jak i Syn rozumieją związane z tym ryzyko i koszt, ale miłość ich przynagla.

Przez krótką chwilę Ojciec i Syn patrzą w przyszłość i proroczym okiem obserwują przebieg tej misji. Szyderstwa, odrzucenie, nienawiść, plucie, kopanie, bicz, gwoździe – wszystko to staje się nicością w porównaniu z tą jedną okropną chwilą, gdy niebo i ziemia zatrzymają się, widząc rozłąkę Ojca i Syna. Syn widzi, jak tysiąclecia winy, cierpień, rebelii i poczucia bezwartościowości runą na Niego; i widzi też siebie drżącego jak liść, porywany i szarpany uczuciem odrzucenia, nie dostrzegając zakrytej z powodu grzechu twarzy Ojca. Ojciec nadal pozostaje z Synem w tej ciemnej godzinie, ale to Syn dźwiga całe nasze uczucie opuszczenia w obliczu grozy ŚMIERCI (Hbr 2,9).

Uścisk zacieśnia się – jak może Ojciec wydać Syna na takie przeznaczenie? W głębi obydwaj zmagają się z możliwością przegranej i doznania wiecznej straty wobec potęgi grzechu. Syn Boży miał przyjąć ludzką naturę, dając przewagę swemu najgorszemu wrogowi. Jak mogli podjąć aż tak wielkie ryzyko? Jak mogli w ogóle zdecydować się na ten zapierający dech w piersi plan? Ale miłość agape popycha ich naprzód.

Ta długa chwila, wydająca się wiecznością, dochodzi jednak do swojego końca; obaj decydują, aby wykonać wspólnie ustalony plan. Syn schodzi na skraj niebios, rzuca jeszcze jedno, ostatnie spojrzenie na miłującą twarz swojego Ojca, i odchodzi.

W rozdziale 6. przyjrzeliśmy się długiej liście wyzwań, z którymi Bóg będzie musiał się zmierzyć, żeby uratować swych ludzkich synów i córki. W rozdziale 9. widzieliśmy rozwój królestwa Szatana w sercu człowieka oraz to, jak Szatan rządzi nami przez nasze poczucie bezwartościowości. Jeśli Jezus ma przełamać jego moc, musi usunąć to narzucone nam uczucie. Musi odnowić naszą pierwotną tożsamość dzieci Bożych i przezwyciężyć fałszywą tożsamość zrodzoną pod drzewem Duracell.

Serca Szatana musiało zostać ściśnięte głębokim uczuciem lęku, gdy widział aniołów śpiewających pasterzom hymn radości i oznajmiających, że Mesjasz przyszedł. Jaśniejąca gwiazda, która prowadziła mędrców do marnej stajenki, nie dodawała mu otuchy. Możesz sobie wyobrazić, że patrząc na to szlachetne niemowlę, zdawał sobie sprawę z nadchodzącej walki. Nie potrafił zakłócić spokoju spoczywającego na dzieciątku, co mu się zawsze udawało z każdym innym niemowlęciem. To była zagadka; dziecko miało ciało i krew, ale głęboki pokój, jaki na nim spoczywał, był nienaruszalny. Szatan wiedział, że jest w tarapatach.

Ten duch niepokoju ściskał także serce Heroda, co daje nam wgląd w ciemny świat duchów nękanych ciągłym niepokojem. Głębokie poczucie niepewności, które kierowało Herodem, uczyniło go łatwą przynętą dla szatańskiej kampanii „szoku i przerażenia" skierowanej przeciw Królestwu Niebios. Chciał zlikwidować to dziecko, zanim zacznie się prawdziwa walka. Ale spokojna ufność niemowlęcego Króla nie była bezpodstawna. Opatrzność przygotowała dla Niego drogę ucieczki, aby mógł objawić prawdę o swym Ojcu, obnażając charakter księcia ciemności, i w ludzkim ciele zerwać łańcuchy niepewności, zniewalające rodzaj ludzki.

Życie Jezusa można posumować w następujących słowach:

> „A Ten, który Mnie posłał, jest ze Mną; nie pozostawił Mnie samego, bo Ja zawsze czynię to, co się Jemu podoba" (J 8,29).

Żadne wysiłki Szatana nie mogły zniweczyć tego poczucia godności i ufności. Chrystus trzymał się swego Synostwa z wytrwałością, która

napawała trwogą księcia ciemności. A on musiał być rozwścieczony brakiem rezultatu w swych wysiłkach skłonienia Chrystusa do grzechu. Tak więc znalazł się ktoś, kto potrafił oprzeć się całej mocy zła. Po czterech tysiącach lat sukcesów z każdą pojedyncza osobą, Szatan rozbija się o twardy jak skała mur duszy ludzkiej, pewnej swego Synostwa u Boga. Owo Synostwo było kluczem zwycięstwa; stało się najpewniejszą fortecą przeciw powodzi bezwartościowości zatapiającej rodzaj ludzki, tak też Synostwo musi się stać punktem ześrodkowania konfliktu między Chrystusem i jego przeciwnikiem.

Miasteczko Nazaret pulsuje z ekscytacji. Wieści o Janie Chrzcicielu prędko się roznoszą. Oto pojawił się zwiastun Mesjasza! I gdy ta wieść dochodzi do skromnego warsztatu cieśli Jezusa, to On już wie, że nadszedł czas, aby uwielbić swego Ojca. Odłożył więc dłuto i piłę, uściskał matkę i udał się w drogę ku Jordanowi.

Jezus czuje się bezpieczny w swoim Synostwie, ale nadchodzący konflikt podda Go próbie, jakiej nikt dotąd nie doświadczył. Wrota ludzkiej niedoli otworzą się przed nim jak otchłań ciemności. Jezus musi stanąć wobec całej ludzkiej bezwartościowości i pozostać nieporuszony. Jeśli się ostoi, to po raz pierwszy zerwane będą przez kogoś łańcuchy Duracell. Trofea tego zwycięstwa staną się dziedzictwem tych, którzy uwierzą w Niego.

Zmagania na pustkowiu były fundamentalne dla dzieła Krzyża. Jaką ma wartość oferta przebaczenia, jeśli dusza ludzka nie może zerwać łańcuchów swej nicości? Jaką korzyść da najpiękniejsze objawienie miłości, jeśli nikt, żaden mężczyzna, żadna kobieta ani dziecko nie mają mocy, by przyjąć ten dar? Bezwartościowość drzewa Duracell musi zostać przezwyciężona, a trofea zwycięstwa włożone w ludzkie ręce, aby wszyscy mogli otrzymać moc umożliwiającą przyjęcie tego niezrównanego daru Krzyża i prawdziwie uwierzyć w to, że Bóg ich kocha i przebacza im.

Ojciec wie, co ma nadejść, i wzmocni rękę swego Syna do walki, jednak nie przez pokaz mocy, potęgę armii lub oręż. Żadna z tych rzeczy nie stanie przeciwko nadchodzącemu wrogowi. Bóg daje Mu swą najlepszą broń – moc pochodzącą z ich wzajemnej więzi. Gdy w trakcie chrztu Jezus wynurza się z wody, a gołębica zstępuje z niebios, firmament otwiera się i Jezus słyszy głos Ojca mówiący: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie". Słowa te są najostrzejszym

mieczem, który Ojciec mógł dać swemu Synowi, by nim walczył. Bezpieczny w SŁOWIE swego Ojca, podejmie walkę z chytrym wrogiem i połamie dla nas kajdany grzechu, których sami nigdy byśmy nie połamali.

Znaczenie tego oświadczenia jest o wiele głębsze, niż wielu sobie wyobraża. Fakt, że Bóg akceptuje członka rodzaju ludzkiego, daje niewiarygodną wprost nadzieję nam, wszystkim pozostałym ludziom. Przez Jezusa Bóg sięga do każdego z nas i mówi nam, że jesteśmy jego umiłowanymi dziećmi. Jeśli mamy kiedykolwiek uzyskać nadzieję przyjęcia daru Krzyża, to musimy wpierw usłyszeć te drogocenne słowa „Jesteś moim umiłowanym dzieckiem, w którym mam upodobanie". Jest to niemożliwe, żeby przyjąć dar od wroga, i nie podejrzewać, że może kryć w sobie truciznę albo ukryte konsekwencje, ale dar od kochającego członka rodziny może zostać w pełni przyjęty jako coś, czym w istocie jest – po prostu darem. Nie ma innego sposobu podejścia do kwestii Krzyża, jak tylko poprzez most solidnej wiary w nasze indywidualne synostwo względem Boga. Każda inna droga prowadzi do legalizmu lub do aprobowania grzechu.

Te słowa z nieba musiały rozwścieczyć Szatana. Przypomnienie tego, czym kiedyś był, a teraz już nie jest – synem! Było to przypomnienie jego nicości i bezsilności. Jednak pycha niełatwo ginie, więc upadły Anioł przygotowuje się, by na pustyni zasypać Jezusa nawałem pokus.

Zapis biblijny podaje, że Jezus „Czterdzieści dni przebywał na pustyni, kuszony przez szatana" (Mk 1,13). Sądzę, że większość ludzi zostałaby pokonana w ciągu pierwszych dziesięciu minut nieustannego kuszenia, nie mówiąc o czterdziestu dniach! Szatan miał cztery tysiące lat, by wypróbować w praktyce, jak to się robi, i możemy być pewni, że Jezus był celem każdej z możliwych broni, będącej w dyspozycji piekieł. Któż może pojąć rzeczywisty rozmiar tego starcia? Cały Wszechświat wstrzymał swój oddech, gdy Szatan zadawał Synowi Bożemu kolejne ciosy. A my? Byliśmy w głębokim śnie, nieświadomi bohaterskiej walki Jezusa toczonej, by nas uwolnić. Gdyby Jezus wtedy zawiódł, zostalibyśmy całkowicie zmiażdżeni łańcuchami naszej nicości. Jezus był naszą jedyną nadzieją na rozbicie mocy ciemności.

Dochodzę do punktu takiego jak ten i muszę się na chwilę zatrzymać, aby pomyśleć o Nim. Co mogę powiedzieć? Serce moje przepełnione jest wdzięczną radością, za owe zdeterminowane i nieustające wysiłki tego

mężnego Księcia Nieba czynione, aby pomóc nam w naszej rozpaczliwej sytuacji. To tak, jak gdyby ojciec wbiegł do płonącego domu, żeby ratować swoje dziecko. Jezus zostaje niemal całkowicie zdruzgotany mentalnie przez Szatana, ale nie wyrzekł się swego Synostwa. Ten Człowiek powoduje, że coś w głębi mnie woła: „Muszę jednak posiadać jakąś wartość. Nikt by tego nie zrobił, gdyby o mnie nie dbał!". Mogę powiedzieć, że ta miłość ma nieodpartą przyciągającą moc, nie mogę się jej oprzeć. I choć się opieram, ale dzięki Bogu, On jest mocniejszy niż ja!

Kiedy Jezus znalazł się w chwili największej podatności na atak – wyczerpany, głodny i samotny, odczuwając wszystko to, co popycha człowieczeństwo do uległego kompromisu – Szatan przystąpił do najsilniejszego natarcia. „Jeśli jesteś Synem Bożym, powiedz, żeby te kamienie stały się chlebem" (Mt 4,3). O co innego mogło chodzić w tej próbie, jeśli nie o Synostwo? Jezusowi nie było powiedziane, jak długo miał pozostać na pustyni; zapisy nie podają, żeby Mu powiedziano, iż wszystko dokona się w ciągu czterdziestu dni. Jezus wciąż tkwił tam, na pustkowiu; nie nadleciały kruki, żeby Go nakarmić, manna nie spadła nieba. Może więc jednak pomylił się co do tego głosu z nieba? „Twój Ojciec by nie pozwolił przecież, żebyś popadł w taki rozpaczliwy stan. Zrób z tym coś" – szeptał Szatan.

Szatan użył uczucia głodu, usiłując złamać wiarę Jezusa w słowo swego Ojca. Czterdzieści dni wcześniej Bóg powiedział: „Ten jest mój Syn umiłowany, w którym mam upodobanie". Gdyby Jezus zamienił kamienie w chleb, to by znaczyło, iż wątpi w prawdziwość wypowiedzianego słowa Bożego, a ta wątpliwość spowodowałaby niepewność co do jego tożsamości. Ponadto Jezus był kuszony, aby dokonał cudu po to, aby udowodnić swą tożsamość. Namawianie Jezusa, by zamienił kamienie w chleb, aby udowodnić swą tożsamość, było otwartą bramą do królestwa Szatana – tożsamość przez skuteczne działania i osiągnięcia.

Ilu z nas nie wpadło w tę samą pułapkę udowadniania swej wartości przez własne osiągnięcia? Poganiani, by pokazać, że posiadamy zdolność osiągnięcia szczytu naszych możliwości, ignorując potrzebę snu i odpoczynku, a nade wszystko modlitwę i studiowanie Biblii, przedłużamy pracę po godzinach, tracąc tym samym cenny czas niezbędny dla życia rodzinnego, tylko po to, żeby zdobyć awans albo bonus. Dlaczego tak się wysilamy? W wielu przypadkach, stwierdzam, że

odpowiadamy w ten sposób na wyzwanie: „Jeśli jesteś synem lub córką Boga, dokonaj czegoś wielkiego, żeby to udowodnić".

Czy zdarza ci się, że gdy obudzisz się z rana, zamierzając spędzić trochę czasu na kontemplacji i więzi z Bogiem, a twoja głowa zaczyna napełniać się tym wszystkim, co trzeba będzie zrobić danego dnia, aż nie możesz tego dłużej znieść i idziesz na kompromis krótkiej, pięciominutowej modlitwy i startujesz do działania? Zdarza ci się to czasami? Dlaczego? Jeśli dojdziesz do końca dnia i stwierdzisz, że niewiele osiągnąłeś, czy wciąż jesteś zadowolony, czy też czujesz się rozczarowany i nieco przygnębiony? Czy denerwuje cię „strata czasu", gdy chory leżysz w łóżku, kiedy mógłbyś odfajkowywać punkty z listy rzeczy „do zrobienia"? Wszystko to wskazuje, że każdy z nas, bez wyjątku, poddał się pokusie Szatana, by udowodnić naszą tożsamość i wartość przez to, co robimy. Z powodu tego, że głęboko w nas tkwi czynnik niepewności przekazany nam przez Adama i Ewę, łatwo stajemy się ofiarą potrzeby splatania duchowych i umysłowych liści figowych, by nas zakryły. Osoba niepewna zawsze zareaguje na wyzwanie rzucone jej tożsamości, podczas gdy osoba czująca się bezpiecznie w ogóle nie zareaguje. Przypomina mi to zdarzenie, gdy spacerowałem z przyjacielem, który wyprowadzał psa rasy rottweiler. Szliśmy wzdłuż posesji sąsiada, na której był o wiele mniejszy piesek, szczekający i ujadający piskliwie, biegający w kółko, próbując przyciągnąć uwagę swego większego pobratymca. Ale rottweiler nawet nie poruszył głowy, by zerknąć na tego małego pieska. Wydawało mi się, że mały psiak mówił: „Rusz się, panie rottweiler, zmierzę się z tobą i udowodnię mojemu właścicielowi, że potrafię pokonać takiego wielkiego psa jak ty", ale rottweiler czuł się ufny w to, kim był, i nie odpowiadał na wyzwanie. Cóżby to mogło dodać do jego wartości?

To właśnie jest przyczyną, dla której Jezus musiał wyjść na pustynię kuszenia. Rodzina ludzka potrzebowała osoby, która by zademonstrowała, że wierzy, iż jest dzieckiem Bożym, po prostu dlatego, ponieważ Bóg tak powiedział; chodzi o demonstrację wiary przez samą ufność, niż przez udowodnienie tego przez swoje uczynki. Świat potrzebował Dawida, który by podjął walkę z pozornie niezwyciężonym Goliatem bezwartościowości, przywiązującym nas do naszych grzechów i czyniącym nas niewolnikami diabła. W praktyce kuszenie Chrystusa na pustyni posiada wiele cech wspólnych ze starciem Dawida z Goliatem:

1. Szatan, będąc istotą duchową, miał sporo przewagi nad Jezusem, obciążonym ułomną naturą ludzką (1 Sm 17,33).
2. Jezus reprezentował całą ludzkość i zwycięstwo Chrystusa oznaczało wolność dla nas wszystkich, tak jak Szatan reprezentował wszystkie moce zła i jego zwycięstwo oznaczałoby pozostanie na zawsze niewolnikami mocy ciemności (1 Sm 17,9).
3. Jezus był przez 40 dni na pustyni wystawiony na kpiny i pokusy Szatana, tak jak Goliat wyszydzał Izraela przez 40 dni (1 Sm 17,16)
4. Szatan/Goliat wystąpili we własnej mocy, ale Jezus/Dawid wystąpili w imieniu Pana, by objawić Boga i zdemaskować tego, kto przeciwstawiał się armii Wszechmocnego Stwórcy (1 Sm 17,45).
5. Według standardów świata, broń, którą użył Jezus, wydawała się słaba – zaufał słowom Boga i użył tych samych słów precyzyjnie, demaskując w ten sposób zamysł Szatana.

Podobieństwa te są zadziwiające. Nie mogę powstrzymać się, żeby sobie nie wyobrazić siebie jako jednego z żołnierzy Izraela, stojących na zboczu góry, słuchających Goliata ubliżającego mojemu Bogu, mojej religii i mi osobiście. „Gdzie jest wasz Bóg? Czemu nie walczycie ze mną, jeśli On jest taki mocny? Jesteście słabi i bezużyteczni, przynosicie wstyd waszemu Bogu!". Słuchanie tego rodzaju obelg przez czterdzieści dni byłoby rzeczywiście przygnębiające. Spójrz, jaki Goliat jest wielki! Jego broń lśni w świetle słonecznym, a jego potężny głos ryczy obelgami poprzez dolinę. Sytuacja wydaje się beznadziejna i przeważa rezygnacja, by poddać się. Czy dzisiaj jest inaczej? Szatan ubliża nam z powodu naszej bezsilności i słabości. Jego pokusy wydają się takie silne i pogrążające, że upadamy w nie raz po raz, i czujemy, że popadamy w niewolę. Są nawet niektórzy kaznodzieje głoszący, że nasze zniewolenie nie może zostać przezwyciężone, i grzech zawsze nas przemoże; takie bierne i smutne poddanie się panowaniu grzechu. Syn Dawida jest jednak po naszej stronie, a On uwolnił nas z łańcuchów diabła. Jego zwycięstwo na pustyni pokuszenia stało się zwycięstwem dla całej rodziny ludzkiej. Możesz wybrać, żeby myśleć, że musisz nadal stawać przed swoim Goliatem, albo możesz w podziwie obserwować ze zbocza jak Jezus obcina głowę twojej pokusy. Jeśli uwierzysz, że już masz zwycięstwo

zapewnione przez Jezusa, raczej pewność niż tylko nadzieję, że On ciebie wybawi, to masz samo sedno wiary.

Cieszę się ogromnie, że Syn Dawida uwolnił mnie od mocy bezwartościowości. Usunął On serce mojej rebelii i pychy. Postawił nogi moje na skale tożsamości jako dziecko Boże. Osobiście przeciwstawił się dla mnie wątpliwościom i zwyciężył je przez wiarę w Słowo naszego Boga. Śpiewajcie i radujcie się ze mną Wy, synowie i córki Boże! Jezus pokruszył łańcuchy Duracell i uczynił nas akceptowanymi w Umiłowanym.

11. Otwarcie bram nieba

Promyczek światła przedziera się przez ciemność nocy, zwiastując brzask. Daje jednocześnie sygnał, że czas rozpocząć działanie. Puls przyspiesza, oddech się pogłębia, pora przygotować się do podróży. Gdy wyruszają o świcie, wspomnienia napełniają umysł Abrahama. Przypomina sobie, jak po raz pierwszy trzymał w ramionach Izaaka, a ogromne uczucie radości wypełniło go, po tak długim oczekiwaniu. Wspomnienia o małym Izaaku wskakującym do łóżka taty i przytulającym się mocno, gdy słuchał uważnie opowieści o Adamie i Ewie, o Noem i wielu innych, zwisają jak wielkie ciężary ołowiu na jego ramionach. Abraham rozmyśla o czekającym go zadaniu, zgodnie z tym, co powiedział Bóg:

> „Weź twego syna jedynego, którego miłujesz, Izaaka, idź do kraju Moria i tam złóż go w ofierze na jednym z pagórków, jakie ci wskażę" (Rdz 22,2).

Bóg przemówił i teraz Abraham zbiera siły, aby być posłuszny temu poleceniu. Nie ma wytłumaczenia, nie podano przyczyny, jest tylko nakaz. Poprzez lata, gdy Abraham chodził z Bogiem, nauczył się nie stawiać oporu jego rozkazom. Przywykł ufać, że Bóg wiedział najlepiej i że najbezpieczniej jest chodzić jego drogami. Ale ta droga była trudna; trudna ponad wszelkie wyobrażenie!

Któż może pojąć walkę, jaka rozgorzała w umyśle Abrahama? Chętnie wolałby sam zostać ofiarą zamiast jego syna. Nie było niczego takiego, czego by nie był gotów zrobić, żeby uchronić swego syna od wyznaczonego mu losu. Abraham z trudnością chwytał oddech próbując ukryć swój ból przed Izaakiem. To zapewne musi być mara nocna, która

wnet minie. Rzeczywistość jednak uderza, gdy Izaak pyta: „Oto ogień i drwa, a gdzież jest jagnię na całopalenie?". Strzała trafia w serce Abrahama. Jak odpowiedzieć na to pytanie? Szybka modlitwa o mądrość wznosi się do Boga, a potem Abraham odpowiada: „Bóg upatrzy sobie jagnię na całopalenie, synu mój" (Rdz 22, 7–8).

Na szczycie góry Abraham z boleścią wyjawia Izaakowi swe zrozumienie Bożego rozkazu. Izaak jest młodym mężczyzną, z łatwością mógłby pokonać ojca i uciec, ale nauczył się dyscypliny posłuszeństwa i poddaje mądrości swego ojca własne pragnienie. Całe niebo przygląda się, gdy Abraham przygotowuje swego syna, swego drogiego syna na tę ostateczną chwilę. Ludzki rozum wtedy wyzwala całe mnóstwo argumentów przeciwko wierze, ale Abraham, stojąc niewzruszenie jak wysoki cedr w czasie wichury, gnie się, jednak nie ustaje w swej decyzji wykonania polecenia w taki sposób, jaki je zrozumiał[19].

Wszystko zostało przygotowane i Abraham spogląda na syna. Ból rozdziera mu serce i zaczyna opadać z sił, ale się trzyma. Wznosząc modlitwę, wzmacnia swą wolę, by wbić nóż, tym samym kończąc życie swego najdroższego dziecka.

W tym momencie rozlega się głos: „Abrahamie! Nie podnoś ręki na chłopca i nie czyń mu nic złego! Teraz wiem, że boisz się Boga" (Rdz 22,11–12).

Gdy rozmyślam nad tym wydarzeniem, nie mogę się oprzeć wstawieniu samego siebie w miejsce Abrahama oraz mojego syna w miejsce Izaaka. Staram się uchwycić i zrozumieć napięcie, jakie odczuwał, ale wizja natychmiast się zatrzymuje. Coś głęboko wewnątrz mnie sprzeciwia się dokończenia tego obrazu. Emocjonalnie mój umysł nie jest w stanie uporać się z taką sceną.

Aby pojąć grozę ofiary Jezusa na krzyżu, trzeba nam dojrzeć choćby w przelocie więź między Ojcem a Synem. Samo sedno ich Królestwa ma odwzorowanie w relacji między Nimi; samo jądro ich podejścia do życia zostało wyjawione w ich wzajemnej miłości. Jeśli nie dodamy tego wymiaru więzi do Krzyża, to chybiliśmy jego znaczenia.

---

[19] Zob. A. Ebens, *Agape*, rozdział 24. – *Abraham and the abomination that desolates* (Abraham i obrzydliwość spustoszenia), fatheroflove.info

> „Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne" (J 3,16).

Przerwanie drogocennej więzi jest najbardziej niszczycielskim doświadczeniem, jakiego można doświadczyć. Myśl o rozłące z tymi, których kochamy, jest lękiem, jaki kryje się głęboko w każdym ludzkim sercu. Stwierdzam, że już po tygodniu z dala od mojej rodziny podczas programu przemówień, całym sercem bardzo pragnę być w domu z tymi, których kocham. Nie ma niczego na tym świecie, co mógłbym wymienić w zamian za więź z moją rodziną. Nawet sama myśl o tym jest obrzydliwa, a jednak, gdy wejrzymy w serce Boże, jak zostało ono objawione w Biblii, odkryjemy, że nasz Bóg Ojciec i jego Syn byli gotowi zerwać tę więź między sobą tylko po to, żebyśmy wszyscy, w tym ja i Ty, mogli przejść przez bramę nieba i zostać na nowo połączeni z naszym Stworzycielem i jego Synem.

Ktoś może powie: „Tak, ale Jezus wiedział, że zmartwychwstanie, i jego wieź z Ojcem zostanie przywrócona, więc nie było to takie straszne". Jeśli masz takie myśli, to sugeruję ci, żebyś spytał Jezusa, jak się czuł, gdy zawołał; „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?". Kiedy wina zbuntowanego świata przygniatała Go, a miłość jego Ojca została przykryta przez naszą ludzką niewiarę w Boże przebaczenie dla naszych grzechów, Jezus szukał w ogarniającej Go ciemności miłującej twarzy Ojca, która zawsze była jego radością, ale grzech zakrył to drogie Mu oblicze, tak że czuł się całkowicie oddzielonym od Niego. Jego nadzieja przepadła, wszystko, co Go czekało, to śmierć; czuł, że zostanie na wieki odcięty od Tego, którego miłował, więc zawołał: „Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?". Pomyśl o tym przez minutę, a natchnie cię to podziwem!

Bóg nie opuścił swego Syna, ale ciężar naszych grzechów spowodował, że Jezus odczuł to, co odczuwają grzesznicy z powodu winy. W rozdziale 9. czytaliśmy o Kainie, który zawołał: „Zbyt wielka jest wina moja, by można mi ją odpuścić". Chrystus dźwigał to na krzyżu dla nas. Nasze grzechy sprawiają, że czujemy, iż Bóg jest przeciw nam i właśnie zamierza nas uśmiercić za nasze winy, ale Bóg skierował swoją miłość ku nam i dozwolił, aby to jego Syn doświadczył tego za nas, abyśmy mogli uwierzyć, że możemy otrzymać przebaczenie.

To wszystko powoduje, że trzeba zapytać, jak poważnie Bóg traktuje kwestię przełamania barier zaistniałych między Nim a nami? W historii Abrahama i Izaaka widzimy odzwierciedlenie Boga i jego Syna. Jest to naturalne dla nas, podobnie jak było dla Abrahama, aby przypuszczać, że Bóg chciał, żeby patriarcha zabił swego syna. Kiedy Bóg powiedział Abrahamowi, żeby ofiarował swego syna, Abraham zrozumiał to jako wezwanie, żeby go zabić, gdyż to jest ludzkie zrozumienie wymierzania sprawiedliwości za grzechy. Fakt, że Bóg powstrzymał Abrahama, pokazuje, że nie było to jego pragnieniem, ale pokazało to wiarę Abrahama jako gotowego, by oddać Bogu wszystkie umiłowane nadzieje. Bóg, dając barana jako zastępstwo dla Izaaka, zastąpił tym samym ludzki sposób pojmowania Bożej sprawiedliwości. Bóg dozwolił, by jego Syn został odłączony od Niego, by nam dać możliwość uwierzenia, że i nasze grzechy zostały przebaczone.

W trzęsieniu ziemi i ciemności tego okropnego dnia, gdy największa z wszystkich miłości, jakie kiedykolwiek istniały, została zerwana z powodu naszych grzechów, słyszę wołanie Ojca: „Synu mój, Synu mój, jak mogę Ciebie opuścić?". To było piekło, tu na ziemi. Zarówno Ojciec, jak i Syn, doświadczyli piekła w zerwaniu ich więzi dla nas. Zapłacili cenę, którą wiemy, że trzeba było zapłacić. Czymże innym może być sedno piekła, jeśli nie przeciwieństwem tego, na czym polega Królestwo Boże – bliskiej więzi miłości?

Zatem, co to oznacza dla nas? Znaczy to, że Syn Boży musiał doświadczyć za nas grozy rozerwania więzi boskiej miłości, abyśmy my nie musieli tego doświadczyć. „Gdzież jest, o śmierci twoje zwycięstwo? Gdzież jest, o śmierci, twój oścień?" (1 Kor 15,55). To, co Jezus i jego Ojciec zrobili dla nas, sprawia, że teraz nic nie może odłączyć nas od miłości Bożej. Ofiary i dary nie były wymagane przez Boga, ale zapłacił On najwyższą cenę po to, byśmy wiedzieli, że jest dla nas przebaczenie.

Brama niebios otwiera się szeroko dla każdego z nas, gdyż Syn Boży doświadczył miażdżącego ciężaru piekła zatrzaskującego swoją bramę. Nie trzeba nam wchodzić tam i doświadczyć płaczu i zgrzytania zębami, jak to się stanie z tymi, którzy odrzucą to, co Jezus zrobił dla nas, odłączając się tym samym na zawsze od boskiej miłości.

Pozostaje teraz dla nas wyzwanie, abyśmy w naszych umysłach podjęli wędrówkę ze stanu bezwartościowości, buntu i uporu (zdobywając tożsamość przez własne wysiłki) z powrotem do źródła życia, gdzie czeka

nas miłość i pewność, że jesteśmy jego umiłowanymi dziećmi. Chociaż Jezus otworzył dla nas bramę niebios, musimy podjąć wędrówkę z królestwa Duracell do Królestwa Bożego, od tożsamości przez osiągnięcia do tożsamości jako dzieci Boże, lub – innymi słowy – od zbawienia przez uczynki do zbawienia przez wiarę. Reszta tej książki poświęcona będzie wyzwaniom i przywilejom tej wędrówki.

CZĘŚĆ 3

Powrót do Synostwa

12. Życie w mocy Duracell

Na sali panuje atmosfera oczekiwania. Siedzę wraz z moimi kolegami studentami w audytorium i wyczekuję, kiedy usłyszę moje nazwisko. Uczyłem się pilnie tego roku i choć mówiłem sobie, że to nie jest ważne, w głębi duszy moje pragnienie rosło.

Uczelnia nadawała wyróżnienia studentom za ich osiągnięcia w ciągu roku. W trakcie tej uroczystości zaczynam w myślach małą, interesującą grę: „Uczyłeś się solidnie tego roku, możesz więc otrzymać kolejne wyróżnienie… Nie, ktoś inny to dostał… ale wciąż masz szansę". Gdy ta chwila nadeszła, gdy następne nazwisko ma być odczytane, moje serce zaczyna bić szybciej w oczekiwaniu, a wtedy słyszę nazwisko; niestety nie moje, ale jednego z moich kolegów. I tu zaczyna się dziać coś interesującego. Na zewnątrz, zaczynam klaskać dla mojego kolegi i jego sukcesu, ale wewnątrz scenariusz jest całkiem inny: „Dlaczego on to dostał? Ja się bardziej przykładałem niż on. Nie mogę uwierzyć, żeby to dali jemu. Ach, zdaje mi się, że wiem. On jest krewnym jednego z wykładowców, dlatego go wybrali. Rezultatem manipulowano! Nic nie znaczy, co wiesz, tylko kogo znasz!". Cały czas jednak klaszczę, uśmiecham się i próbuję wyglądać normalnie. Chmury się dalej zbierają i przez następne kilka godzin czuję się nieco przygnębiony i rozgniewany. Jest to jeszcze jeden dzień życia w mocy systemu Duracell.

Nie zajmie to dziecku zbyt długo, żeby się zorientowało, że dla akceptacji trzeba być pierwszym między równymi. Witaj w świecie porównań. Czy zdarzyło ci się wpaść w pułapkę kupienia jednemu z twoich dzieci prezentu urodzinowego, a niczego dla jego rodzeństwa?

Zazwyczaj wywołuje to piekiełko, a dziecko pominięte zaczyna jak papuga powtarzać: „To nie jest fair", wśród krzyków, płaczu a nawet i napadu wściekłości. A potem, w parku zaczyna się współzawodnictwo: „Popatrz na mnie!". Patrzysz na jedno z twoich dzieci na zjeżdżalni i uśmiechasz się, gdy zjeżdża. A z tyłu głosik woła: „Popatrz na mnie!" i obracasz się, żeby zobaczyć drugie dziecko na huśtawce. Twoją uwagę przyciągnie na chwilę coś innego, twoje dziecko to zauważa i woła: „Popatrz na mnie!" i zaraz dostajesz serię zawołań „popatrz na mnie" jak z karabinu maszynowego, coraz szybciej i głośniej. A potem siadasz, by zjeść lunch i właśnie masz zacząć, gdy słyszysz tą dobrze znaną melodię: „On dostał więcej niż ja. To nie jest fair. Ja chcę więcej". To jest sedno życia w mocy systemu Duracell. Gdy przybywa nam lat, staramy się być nieco bardziej delikatni, ale porównania i zabieganie o uwagę dalej stanowią centrum ludzkiej egzystencji.

Większość programów nauczania w szkołach wydaje się rozpoznawać tę potrzebę porównań i zabiegania o uwagę. Wtłoczenie w grupę rówieśników, z dala od czułości domu rodzinnego tworzy doskonałe podłoże, by zaszczepić zasady Duracell. Następne lata będą wyścigiem, by porównawczo przewyższać innych w wielu dziedzinach i tym zabezpieczyć sobie jasną i szczęśliwą przyszłość. Większość kultur wydaje się faworyzować bardziej inteligentnych. Porównawcza inteligencja jest kapitałem, który zaprowadzi cię daleko. Czy zastanawiałeś się czasem nad tym, dlaczego dzieci posiadające umiejętność zapamiętania i przywołania wiedzy są więcej nagradzane niż te, które są bardziej uzdolnione manualnie?[20]. Czy możesz sobie wyobrazić uzyskanie wstępu na uniwersytet, ponieważ wiesz, jak utrzymywać ogród lub naprawić silnik samochodowy? Są miejsca dla posiadających takie zdolności, ale fortuna ma tendencję, by najwyższe miejsca dawać intelektualistom.

Rok po roku dzieci przynoszą do domu swe świadectwa i tworzą postrzeganie samych siebie oparte na tych świadectwach. Zetknąłem się z szeregiem sytuacji, gdy ktoś uzdolniony manualnie miał trudności z przedmiotami teoretycznymi. W rezultacie takie osoby same siebie ograniczają komentarzami w rodzaju: „to jest poza moimi możli-

[20] Kultura Zachodu opiera się wielkiej mierze na kulturze greckiej, która była raczej teoretyczna niż praktyczna. To nie przypadkiem Bestia z 13. rozdziału Apokalipsy, opisana tam jako wiodąca cały świat, była lampartem reprezentującym Grecję.

wościami" albo: „nigdy bym tego nie potrafił" lub wprost: „na to jestem za głupi".

Ale nie martw się, są inne sposoby osiągania sukcesu. Każdy system szkolny ma program sportów, dozwalający dzieciom rozwijać zdolności fizyczne, oraz ranking wyników sportowych. Dzieci spędzają tysiące godzin, ćwicząc np. umiejętności atletyczne, które pewnego dnia, mają nadzieję, przyniosą im upragnioną moc i chwałę. Wszyscy wiemy, że sport to tylko zabawa, czyż nie tak? Powiedz to angielskim kibicom, którzy szaleją po ulicach Europy w czasie Pucharu Świata. A co z mężczyzną, który patrzył, jak jego ukochana drużyna krykieta przegrywała w Pucharze Świata? W rezultacie dostał ataku serca i zmarł przed końcem gry. I dlaczego jest tak, że różni sportowcy dostają miliony dolarów za kopanie kawałka skóry, żeby go przepchnąć między dwoma tyczkami? Sport to poważny biznes, gdyż zapewnia jeden z najprostszych sposobów zdobywania wartości przez osiągnięcia i zwracanie na siebie uwagi, jaki tylko można sobie wymarzyć. Jest to jeden z najlepszych sposobów dla podsycania systemu Duracell i zabijania wiary w to, że możemy być bardziej wartościowi przez nasze więzi, niż przez osiągnięcia.

Jedną z najciekawszych cech sportu jest to, że pomimo osiągnięć na najwyższym poziomie, jeśli uplasujesz się na drugim miejscu, nikt nie będzie nawet pamiętał, jak się nazywasz. Trauma przegranej może być również dewastująca. Pamiętam widok piłkarza, który upadł na ziemię, płacząc jak dziecko z powodu nieudanego strzału karnego, co spowodowało przegraną dla jego drużyny w grze o cenny puchar. Pamiętam widok jego trenera pomagającego mu zejść z boiska i moje zadumanie nad tym, jaką wartość ten sportowiec mógł sobie przypisywać w tym momencie. Ale przecież to jest tylko gra. Tak, lecz to jest gra, która jest walką na śmierć i życie o wartość i akceptację.

Moglibyśmy przytoczyć szereg innych „bogów", którzy, jak mamy nadzieję, mogliby okazać nam łaskę i dać nam upragniony sukces oraz szczęście. Jest tam sfera fizycznej urody. Ten morderczy świat, gdzie sława może zostać zyskana lub stracona zależnie od struktury twoich kości policzkowych lub rozmiaru twoich piersi. Ile jest takich młodych kobiet, które co noc zasypiają z płaczem, gdyż zdaje im się, że nie osiągnęły pożądanego ideału? Widzieliśmy ostatnio szybki wzrost liczby

przypadków problemu zwanego anoreksją, który popycha głównie kobiety do głodzenia się, żeby osiągnąć niemożliwie smukłą sylwetkę.

A co z dziedziną bogacenia się, pozycji w pracy lub nawet dzielnicy mieszkaniowej? Przez szereg lat pracowałem w świecie biur przedsiębiorstw i zauważyłem bardzo interesujące zjawisko „porządku dziobania". Możesz odgadnąć pozycję danej osoby, widząc rodzaj i jakość urządzenia jej biura. Szef firmy ma oddzielne pomieszczenie z oknem dającym widok na ulicę poniżej. Fotel jest skórzany, z wysokim oparciem i podłokietnikami. Ma duże biurko z bejcowanego drewna, a na nim najnowszy komputer. Następny w hierarchii także ma swoje własne biuro, ale widok z jego okna nie jest tak samo dobry, jego fotel nie jest tak samo luksusowy, a komputer nie tak samo szybki. Następny facet ma tylko przepierzenie oddzielające jego biuro, a jego fotel nie ma oparcia pod ręce. O, także nie ma telefonu głośnomówiącego, i nawet nie może spojrzeć przez okno. To jest wprost śmieszne, gdy się pomyśli o tym, ale to jest bardzo poważna sprawa w świecie biznesu. Wyposażenie biura jest częścią skutecznego porównywania się ze współpracownikami.

Lista porównawczych możliwości w świecie Duracell jest nieskończona, ale zazwyczaj układają się w następujące zasadnicze kategorie:

1. Poziom wykształcenia
2. Zdolności sportowe
3. Zdolności muzyczne/artystyczne
4. Status zatrudnienia/wysokość wynagrodzenia
5. Wygląd zewnętrzny
6. Dobytek/majątek
7. Narodowość

To są bożki, przed którymi kłania się świat z nadzieją, że będą mu przychylne. Są to wymagający tyrani i zazwyczaj żądają pełnego poddania, jeśli chcesz mieć nadzieję na ich łaskawość. Często wymagają ofiary z rodziny i przyjaciół, a jeśli masz szczęście, możesz liczyć na minutę chwały, zanim znikniesz w niebycie. Wszyscy stajemy się niewolnikami tych bożków przez moc drzewa Duracell, a to są te nicości, od których Bóg, Stworzyciel nieba i ziemi, pragnie nas wybawić.

13. Schody do nieba

Dni robiły się coraz krótsze i chłodniejsze; zbliżała się zima. Był czas, żeby zaopatrzyć się w opał do kominka na dotkliwe zimno, które wkrótce miało nawiedzić małą, przytulną dolinę. Pan domu zajęty był rąbaniem drewna, gdy kątem oka zauważył małą parę butów. Podniósł głowę i zobaczył, że jakiś chłopiec przyglądał się każdemu jego ruchowi. „Mój tato potrafi szybciej rąbać drewno". „Naprawdę?" – odpowiedział gospodarz, raczej rozbawiony śmiałością chłopca. „O, na pewno! Mój tato potrafi wszystko. On jest najlepszy ze wszystkich". „To dobrze, że masz przywilej mieć takiego tatę".

Taka była prostota mojego dzieciństwa. To były dni, kiedy mama i tato nie mogli zrobić nic złego i jawili mi się jako najbardziej zachwycający ludzie, jakich można sobie wyobrazić. W pewnym sensie chciałbym pozostać w tym naiwnym stanie, ale tak się nie stało. Po krótkim czasie w szkole zacząłem się dostosowywać do ciągłego porównywania, próbując znaleźć swoje miejsce w małym społeczeństwie dzieci, z którymi dzieliłem swe doznania edukacyjne. Poziom porównywania nie był zbyt intensywny w czasie szkoły podstawowej i wiele z doświadczeń szkolnych wspominam z przyjemnością. Mieliśmy dużo robót ręcznych, gier i zajęć z zabawami, co na ogół było relaksujące. Ale zdarzały się też chwile, gdy przyszłość przybliżała się i doświadczałem wtedy słodko-gorzkiego smaku królestwa Duracell.

Gdy miałem siedem lat, moja rodzina przeniosła się na inne miejsce i wkrótce próbowałem znaleźć dostęp do nowej grupy dzieci. Szybko zdobywałem przyjaciół, ale także spotykałem paskudne typy. Byłem dość

krępej budowy jako dziecko i dwójka chudzielców zdecydowała, że dostarczy im to rozrywki.

„Tłuścioch", „Gruby Albert" i „Klucha" to niektóre z przezwisk, jakie zapamiętałem. Było to okrutne doświadczenie, które wielu z nas doznało w dzieciństwie. Powtarzało się to dzień po dniu. Wróg dusz używał tych chłopców, by zniszczyć moje poczucie wartości. Pewnego ranka, w drodze do szkoły zdecydowałem, że mam tego dość. „Mamo, ja nie wysiadam z samochodu. Nie idę do szkoły". „Ależ oczywiście idziesz, chłopcze". „Nie, nie idę!". Gdy wjeżdżaliśmy na szkolny parking, zauważyłem tę napastliwą parę kolegów, obserwującą mnie i jak sępy szykującą się do ataku na swą ofiarę. Mama otworzyła drzwi i próbowała mnie wyciągnąć. Następne kilka minut obfitowało w silne emocje. Kopałem, protestowałem i krzyczałem uczepiony swego siedzenia. Czy był to tylko zwykły przypadek źle zachowującego się chłopca? Być może, ale gdy moje poczucie tożsamości jako osoby było miażdżone, podjąłem desperackie kroki, by się ratować. Nie pamiętam, co się stało następnie, ale pamiętam, że napaści się skończyły. To był rzeczywisty przedsmak tego, co jeszcze miało mnie spotkać w przyszłości.

Okrucieństwo objawiające się w dzieciach to surowy, niepohamowany rezultat działania zasad szatańskiego królestwa porównywania. Często bywamy oszołomieni przez bezczelne samolubstwo i niewdzięczność wykazywane przez dzieci. Czy wyrastamy z tych cech w naturalny sposób? Nie. Jak się dowiedzieliśmy, nikt nie opuszcza tego królestwa bez pomocy Syna Dawida. Gdy nam przybywa lat, stajemy się po prostu bardziej przebiegli i wyrafinowani.

Gdy doszedłem do czasu szkoły średniej, byłem już dobrze zaprogramowany. Uczyłem się czcić boga edukacji, boga sportu i boga wyglądu zewnętrznego. Chciałem też czcić boga pieniędzy, ale nie miałem pracy! Wszystko wokół mnie mówiło mi, że muszę walczyć o pierwszeństwo, zmagać się o osiągnięcia. Dowiedziałem się, że tylko zwycięzcy są akceptowani, a przegrani nie mają żadnej wartości. Wielokrotnie moją zachętą do dobrej nauki była motywacja zajęcia pierwszego miejsca, a nie radość poznawania tego, czego się uczyłem. Oglądałem filmy w telewizji, które umacniały to przekonanie. Popularni aktorzy przedstawiani byli jako zdobywcy wielkich osiągnięć, które powodowały rozpływanie się serca jakiejś młodej damy. Uczyło to mnie, że więzi były czymś, co trzeba osiągnąć, a młoda dama była raczej czymś w rodzaju

nagrody niż przyjacielem. Nie żeby to było powiedziane w ten sposób, ale raczej działo się tak na poziomie podświadomości.

Był to okres marzeń. Często leżąc w łóżku, marzyłem o zdobywaniu zwycięskich dla Australii runów w krykiecie, albo o zdobywaniu rozstrzygającej bramki, lub też o ryzykowaniu życia i zdrowia, by ratować jakąś młodą panienkę w niebezpieczeństwie. Te marzenia tworzyły kanwę mojego systemu wartości.

Czym więcej marzyłem, tym bardziej byłem zdeterminowany, by osiągnąć te cele. Trudność stwarzało to, że nie mogłem osiągnąć tych celów w próżni. Musiałem pobić innych. Chciałem mieć swych przyjaciół, ale przede wszystkim chciałem osiągnąć swe marzenia. Potrafiłem być grzeczny, gdy moje marzenia nie były zagrożone, ale gdy wyczuwałem, że są kwestionowane, zaczynała się wojna!

Starałem się mocno osiągnąć me cele. Przodowałem w sporcie i w nauce; dwa z trzech to nieźle. A wtedy zaczęła się inna faza. Kiedy już znalazłem się na szczycie, trzeba było starać się tam pozostawać. Ciągle więc należało spoglądać wstecz i strzec tej drogocennej pozycji. A potem są oczekiwania związane z reputacją. Następnie, skoro już wykułem swą reputację, jakże mógłbym w czymś chybić? Byłoby to straszne, dlatego stałem się jeszcze bardziej zdeterminowany, żeby się nie poślizgnąć.

Walka ta wrzała przez jakiś czas, aż zacząłem zdawać sobie sprawę, że osiągnięcie wszystkich moich celów byłoby prawie niemożliwe. To doprowadzało do wybuchów wściekłości! Sądzę, że musiałem się czuć zdradzony. Służyłem swym panom wiernie, a teraz naśmiewali się ze mnie. Zostałem nauczony życia w systemie, który nigdy nie mógł mi dać trwałego poczucia wartości, byłem więc napełniony gniewem.

Wiele osób ma trudności, by zrozumieć zmienność nastrojów i destrukcyjność często okazywane przez młodych ludzi, oraz przyczyny, dla których spora liczba z nich popełnia samobójstwo lub wpada w alkoholizm czy narkomanię. Sądzę, że często przyczyną jest zdanie sobie sprawy z tego, że nigdy nie osiągną swoich marzeń metodami, których byli nauczeni. Nigdy nie będą wielcy w oczach innych, więc dokonują samozniszczenia.

Pamiętam, jak pewnego dnia grałem w koszykówkę. Gra była ostra, a siły zrównoważone. Gracz, którego kryłem, nagle skoczył do kosza,

i kiedy podnosił piłkę, sięgnąłem po nią i błyskawicznym ruchem ręki wytrąciłem ją z jego dłoni. Ku mojemu zdumieniu usłyszałem gwizdek sędziego i słowo „faul!". Wiedziałem, że go nie dotknąłem, i nagle wściekłość zawrzała we mnie; gniew, iż ten nędzny system, który obiecywał mi cały świat, nie dał mi niczego. Jak burza podbiegłem do sędziego, stanąłem dziesięć centymetrów przed jego twarzą i podkręciłem głośność do nieprzyzwoitego poziomu decybeli. Coś pękło we mnie i nie powstrzymywałem tego. Zostałem natychmiast usunięty z boiska i z dalszych rozgrywek. Gdy schodziłem, wierzę, że Bóg przemówił do mnie. Mówiłem sam do siebie: „Co jest z tobą? Całkiem żeś się pogubił; straciłeś panowanie nad sobą!". To był pierwszy raz, że prawdziwie przyjrzałem się sam sobie i zakwestionowałem kierunek, w którym zmierzałem. Bóg przyciągał mnie do szukania czegoś lepszego. Zacząłem odczuwać, że musi istnieć jakaś lepsza droga.

Wróg mojej duszy także to wiedział i próbował wepchnąć mnie głębiej w usiłowania, by udowodnić swą wartość, tak jak palacz, który zdaje sobie sprawę z tego, że przyszedł czas, by rzucić palenie, i zaczyna palić dwa razy więcej. Gdy moje marzenia bledły, zacząłem się izolować i zrobiłem się markotny. Jednego dnia moja matka weszła do mojego pokoju i zaczęła narzekać na jego marny wygląd. Powiedzmy tylko, że wyglądał mniej niż optymalnie, jak zresztą większość pokoi nastolatków. Oburzyło mnie, że wtargnęła w moją prywatną przestrzeń i zaczęła mną komenderować. Puściłem jej cichą wiązankę i powiedziałem, żeby mnie zostawiła w spokoju.

Jest to ciekawe, jak różnych sposobów Bóg używa, by dotrzeć do danej osoby. Wielu z moich przyjaciół mówiło o swoich matkach w bardzo poniżający sposób. Jakimś sposobem mój ojciec zdołał nauczyć mnie szacunku dla rodziców i obiecywałem sobie, że nigdy nie wyrażę się o mojej matce tak jak moi przyjaciele. Gdy jednak wypowiedziałem te słowa o mojej matce, poczułem się jakbym został pozbawiony ostatniej resztki godności, jaką jeszcze posiadałem. Było to dla mnie szokiem, że i ja wypowiedziałem tak podłe słowa, i moja depresja się jeszcze pogłębiła. Doszedłem do momentu, kiedy przestałem dbać o cokolwiek, a to jest bardzo niebezpieczna chwila. Miałem bardzo silne poczucie, że znalazłem się na rozstaju. Szeroka droga zapraszała mnie ze swą rozdziawioną paszczą pełną wina, kobiet i śpiewu. Z drugiej strony była owa wąska ścieżka wytyczona przez Biblię.

Czy pójdę za religią, której uczyli mnie rodzice, czy też jak płonąca kometa podążę szeroką drogą? Nie widziałem już sensu w udawaniu chrześcijanina. Było dla mnie jasne, że nim nie byłem, ani teraz, ani nigdy przedtem, choć zostałem wychowany w chrześcijańskim środowisku. To był wybór: Chrystus albo diabeł. Na szczęście postanowiłem spróbować odnaleźć prawdziwego Jezusa przedstawionego w Biblii.

Zdecydowałem przeczytać książkę, która była w naszym domu przez wiele lat. To była „Droga do Chrystusa". Jej tytuł wydawał się doskonale pasować do moich potrzeb. Zacząłem ją czytać z desperackim pragnieniem, żeby Go odnaleźć. Musiałem znaleźć te schody do nieba, gdyż nie byłem już w stanie uporać się z królestwem Szatana.

U początku tej książki autorka tłumaczy, że Jezus przyszedł, aby usunąć kłamstwa o Bogu, które przyjęła ludzkość, oraz to, że On przyszedł, aby pokazać, iż Bóg nas naprawdę kocha. Wchłaniałem te słowa jak wysuszona ziemia spragniona deszczu. Autorka zapraszała mnie, abym myślał o Jezusie w ogrodzie Getsemane i podążał za nim w stronę krzyża.

Gdy wyobrażałem sobie te sceny, nagle poczułem się tak, jak gdybym stał tam i patrzał na Niego. Postać na krzyżu wydała mi się całkiem realna i nagle odniosłem silne wrażenie, że On wisiał tam, gdyż mnie kochał i rozumiał moją ogromną potrzebę ucieczki z królestwa Szatana. Przyjąłem myśl, że mogę Mu zaufać jak mojemu najlepszemu przyjacielowi, i że powiedzie mnie do Królestwa Niebieskiego. Gdy spoglądałem tam na Niego, poczułem ogromną wdzięczność, że był chętny mnie zbawić, oraz odczułem, że ciężar winy, niepokoju, depresji i lęku, który dźwigałem przez lata, nagle spadł z mych ramion. W moje serce wstąpił pokój, jakiego nigdy przedtem nie czułem. Płakałem i płakałem z radości. Syn Dawida przedarł się przez moją ciemność i przebił ją promieniem światła nowego dnia.

14. Ci sami bogowie, inne imiona

W pokoju panowała ożywiona atmosfera, rozbrzmiewał śmiech, huczała muzyka, panowała ekscytacja tak charakterystyczna dla młodości. Blisko przodu stały dwa wielkie głośniki, walące dźwiękami muzyki najnowszych grup rockowych. Zorganizowałem to spotkanie jako szczególną imprezę z grupą moich przyjaciół – no, przynajmniej próbowałem. Wszedłem do środka i usiadłem w kącie, gdzie rozgorączkowany nastolatek opisywał scenę z jednego z ostatnich filmów. Rozsiadłem się i próbowałem wchłonąć atmosferę, ale coś mi nie grało. Wstałem, wyszedłem na patio i przyłączyłem się do grupy młodych „Romeów", dyskutujących o swych ostatnich podbojach miłosnych. Nie, to też mi nie podchodziło. Chłopie, co się z tobą dzieje? Muzyka zaczęła mnie denerwować; spojrzałem na drugą stronę pokoju i zobaczyłem scenę z odtwarzanego wideo, która wydała mi się bardzo odrażająca. Ta myśl uderzyła mnie jak wielki młot – „Nienawidzę tego!

Mój umysł podążył za możliwymi scenariuszami. Dotychczas takie było moje wyobrażenie dobrej zabawy, a teraz już tego nie chciałem. Coś ścisnęło moje serce i sprawiło, że było już niemożliwe, by mi to sprawiało przyjemność. Z jakiejś przepaści wypełzła wstrętna myśl, że skończyło się moje radosne życie i już nigdy nie będę mógł się zabawić. Pognałem przez wejściowe drzwi na trawnik przed domem i, grożąc pięścią w powietrzu, zawołałem: „Zrujnowałeś moje życie!".

Minęło kilka tygodni po doświadczeniu mojej „damaszkowej drogi" z Jezusem. Moje życie zostało wywrócone do góry nogami. Nigdy przedtem nie odczuwałem takiego spokoju, a Biblia wprost ożywała.

Wchłaniałem to wszystko i doświadczałem wolności, jakiej nigdy przedtem nie znałem. Gdy Jezus wkroczył w moje życie, zmiany były natychmiastowe. Nagle uświadomiłem sobie, że mój język był niestosowny, że niektóre z moich kawałów były całkiem wulgarne, a pewne aspekty mojego stylu życia nie godziły się z nowym kierunkiem, w którym teraz zmierzałem. Byłem w wędrówce do nowego królestwa. To było jakby znalezienie się w nowym kraju, uczenie się od podstaw nowego języka i zwyczajów. Chciałem się uczyć, gdyż kochałem Pana tego królestwa, ale byłem „wytresowany" w innym królestwie i potrzeba było nieco czasu, by się dopasować.

Do czasu owej imprezy, nie zdawałem sobie sprawy, jak radykalna była ta transformacja. Ponieważ Jezus zdobył moje serce swoją miłością, nie mogłem się oprzeć, gdy mnie wezwał. Tak więc w czasie tej imprezy, gdy zdawało mi się, że to, co robię, było w porządku, odczułem, że wzywa mnie On, bym się odsunął od tego rodzaju życia. Nie znając niczego innego, obawiałem się, że to, co zajmie jego miejsce, nie będzie tak samo dobre. Łatwo jest obawiać się nieznanego, nawet jeśli wiemy, że jest słuszne. Na szczęście wybrałem zaufanie Jezusowi, że zatroszczy się o mnie, i było to lepsze niż poleganie na mych uczuciach.

Gdy przyjąłem Jezusa jako mego Zbawiciela, tygodniami wprost lewitowałem. Poczułem szczególną bliskość z Nim; łączność, która pozostaje ze mną do dziś. Jezus otworzył dla mnie bramy nieba, a teraz będzie mi pomagał usunąć nasienia drzewa Duracell. Zaczął od pomocy w wykorzenieniu filozofii życia, która stawiała moje dokonania i osiągnięcia w centrum mojego systemu wartości. Jest to wędrówka, którą każde dziecko Adama musi przejść. Jedynym sposobem, by tego dokonać, jest utrzymywanie naszego wzroku na świetle Krzyża, pokornie naśladując naszego Zbawiciela w zasadach nowego królestwa.

Zacząłem uczęszczać na zebrania modlitewne z moimi nowymi przyjaciółmi. Pierwszego dnia, gdy uklękliśmy razem, czułem słodką obecność Ducha Świętego wokół nas, ale inny duch z poprzedniego mojego życia nie dawał mi spokoju. Gdy modliliśmy się po kolei, uderzyła mnie myśl: „Nie potrafię się modlić, tak jak ci wokół mnie; są tacy elokwentni". Mój umysł zdawał się przykuty do tej myśli i gdy zbliżała się moja kolej, moje serce zaczęło kołatać coraz szybciej. Wkrótce to ja będę w centrum uwagi i wszyscy będą słuchać moich słów.

Ale chwileczkę, przecież na tym spotkaniu modlitewnym Jezus był ośrodkiem zainteresowania, a nie ja!

I tu jest przekleństwo drzewa Duracell. Choć oddałem serce Jezusowi i pragnąłem Go naśladować, zasady mojego starego stylu życia były nadal w gotowości, by zaciągnąć mnie z powrotem do robienia siebie ośrodkiem wszystkiego, by moje dokonania w modlitwie były ważniejsze od mojej więzi z Bogiem poprzez modlitwę.

Kiedy zacząłem studiować Biblię, często czułem się jakiś niedopasowany, gdyż pomimo wzrastania w chrześcijańskim środowisku, zdałem sobie sprawę, że jeśli chodzi o Pismo Święte, nie wyrosłem poza przedszkole. Lubiłem słuchać tego, co było nauczane, ale w głębi umysłu dręczyły mnie kompleksy: „Jak oni mogą tak szybko znajdować teksty? Ja tego nigdy się nie nauczę". Gmerałem po stronicach, próbując znaleźć właściwy rozdział i wiersz, i modliłem się, żebym nie był ostatni, tak żeby wszyscy nie musieli na mnie czekać. Co za ambaras! Lata nauki w porównywaniu siebie z innymi zaczęły wypływać na powierzchnię w mojej nowej chrześcijańskiej wędrówce. Było to stosunkowo łatwe, by Duch Chrystusowy przekonał mnie o właściwym sposobie wyrażania się i stylu życia, ale potrzeba było czasu, bym zdał sobie sprawę, jak głęboko sięgały macki drzewa Duracell.

Gdy kontynuowałem swą wędrówkę, rozwinęła się we mnie głęboka miłość do Biblii. To był najlepszy sposób, by dowiedzieć się więcej o moim Bohaterze, który dla mnie oddał swoje życie. Wprost kochałem uczenie się o Jezusie i było to dla mnie błogosławieństwem, ale moje dawne życie nadal czyhało, gotowe usidlić mnie. Zacząłem zauważać, że inni wokół mnie mają o wiele mniejszą wiedzę biblijną niż ja. Moja wzrastająca wiedza w tym temacie dała mi pewność siebie, by przemawiać, i wkrótce zacząłem prowadzić małe, a potem większe grupy studiów biblijnych. I znowu było to błogosławieństwem i dla mnie, i dla uczestników, ale powoli po trochu wracałem na platformę wartości z powodu dokonań zamiast wartości z powodu więzi. Dzieje się to powoli, niepostrzeżenie, ale się dzieje. Patrząc wstecz, widzę, że wielu z nas nadal ma tych samych bogów co dawniej, tylko ze zmienionymi imionami.

Jeśli spojrzysz na poniższą tabelę, zobaczysz, jak łatwo jest wierzyć Biblii, ale żyć tak jak świat. Nie mam na myśli rozpasanego stylu życia, ale raczej nabieranie wartości przez dokonania.

W świecie	W kościele
Wykształcenie	Wiedza biblijna
Umiejętności sportowe	Umiejętność przemawiania
Pozycja	Urząd w kościele
Majętność	Dary duchowe
Wygląd zewnętrzny	Parada mody kościelnej
Narodowość	Konserwatywny/ Postępowy

Dla wielu z nas wędrówka z Jezusem zbacza z kursu przez podstępną moc drzewa Duracell. Gdy spoglądam na kościół dzisiaj, widzę, że bogowie, od których chcieliśmy uciec w świecie, znaleźli nas w kościele. Przebrali się w świetlne szaty, a my przyjęliśmy ich jak dobrych przyjaciół. Nieuniknionym rezultatem tego jest gniew, gorycz i zmagania miedzy sobą nawzajem. Tak łatwo jest wyglądać pobożnie w kościele, ale jak to jest, że osoba siedząca po drugiej stronie nie chce z tobą rozmawiać, z powodu słów wypowiedzianych przez ciebie za jej plecami, które jakoś dotarły do niej? Co z pianistą, który przeniósł się do innego kościoła, ponieważ powiedziano mu, że jego granie nie jest dość dobre? A co z policją doktrynalną, która węszy tu i tam, wyszukując tych, którzy nie popierają ich definicji ortodoksji, aby ich wykluczyć z kościoła? Co z „postępowymi", którzy pragną zawłaszczyć komitet programu nabożeństw i narzucić wszystkim ich nowy styl nabożeństwa, nie zważając na tych, którym się to nie podoba? Lista się nie kończy, a wielki wróg naszych dusz wie, że jak tylko może utrzymać nas w tańcu do jego muzyki, to nadal w zasadzie jesteśmy obywatelami jego królestwa.

Najsilniejszym dowodem, że nadal jesteśmy okaleczeni przez zasady królestwa Szatana, jest brak jedności i chrześcijańskiej miłości w kościele. Jeśli byśmy widzieli nasze wzajemne więzi tak, jak Bóg widzi swoje, mielibyśmy o wiele więcej miłości w kościele i o wiele więcej dbałości o to, jak traktujemy siebie nawzajem.

Jest to bardzo interesujące, że to subtelne przeniesienie bożków tego świata do kościoła w naszym własnym doświadczeniu, miało również miejsce na poziomie organizacyjnym. W czwartym stuleciu, gdy imperator Konstantyn „przyjął" chrześcijaństwo, zaszło dużo zmian w kościele chrześcijańskim. Jeden punkt jest tu szczególnie interesujący. Wiele posągów pogańskich bóstw zostało przeniesionych do chrześcijaństwa, a ich imiona zmieniono na pasujące do postaci

biblijnych, takich jak Mojżesz, Dawid i Piotr. Te same bóstwa, inne imiona! Jednak nie ważne jest, jak pięknie to zostało przystrojone, bowiem nadal pozostało pogaństwem, ale co możemy powiedzieć dzisiaj? Jedną rzeczą jest oskarżanie kościoła powszechnego o odstępstwo od apostolskiej prawdy, a inną sprawą jest dostrzegać te same zasady w naszym własnym życiu. Upewnijmy się więc, że najpierw uporaliśmy się z belką we własnym oku, zanim zaczniemy usuwać źdźbło z oka naszego brata.

Interesujące jest przestudiowanie drogi wiary najgorliwszych naśladowców Chrystusa – jego uczniów. Kwestia władzy i pozycji często podnosiła swą głowę. Zwróćmy uwagę na kilka fragmentów z Pisma:

> „W tym czasie uczniowie przystąpili do Jezusa z zapytaniem: Kto właściwie jest największy w królestwie niebieskim?" (Mt 18,1).

Była jedna i tylko jedna przyczyna, dla której uczniowie zadali to pytanie – samolubstwo. Uczniowie wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Chrystusem. Byli podnieceni i gorliwi w głoszeniu swego przekonania o Nim; niektórzy byli nawet gotowi umrzeć dla Niego, ale podobnie do mnie, kiedy przygotowywałem się do modlitwy, i moje myśli zamiast koncentrować się na mojej więzi z Bogiem, skupiły się na moich dokonaniach w modlitwie, tak też uczniowie zamiast na więzi z Mesjaszem, skupili się na ich pozycji w jego nowym królestwie.

> „Wtedy zbliżyli się do Niego synowie Zebedeusza, Jakub i Jan, i rzekli: Nauczycielu, chcemy, żebyś nam uczynił to, o co Cię poprosimy. On ich zapytał: Co chcecie, żebym wam uczynił? Rzekli Mu: Daj nam, żebyśmy w Twojej chwale siedzieli jeden po prawej, drugi po lewej Twojej stronie" (Mk 10,35–37).

Bożek statusu i pozycji tak skutecznie wmieszał się do zasad nowego królestwa, których nauczał Jezus, że Jakub i Jan poprosili, aby mogli siedzieć po jego lewicy i prawicy w jego królestwie. Na szczęście Jezus nigdy nie stracił cierpliwości z powodu ich ciągłego brak gotowości porzucenia zasad starego królestwa. Wiedział, że nam, ludziom, potrzeba czasu, byśmy zobaczyli, jak głęboko zakorzenione w nas są zasady królestwa Szatana. Problem polega na tym, że kiedy pozwolimy starym zasadom przejąć kontrolę, dzieje się co następuje:

> „Gdy dziesięciu [pozostałych] to usłyszało, poczęli oburzać się na Jakuba i Jana" (Mk 10,41).

Gdy pozwolimy zasadom starego królestwa, by nami rządziły, rezultatem zawsze będzie walka. To, co zrobili Jakub i Jan, oburzyło pozostałych uczniów. Dlaczego? Dlatego, że ich przesłaniem było: „jesteśmy lepsi niż wy". Może to nie było ich świadomym celem, ale prawie zawsze efekt jest właśnie taki. Jezus wykorzystał tę okazję, próbując poszerzyć ich zrozumienie, czym różni się Królestwo Boże od tego, w którym wyrośli. Będą teraz musieli nauczyć się innego sposobu myślenia.

> „A Jezus przywołał ich do siebie i rzekł do nich: Wiecie, że ci, którzy uchodzą za władców narodów, uciskają je, a ich wielcy dają im odczuć swą władzę. Nie tak będzie między wami. Lecz kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wszystkich. Bo i Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu" (Mk 10,42–45).

Niech te słowa zawsze brzmią w naszych uszach! Jeśli pragniesz być wielkim w Królestwie Bożym, to ucz się radować służbą dla innych, zamiast nimi manipulować i ich kontrolować. Jezus mówi nam, że poganie uciskają jedni drugich, i lubią używać swej władzy po to, by pokazać, kto rządzi. Dziwne, ale ten sam duch często rządzi kościołem, gdy różni wyznawcy próbują narzucić swą wolę i autorytet całemu kościołowi. Dwa tysiące lat po Krzyżu Golgoty wielu z nas dalej nie rozumie tych podstawowych spraw.

Dlaczego wróg dusz nadal tak łatwo znajduje sposoby, aby nas wtłoczyć w stary sposób myślenia? Jak stwierdziliśmy przedtem, to nasze głębokie poczucie niepewności czyni nas podatnymi na pokusę Szatana, by wciąż udowadniać swą ważność. Jeśli zapominamy, w jaki sposób nabywamy prawdziwej wartości, to okaże się niemożliwe, abyśmy zaprzestali prób zamieniania kamieni w chleb, dla potwierdzenia naszej wartości.

Jest coś, co mnie przeraża w tej zasadzie Duracell, i nieustannie powraca mi na myśl. Jezus był najlepszym nauczycielem, jakiego ten świat kiedykolwiek widział. Spędził nieco ponad trzy lata ze swoimi uczniami,

ucząc ich, ile tylko mógł, o Królestwie Niebieskim, a mimo tego wszystkiego wieczorem, przed ukrzyżowaniem, uczniowie nadal pozostają pod kontrolą starych zasad życia.

> „Podobnie i kielich, gdy było po wieczerzy, mówiąc: Ten kielich, to nowe przymierze we krwi mojej, która się za was wylewa. Lecz oto ręka tego, który mnie wydaje, jest ze mną przy stole. Wprawdzie Syn Człowieczy odchodzi, jak było postanowione, ale biada temu człowiekowi, który go wydaje. A oni zaczęli wypytywać jeden drugiego, który z nich miałby to uczynić. Powstał też spór między nimi o to, kto z nich ma uchodzić za największego" (Łk 22,20–24 BW).

W wigilię największej demonstracji miłości, jaką wszechświat kiedykolwiek widział, ci najbliżsi Jezusowi, którzy wiedzieli więcej o jego królestwie niż ktokolwiek inny, spierali się o to, kto z nich był największy. Smutek, którego Jezus wtedy doświadczył, musiał być ogromny! Czy możliwe jest, by ci z nas, którzy podają się za naśladowców Jezusa, powtarzali te same błędy co uczniowie – owi gorliwi naśladowcy Mesjasza, jednak nieustannie przepychający się o pierwszeństwo?

Jest tylko jedna rzecz gorsza niż być pod kontrolą zasad Duracell w świecie: być pod ich kontrolą w kościele. Oby Bóg dopomógł nam uwolnić się od tych samolubnych zasad, abyśmy mogli doświadczyć pełnej radości jego królestwa!

15. Jak czytasz?

Dzisiaj będzie szczególny dzień. Jesteś pełen oczekiwań i podniecenia potencjalnymi możliwościami stojącymi przed tobą. Szef wielkiej firmy produkcyjnej jest zainteresowany twoim specjalnym projektem, nad którym pracowałeś, i poważnie myśli o wprowadzeniu go do produkcji i eksporcie na cały świat. Decydujesz się na spotkanie w małej, ładnej restauracji w pobliżu. Nigdy przedtem go nie spotkałeś, więc rozglądasz się nerwowo, próbując zidentyfikować kogoś, kto może przemienić twoje marzenia w rzeczywistość. W końcu ów decydent przybywa i ściskacie sobie dłonie, a potem zajmujecie swoje miejsca przy stoliku. Aby się z tobą zapoznać, on zadaje ci kilka pytań o twoją rodzinę i miejsce zamieszkania, pyta, jak twoje dzieci radzą sobie w szkole. Wszystko wydaje się dobrze posuwać naprzód, oprócz faktu, że ktoś tuż za tobą ma szczególną umiejętność siorbania zupy. Z początku puszczasz to mimo uszu, ale po jakimś czasie zaczyna cię to denerwować. „Niektórzy powinni nauczyć się jakichś manier" – myślisz po cichu, ale ignorujesz to, żeby nie tracić koncentracji. Rozmowa z potencjalnym partnerem biznesu idzie dobrze i jesteś właśnie zajęty dyskusją o dodatkowych korzyściach twojego projektu, gdy nagle ten ktoś za tobą tak horrendalnie beknął, że aż sztućce na twoim stoliku zabrzęczały. Wszystkie oczy skierowały się na osobnika, który wydaje się nie mieć pojęcia o manierach. Słychać odgłosy chichotu i parsknięć połączonych z przerażeniem i obrzydzeniem. Na koniec właściciel restauracji przychodzi i wyprasza niekulturalnego gościa, mówiąc, że tacy jak on nie są tu mile widziani.

Co jest zdumiewające, to fakt, że gdyby ten sam człowiek siedział w restauracji o chińskiej kulturze, nikt by nawet nie mrugnął. A nawet gospodarze byliby rozczarowani, gdybyś nie oddał takich odgłosów. Także w kulturze chińskiej, gdybyś chciał uścisnąć rękę nieznanej ci uprzednio osoby, albo wypytywał przy obiedzie o jej rodzinę, byłbyś uznany za gbura[21].

Zaskakujące, jak te same działania mogą być całkowicie różnie interpretowane zależnie od kultury lub światopoglądu. Fakt ten nie zmienia się, gdy spojrzymy na dwie inne kultury: Królestwa Bożego, w odróżnieniu od królestwa Szatana.

Wiara chrześcijańska ma jeden fundament, Jezusa Chrystusa, a jednak, gdy przyjrzymy się różnorodności grup, które przybierają imię Jezusa, zdumiewamy się nad przeciwieństwami mogącymi istnieć na jednym fundamencie. Wędrówka do Królestwa Bożego włącza przeniesienie kulturowe i przeniesienie światopoglądowe. W poprzednim rozdziale opisaliśmy trudności, z którymi się często spotykamy, ucząc się myśleć w sposób niebiański.

Największe trudności kroczenia chrześcijańską drogą dotyczą naszego podejścia do Słowa Bożego, Biblii. Wychodzimy ze świata, gdzie nas uczą wartości pozycji i osiągnięć, ale gdy wkraczamy do Królestwa Bożego, jest to absolutnie konieczne, żebyśmy porzucili nasze opinie i pozwolili Duchowi Świętemu, by nas uczył, jak mamy czytać Słowo Boże. Niestety, nie zawsze tak jest i wiele sprzeczności, herezji i twierdzeń, jakie można znaleźć wśród chrześcijan, pochodzi wprost z czytania Biblii według schematu narzucanego przez system Duracell, zamiast według zamierzeń nieba, które koncentrują się na właściwych i bliskich więziach.

Jezus wskazuje na ten problem w swej rozmowie z uczonym w Prawie w 10. rozdziale Ewangelii Łukasza. Uczony zapytał Jezusa: „Co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne?". Jezus odpowiada: „Co jest napisane w Prawie?". By sięgnąć głębiej, zapytał: „Jak czytasz?" (Łuk 10, 25–26). Jezus nie zapytał „co czytasz", tylko „jak czytasz", czyli, jak interpretujesz to, co czytasz? To jest kluczowe pytanie dla każdego, kto pragnie podjąć

[21] http://www.chinawestexchange.com/Chinese/Culture/customs.htm

wędrówkę z ziemskiego systemu Duracell do niebiańskich więzi – jak czytasz?

Pytanie dotyczące życia wiecznego, zadane Jezusowi przez uczonego, jest jednym z najbardziej zasadniczych w życiu chrześcijańskim. Pozycja, jaką masz, i ludzie, z którymi obcujesz, są mocnym wskaźnikiem twojej wartości w tym świecie. W odróżnieniu od tego, w Królestwie Niebieskim każda osoba jest dzieckiem Bożym i zasługuje na szacunek i godność. Gdy dalej śledzimy dyskusję, zauważamy, że uczony próbuje interpretować Pismo raczej według zasad świata niż według zasad nieba. Najpierw podaje Jezusowi właściwą odpowiedź, mówiąc: „Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, całą swoją mocą i całym swoim umysłem; a swego bliźniego jak siebie samego" (Łk 10,27). Jezus odpowiada na to: „Masz rację. To czyń, a będziesz żył". Ale uczony, zdając sobie sprawę z implikacji, próbuje przekręcić znaczenie, zapytując: „A kto jest moim bliźnim?". Znaczenie Pisma jest proste, ale ludzkie serce nie jest chętne wyrzec się starego zrozumienia i przyjąć nowe. Tu jest przyczyna duchowej martwoty wielu chrześcijan; wierzą w Królestwo Chrystusa, ale żyją według szatańskiego, a rezultatem jest zamieszanie, frustracja i zło.

Większość chrześcijaństwa jest w błędzie w kwestii zbawienia, choć Biblia jasno uczy, że chrześcijanin w mocy łaski będzie żył w harmonii z Dziesięciorgiem Przykazań. Jednak wielu z nas podchodzi do Dziesięciorga Przykazań w kontekście systemu Duracell; usiłujemy zachowywać je, aby w wyniku tego osiągnąć zbawienie, zamiast przyjmować je jako opis obiecanej więzi, która zaistnieje między Bogiem a jego dziećmi.

Przeciwnie, często spotykamy całe mnóstwo ludzi dostrzegających niemożność spełnienia wszystkich wymogów Prawa. Nie widząc w nim nawiązania do więzi, oświadczają, że zachowywanie przykazań jest niemożliwe, dlatego też nigdy nie doświadczają wolności i zwycięstwa w Chrystusie. Czy szukasz wykonywania, czy też niewykonywania Przykazań, wciąż kwestią pozostaje osiągniecie czegoś, a nie więź. Żadna z tych grup nie wejdzie do Królestwa Niebios, jeśli nie przyjmie Dziesięciorga Przykazań w kontekście wiary opartej na więzi z Tym, który umarł za nas.

Jeśli chodzi o tych chrześcijan, którzy przyjmują niemożność zachowania Przykazań i zwycięstwa nad grzechem, wkrótce okazuje się, że bóg,

któremu służą, także jest bezsilny. Gdy to się łączy ze świeckim pragnieniem uznania, nie dziwi fakt, że istnieją chrześcijańscy naukowcy, wykładowcy i zwykli wyznawcy odrzucający stworzenie w ciągu sześciu literalnych dni. Tak jak ów uczony, który rozumiał, że ma miłować bliźniego, ale zaraz potem zapytał: „Kto jest moim bliźnim?", tak samo wielu uczonych dzisiaj mówi: owszem, wierzymy w sześciodniowe stworzenie, ale jakiego rodzaju są te dni? Nikczemność zawsze stara się znaleźć sposób przekręcania Pisma dla swej korzyści; niby wierzyć w Chrystusa, ale żyć według świata. Demony także wierzą w Chrystusa, ale żyją według zasad tego świata.

Jeśli ktoś straci wiarę w Boga, który potrafi stworzyć nowe serce, a także nauczy się zadawać sprytne pytania co do jasnych stwierdzeń Pisma, wtedy bardzo łatwo jest przyjąć homoseksualizm jako chrześcijańską normę oraz odrzucić role mężczyzny i kobiety w rodzinie i w kościele, jasno przedstawione w Biblii. Takie pojęcia są obce w Królestwie Niebios. Wartość zawsze zależy od więzi, a nie od stanowiska.

Moglibyśmy wyliczać naukę po nauce znajdujące się w Biblii, które zostały wypaczone i obrócone, by pasowały do zasad mocy, pozycji i dokonań, ale sądzę, że zostało to już jasno określone, że jeśli uznajemy się za naśladowców Jezusa, to będziemy pragnęli interpretować Pismo według zasad jego królestwa, a nie królestwa, z którego wszyscy pochodzimy.

16. Już nie sługa

To była jedna z tych szczególnych okazji. Mój sześcioletni synek jechał ze mną w samochodzie. Mieliśmy głęboką i poważną rozmowę, przynajmniej na tyle głęboką, na ile pozwalało doświadczenie mojego drogiego syna. Mogłem obserwować, jak trybiki w jego mózgownicy obracają się metodycznie. Miałem przeczucie, że jestem u progu czegoś ważnego. I stało się. „Wiesz tato, ja myślę, że byłoby o wiele lepiej, gdybyś czasem ty był bossem, a czasem ja". „Hm, synu, to z pewnością jest interesując sugestia" – odpowiedziałem, pochrząkując. Na chwilę zapadła cisza, gdyż próbowałem znaleźć jakiś dobry powód, dlaczego ta sugestia była felerna, a gdyby mi to nie przyszło na myśl, obaj mielibyśmy kłopot. „Widzisz synu, Biblia nam mówi, że to nie jest całkiem tak". „Ale dlaczego masz mi mówić, co mam robić przez cały czas?". „Widzisz synu, Jezus powiedział mi, żebym cię uczył, jak masz być silnym młodzieńcem dla Niego, a ponieważ On jest moim bossem, to sądzę, że lepiej będzie, jeśli będę robił to, co mi polecił".

Być rodzicem znaczy uczyć się i to szybko. „Synu, proszę, usiądź jak jesz". „Auuu, to nie jest fair!". „Złotko, pozbieraj swoje zabawki i połóż na miejsce". „Auuu, mamo, ja chcę iść na dwór pobawić się!". „Synu, czas iść do łóżka". Płacz, jęki, wycie: „Ale wy teraz nie idziecie do łóżka, dlaczego ja muszę?".

Te wszystkie zasady i reguły! Mógłbyś pomyśleć, że rodzice to prawdziwe potwory. Czemu dzieci nie potrafią zrozumieć, że chcesz, żeby usiadły spokojnie i jadły powoli, aby nie dostać niestrawności? Albo żeby się uczyły porządku, aby być bardziej skutecznymi w swych działaniach,

kiedy podrosną. Dlaczego nie doceniają tego, że chcesz je uchronić przed chorobą przez zapewnienie wystarczającej ilości czasu na sen? Dlaczego? Dlatego, że nie znają jeszcze pułapek i niebezpieczeństw życia.

Apostoł Paweł pokazuje taką analogię dla zilustrowania naszej chrześcijańskiej wędrówki życia:

> „I to wam jeszcze powiem: Jak długo dziedzic jest nieletni, niczym się nie różni od niewolnika, chociaż jest właścicielem wszystkiego" (Ga 4,1).

Paweł opisuje więź między dzieckiem a rodzicem jako nie różniącą się od więzi między niewolnikiem a panem. Ojciec musi uczyć swego syna zasad Królestwa Bożego, ale syn, ze swą naturą Duracell, nie rozumie powodu tego nauczania. Wiele z lekcji, których jego ojciec zechce go nauczyć, będzie przeciwne jego naturze i wydadzą się mu ciężką pracą, która nie różni się od pracy niewolnika. Chłopiec łatwo może pomyśleć: „Dlaczego mój ojciec nie pozwala mi robić wielu rzeczy, które bym chciał robić? Czuję się jak niewolnik – synu, zrób to, synu, nie rób tamtego – to nie jest fair!".

Sytuacja ta doskonale opisuje postępowanie Boga z nami, gdy pragnie przygotować nas do swego królestwa. Wielu widzi Boże wymagania jako zbyt trudne i kapryśne, często więc zapytują: „Dlaczego Bóg pozwolił, żeby mi się to stało" albo: „Dlaczego życie chrześcijańskie musi mieć tyle ograniczeń?". Wielu także przyłącza się do kościołów i zadowala się pozostawaniem dziećmi, które jak niewolnicy wypełniają obowiązki chrześcijańskiego życia z nadzieją, że zostaną wynagrodzeni za swe wysiłki. Tacy są w niebezpieczeństwie ogarnięcia ich przez uczucia starszego brata z przypowieści o synu marnotrawnym.

Paweł wyjaśnia nam, jak możemy zostać uwolnieni od wielu rozterek życiowych i pytań co do Bożego postępowania z nami. Gdy naprawdę zrozumiemy, że Bóg jest naszym Ojcem i że przygotowuje nas na wejście do swego królestwa, i że kocha nas mocno, to nasza więź z Bogiem zaczyna mieć sens. Zasady i reguły nie są już widziane jako ograniczenia i przeszkody dla naszych przyjemności; stają się natomiast bramą do wolności objawiającą Bożą, czułą opiekę nad nami, oraz ukazującą jego pragnienie przyjęcia przez nas naszego pełnego dziedzictwa jako dzieci Boże. Paweł tłumaczy to tak:

> „My również, jak długo byliśmy nieletni, pozostawaliśmy w niewoli żywiołów tego świata. Gdy jednak nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty, zrodzonego pod Prawem, aby wykupił tych, którzy podlegali Prawu, abyśmy mogli otrzymać przybrane synostwo. Na dowód tego, że jesteście synami, Bóg wysłał do serc naszych Ducha Syna swego, który woła: Abba, Ojcze! A zatem nie jesteś już niewolnikiem, lecz synem. Jeżeli zaś synem, to i dziedzicem z woli Bożej" (Ga 4,3–7).

Są to jedne z najpiękniejszych słów Pisma. Gdy zdajemy sobie sprawę z wagi ofiary Jezusa, zapewniającej naszą adopcję jako dzieci Boże, zostajemy uwolnieni z niewoli królestwa Szatana. Wyrywamy się z mocy tyranii Duracell i stajemy mocni i uszlachetnieni jako synowie i córki Boże, wiedząc, że dzięki Jezusowi zawsze będziemy jego umiłowanymi dziećmi. Czy Duch Boży zawołał w twoim sercu: „Abba, Ojcze"; „Tato, Tato"? Czy czujesz się tak bezpieczny w jego miłości, że możesz się rzucić w jego ramiona i wiedzieć, że nie tylko jesteś mile widziany, a raczej nawet głęboko upragniony? Czy wróciłeś do tej dziecięcej adoracji Twojego Ojca rozjaśniającej Twoje spojrzenie, gdy On jest blisko? Dopóki nie doświadczysz tej wolności, to zawsze pozostaniesz tylko niewolnikiem, żyjącym w niepewności, czy jutro będziesz jeszcze potrzebny.

Jako dzieci Boże nasza spuścizna jest pewna. Możemy śmiało przyjść do Niego ze swymi prośbami; możemy ufać, że wie, co jest najlepsze dla nas. Wszystko, co się nam przydarza w życiu, jest dla naszego wzrastania w głębszym zrozumieniu wartości Królestwa Bożego i dla przerwania niewolnictwa systemu Duracell.

Pamiętasz zapewne rozdział 6., w którym omawialiśmy to niesamowite zadanie, jakie Bóg musiał podjąć, by ponownie objąć swoim czułym uściskiem rodzinę ludzką. Przypomnijmy te punkty jeszcze raz:

1. Sposób przekazania ludzkim istotom mądrości, aby rozpoznały swoje beznadziejne położenie, jednocześnie wpływając na nie, by obrały właściwy kierunek bez pogwałcania ich wolności wyboru.
2. Sposób pokazania im, że mieli niewłaściwe zrozumienie Bożego charakteru i królestwa, oraz w jakiś sposób pokazania im, jakim On naprawdę jest, i że ich kocha.

3. Sposób usunięcia ich poczucia winy i niepewności oraz przywrócenia ich prawdziwej tożsamości jako dzieci Bożych.
4. Sposób odzyskania przez nich poczucia celu ich istnienia i ich przeznaczenia.
5. Wszystko to wymagało czasu. Adam i Ewa zaprzepaścili swe własne życie, potrzebny był więc sposób utrzymania ich życia, by dać im czas na dokonanie wyboru i podjęcie decyzji.
6. Czyniąc to, Bóg musiał jednocześnie utrzymać zasadę sprawiedliwości. Nie mógł po prostu zignorować ich rebelii i powiedzieć, że to nie miało znaczenia. Choć Bóg w swym miłosierdziu nie dozwala, by spadły na nich pełne konsekwencje ich wyboru, Adam i Ewa muszą zrozumieć rezultaty swego wyboru, żeby mogli zdać sobie sprawę z wielkości swego błędu.

To, czego Jezus dokonał w swojej ziemskiej służbie, śmierci i zmartwychwstaniu, dało rozwiązanie dla wszystkich sześciu wyzwań. Kto może pojąć moc Krzyża Chrystusa? Jest to o wiele głębsze niż tylko po prostu usunięcie naszych złych postępków; to jest o wiele, wiele głębsze.

Czy teraz nie uklękniesz i przyjrzysz się Krzyżowi, żeby dojrzeć swe uwolnienie od systemu Duracell? Czy słyszysz głos z nieba mówiący, że Ty jesteś jego umiłowanym dzieckiem i że Mu się podobasz? Czy nie złożysz na Niego ciężaru swoich win, niechęci, pychy i goryczy? Pozwól teraz, by pełnia jego radości napełniła twą duszę. Możesz to zrobić, jeśli jeszcze to się nie stało. Tajemnica uwolnienia się od mocy Duracell polega na tym, żeby przestać być niewolnikiem, a stać się Bożym synem lub córką.

17. Upadek Babilonu

To było jak uderzenie pioruna. Niemieckie dywizje pancerne popędziły przez pola Holandii i Francji i w jedną noc kraje te znalazły się w zaciśniętej pięści nazistowskiej maszyny wojennej. Życie w okupowanym kraju to jakby powolne obumieranie. Mój ojciec mieszkał w tym czasie w mieście Assen na północy Holandii.

Mężczyźni zostali zmuszeni do służby w niemieckiej maszynie wojennej. Kapusie zawsze byli gotowi donosić na nich swojej straszliwej, tajnej policji. O każdej porze dnia lub nocy walenie do drzwi mogło oznaczać wywleczenie ukochanych członków rodziny z domu, by ich już nigdy nie zobaczyć. Reżim nazistowski miał wszelkie cechy systemu Duracell – ducha kontroli, który usuwał rywali, sprawował rządy oparte na strachu i demonstracji swej siły z iście szatańską satysfakcją.

Holandia zniszczona i z niedoborami zasobów, zmęczona uciskającymi ją łańcuchami niewoli, była nieprzygotowana na zimę 1944 roku. Ludzie nie mogli wychodzić ze swoich domów, bali się bowiem, że kiedy wrócą, to już ich domu nie będzie, bo mógł zostać rozebrany na opał. Tysiące poumierały w miastach z głodu i zimna. Jak długo miał trwać ten koszmar?

W końcu Niemcy się wycofali, wysadzając mosty, niszcząc zapasy amunicji i zostawiając za sobą jak najwięcej dewastacji. Mój ojciec pamięta, jak ludzie tańczyli na ulicach, a alianccy żołnierze rozdawali paczki z żywnością. Ciężko było uwierzyć, że ten koszmar już się skończył. Nareszcie nastała wolność!

Duch Kaina nadal żyje, a Księga Objawienia pokazuje, że tuż przed powrotem Chrystusa ten bezwartościowy duch kontroli, niepewności i zazdrości jeszcze raz objawi się w swej mocy, zanim ostatecznie zginie. Jan opisuje go jako Bestię z siedmioma głowami i dziesięcioma rogami, wychodzącą z morza.

> „I ujrzałem Bestię wychodzącą z morza, mającą dziesięć rogów i siedem głów, a na rogach jej dziesięć diademów, a na jej głowach imiona bluźniercze" (Ap 13,1).

Bestii tej dano wielką moc i władzę nad wszystkimi narodami na ziemi, i cały świat oddaje jej cześć i poddaje się jej władzy (Ap 13, 2–7). Moc tej Bestii przeciwstawia się naszej więzi z Bogiem Stworzycielem, pragnąc, aby to jej oddawano cześć.

Przyczyną, dla której Bestia ta tak łatwo może przekonać cały świat, by poszedł za nią, jest to, że działa ona na zasadzie baterii Duracell. Przemawia językiem, który wszyscy rozumiemy z natury. Zachęca nas, byśmy szukali naszej tożsamości w osiągnięciach oraz w tym, czego dokonujemy, i zachęca nas, byśmy stawiali Bogu nasze własne warunki, przynosząc swe własne ofiary bez krwi, i oczekując, żeby Bóg zgodził się na to i przyjął taką cześć. Większość świata już jest pod władzą tej Bestii, choć nie zdaje sobie z tego sprawy. Gdy świat odrzuci zasady wolności i powróci do globalnej kontroli przez strach i przemoc, będzie to tylko widzialny przejaw tego, co ukrywa się głęboko w sercu każdego z nas.

Pan Bóg nie siedzi jednak bezczynnie. Posyła ogromnie pilne ostrzeżenie dla świata, aby nie poddawał się mocy tej Bestii. Składają się na nie trzy przesłania. Pierwsze z nich wzywa rodzaj ludzki do oddawania czci Bogu, który stworzył niebo i ziemię. Wskazuje na ofiarę Jezusa i przypomina, że ofiara Kaina nigdy nie może być przyjęta przez Boga. Nigdy nie możemy zasłużyć na łaskę Bożą, gdyż zbawienie zostało opłacone przez krew Baranka (Ap 14,6–7).

Następnie Bóg przypomina nam o bardzo ważnej prawdzie. Zostało to ujęte tak:

> „A inny anioł, drugi, przyszedł w ślad mówiąc: Upadł, upadł wielki Babilon, co winem zapalczywości swego nierządu napoił wszystkie narody!" (Ap 14,8).

Dlaczego Bóg używa tu nazwy Babilon? Gdy prześledzimy zapisy Biblii, to stwierdzimy, że budowniczym Babilonu był Nimrod. Nimrod to ciekawa postać; Biblia mówi nam: „On to pierwszy panował w Babelu, w Erek, w Akkad i w Kalne, w kraju Szinear" (Rdz 10,10). Nimrod jest pierwszym człowiekiem w zapisie biblijnym, który ustanowił swoje własne królestwo. Ciekawe jest także to (jak podaje Alexander Hislop w *„Dwa Babilony"*), że Nimrod pojął swą matkę za żonę – raczej dysfunkcyjna rodzina! Istnieje także sugestia, że Nimrod zabił swego ojca, żeby poślubić matkę. Jakkolwiek to było, dom Nimroda nie został założony na fundamentach zasad Królestwa Bożego, gdzie więzi rodzinne są święte.

Brak bezpieczeństwa był tak wielki w domu Nimroda, że stał się on znany w historii ze swych postępków, zamiast ze swojej przynależności. W 10. rozdziale Księgi Rodzaju Biblia podaje listę genealogiczną rodzaju ludzkiego. Każdy z mężczyzn zidentyfikowany jest przez podanie imienia jego ojca. Ich tożsamość ustalona była przez więź rodzinną. To jest sposób, w jaki działa Królestwo Boże. Natomiast Nimrod stał się znany jako wielki myśliwy i potężny władca.

> „Był on też najsławniejszym na ziemi myśliwym[22]. Stąd powstało przysłowie: Dzielny jak Nimrod, najsławniejszy na ziemi myśliwy. On to pierwszy panował w Babelu, w Erek, w Akkad i w Kalne, w kraju Szinear. Wyszedłszy z tego kraju do Aszszuru, zbudował Niniwę, Rechobot-Ir, Kalach i Resan, wielkie miasto pomiędzy Niniwą a Kalach". (Rdz 10,9–12).

Nimrod z powodu swej niepewności czuł, że musi się sprawdzić. Zaczął więc budować miasta, a potem zaczął tworzyć armie, by podbijać sąsiednie rodziny szczepowe. Wnikliwy historyk zauważył, co następuje:

> „Autorytet poprzednich władców opierał się na poczuciu wspólnoty, a panowanie wodza było odbiciem władzy rodzicielskiej. W przeciwieństwie do tego Nimrod był władcą terytorialnym i panował nad ludźmi, którzy mieszkali w tym terytorium niezależnie od więzi osobistych.

---

[22] W tekście hebrajskim jest „myśliwym przed Panem". Słowo „przed" może także oznaczać „przeciw".

> Dotychczas istniały powiększone plemiona – rodziny – społeczeństwo; teraz powstał naród, społeczność polityczna – państwo"[23].

Prawie cały świat dzisiaj poszedł śladami Nimroda. Obecnie rządy są polityczne i terytorialne, a nie plemienne i koczownicze.

Interesujące jest przyjrzenie się posunięciom Nimroda w budowaniu jego politycznego systemu opartego na państwie. Bóg nadał nazwę temu systemowi od pierwszego miasta, które ten władca zbudował. Zauważ też, jak Babilon rozwija się w sercach ludzkich:

1. Zaczyna się od dzieci skłóconych z ojcem.
2. Z powodu wynikającej z tego niepewności ciągle szukają one aprobaty.
3. Pragnienie aprobaty często popycha je do desperackich kroków, by zrównoważyć swą bezwartościowość i zapełnić pustkę.

To jest ten tajny składnik, który czyni wino Babilonu tak zniewalającym. Ilu z nas nie było nigdy prześladowanych przez poczucie nieużyteczności, albo determinację, by pokazać innym, że jesteśmy coś warci? Jak wielu z nas odczuwało, że nasze wysiłki, by zadowolić Boga, były całkowicie nieskuteczne, i że nie ma sensu dalej się wysilać? Jak wielu z nas wplątało się w zmagania o wyższą pozycję w pracy, w szkole lub kościele i usłyszało, lub wypowiedziało gniewne lub raniące słowa w usiłowaniu powiększenia naszego własnego małego królestwa? Czyż cały świat nie pije z tego kielicha? Jeśli działamy w ten sposób, czy nie jesteśmy w rzeczywistości niewolnikami Babilonu?

Tak więc, co to właściwie znaczy, że Babilon upadł? Fraza „upadł Babilon" pochodzi z proroctwa Jeremiasza 51,8 i ma swój kontekst w rozdziałach 50. i 51.

50. rozdział Księgi Jeremiasza zawiera podany przez Boga opis jego ludu jako zwiedzionych owiec bez pasterza, które zapomniały, gdzie jest miejsce ich odpoczynku. Lud Boży jest literalnie w niewoli babilońskiej i wielu z nich zapomniało, gdzie jest ich prawdziwy dom.

---

[23] A.T Jones, *Empires of the Bible*, (Review and Herald Publishing, 1904) p 51.

Ale Bóg nie zapomniał o swych dzieciach. Daje On następującą piękną obietnicę:

> „To mówi Pan Zastępów: Synowie Izraela cierpią ucisk, a wraz z nimi synowie Judy. Wszyscy, co ich uprowadzili w niewolę, ich zatrzymują, nie pozwalając im odejść. Lecz ich Oswobodziciel jest pełen mocy, Jego imię: Pan Zastępów, skutecznie będzie bronił ich sprawy. By zapewnić spokój ziemi, wprowadzi zamieszanie wśród mieszkańców Babilonu" (Jr 50,33–34).

A potem w rozdziale 51. czytamy, co następuje:

> „Uciekajcie ze środka Babilonu! Każdy niech ratuje swe życie! Nie gińcie z powodu jego grzechu! Nastał bowiem czas odwetu u Pana, daje On mu zapłatę za to, co uczynił. Babilon był w ręku Pana złotym kielichem, upajającym całą ziemię. Jego wino piły wszystkie narody, dlatego w szał popadły. Niespodziewanie upadł i załamał się Babilon: podnieście nad nim lament! Weźcie balsam na jego ranę, może odzyska zdrowie. Staraliśmy się Babilon uzdrowić, lecz się nie dał wyleczyć. Porzućmy go! Niech każdy idzie do swej ziemi! Albowiem sąd nad nim dosięga nieba i aż w obłoki się wznosi. Ukazał Pan naszą sprawiedliwość. Chodźmy, głośmy na Syjonie dzieło Pana, Boga naszego!" (Jr 51,6–10).

W kontekście tego rozdziału Księgi Jeremiasza, lud Boży znajduje się w niewoli w Babilonie. Został zwiedziony, ale Bóg go wyzwoli, nie dlatego, że na to zasługuje, ale dlatego, że to są jego dzieci.

Chociaż określenie „upadł Babilon" jest orzeczeniem osądu i potępienia, równocześnie jest obietnicą wolności dla Izraela, gdyż Babilon trzymał Izraela w niewoli.

Upadek Babilonu, o którym mówi Poselstwo Drugiego Anioła, uwalnia duchowy Izrael od niepewności, bezwartościowości i ducha kontroli, który przynagla nas do grzechu. Gdy zdamy sobie sprawę, że jesteśmy akceptowani w Umiłowanym, że naprawdę jesteśmy dziećmi Bożymi przez ofiarę Jezusa, cała nasza niepewność i bezwartościowość zostaje zmieciona precz i staniemy się wolni jako dzieci Boże.

Poselstwa Trzech Aniołów są także nazwane Poselstwem Eliasza, i nie przypadkowo ostatnia część przesłania z Księgi Malachiasza 3,23–24 mówi, że Bóg [przez poselstwo innego proroka na wzór Eliasza] skieruje serca ojców ku dzieciom, a dzieci ku ojcom. Innymi słowy, moc tego przesłania zostanie uwolniona, gdy prawdziwie uwierzymy, że jesteśmy dziećmi Bożymi nie dla żadnych naszych uczynków, ale przez to, co Jezus uczynił dla nas.

Porzućcie Babilon i jego zasady Duracell. Nie bądźcie już niewolnikami, ale zawołajcie: „Abba, Ojcze!" i wiedzcie, że jesteście jego umiłowanymi dziećmi. W Chrystusie jesteśmy wolni.

„Wojny o tożsamość. Droga do wolności” to wędrówka ku odkryciu prawdy o sobie samym. To zaproszenie, by poznać własną wartość tylko w kontekście więzi.

Jesteśmy nieustannie bombardowani jazgotem przesłań wmawiających nam, że sukces przychodzi tylko przez udowodnienie własnej wartości sobie samemu i światu. W tym systemie posiadamy wartość tylko wtedy, gdy mamy osiągnięcia i dokonania na odpowiednim poziomie. Rezultaty tego systemu są już znane i ewidencja ta nie jest dobra. Miliony ludzi są w depresji i każdego dnia setki z nich w rozpaczy kończą własne życie.

Zapraszam do poznania rzeczywistej natury wojny, w której walczymy – wojny o tożsamość, która definiuje naszą wartość. Stawka jest wysoka, gdyż jest to kwestia życia lub śmierci. Książka zawiera historię mojej własnej wędrówki, a także zasady, których się w niej nauczyłem. Wolność jest relatywna, ale ta książka dokumentuje moją drogę do wolności.

Wydawnictwo Ruch Adwentowy